

Ks. Y. LEDURE SCJ

**KRÓTKI ŻYCIORYS
O. LEONA DEHONA
1843 – 1925**

**ZAŁOŻYCIELA ZGROMADZENIA KSIĘŻY
NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO Z SAINT- QUENTIN**

**(tl. ks. Władysław Łukasik SCJ
Stopnica 2001)**

DESCLÉE DE BROUWER

*Bóg nie ma co czynić z naszej wiedzy i z
naszych dzieł, jeśli nie posiada naszego serca.*

*Prawda i miłość były dwoma wielkimi umi-
łowaniami mojego życia, a mam jedyne pra-
gnienie, by były one dwoma jedynymi rysami
dziela, jakie pozostawię, jeśli się to Bogu spo-
doba.*

Leon Dehon

PRZEDMOWA

Życiorys ten został napisany by uczcić 150 rocznicę urodzin Ojca Leona Dehona. Nie można bowiem zgodzić się na to, by rocznica ta była tylko pobożną pamiątką przeszłości, tak zresztą bogatej. Życzeniem biografii jest to, by z historii uczynić coś obecnego. Przedłuża ona jakby opowiadaną rzeczywistość, dając jej nowy wymiar dla określonego czasu, jakim jest nasz czas obecny. Bogata i kontrastowa osobowość Ojca Dehona, zasłużyła w pełni na takie przedsięwzięcie.

Człowiek ten, żyjący w końcowej połowie XIX wieku i w pierwszym ćwierćwieczu wieku XX, jest uprzywilejowanym świadkiem, a może i właściwym współtwórcą historii Kościoła tego długiego okresu. Gdy śledzimy jego drogę życiową, opisujemy jej rozwój, odkrywamy jakby przedpole naszej historii zakonnej. Ale Ojciec Dehon rozumiał, że po Rewolucji francuskiej, Kościół był nie tylko częścią społeczności, służą kultury życia ludzkiego, w jakim chciał działać, ale jego historia jest sprawą bardziej obszerną.

Jeszcze większym pragnieniem biografii Ojca Dehona jest sprawić to, byśmy żyli tymi różnorakimi sprawami jakie składają się na współzycie międzyludzkie i niosą ludziom nadzieję. Przenikliwość człowieka o wielkim umyśle, jakim był O. Dehon, skłoni go do zajęcia się wielkimi problemami, jakie znaczyć będą jego rozwój, a z których narodzi się nasz wiek XX. Pragnąc umieścić Kościół w tym rozwoju, pomoże nam wejść w nowoczesność, jaka jest naszą historią, a która dla niego, była czasem jemu współczesnym.

O. Dehon żył z piórem w ręku. Zaczyna sporządzać notatki podczas swego życia w kolegium, a nie spocznie aż do swej śmierci. Rezultatem tego będą dwa duże objętości dokumenty, o różnym charakterze.

Uwagi na temat Historii mojego Życia (NHV) obejmują pierwszą część jego życia od urodzin aż po rok 1888. Dają nam te uwagi ocenę retrospektywną, nad którą autor zaczyna pracować w roku 1886, a która nie będzie jeszcze ukończona w roku 1897. Poczynając od różnych dokumentów, O. Dehon opisuje, a czasem nawet przepisuje swoją historię, by nadać jej pewną ciągłość i usprawiedliwić niektóre swoje późniejsze zachowania.

Prócz tego O. Dehon sporządza też O. Dehon notatki na bieżąco, opisujące czym żyje, jaki jest jego stan duszy, jak też uwagi na temat aktualnych wydarzeń. Są to Notatki Codzienne (NQ), które w całości obejmują lata 1886 do 1925. Co do okresu jaki poprzedza rok 1886, nie pozostało jak tylko kilka zeszytów obejmujących jego czas pobytu w Seminarium w Rzymie (1867 – 1870) Czyż byłby to czysty przypadek, że akurat zaginął okres sprzed roku 1886?

Te dwa dokumenty posłużyły jako nić przewodnia do sporządzenia tego życiorysu. Wyjąwszy przypadki o których będzie to wyraźnie zaznaczone, opisy i cytaty jakie będą podawane, pochodzić będą z jego pism. Każdy pisarz daje w swym stylu i sposobie patrzenia na sprawy, odzwierciedlenie swojej osobowości, będzie więc pożyteczne poznać w tym złożoną i kontrastową osobowość O. Dehona. Przechodząc w poprzek sposobowi patrzenia, tam gdzie to można, możemy lepiej zdać sobie sprawę z tego bogactwa życia i myśli. Dziwić się można skądinąd, że dotąd nie było to dobrze wykorzystane!

Jeśli ta biografia przyczyni się do tego, że O. Dehon wyjdzie z archiwów i bibliotek specjalistycznych, autor osiągnąłby swój cel.

STUDIA I PODRÓŻE

Rok 1870 jest rokiem przełomowym dla Francji i dla Europy, jak zresztą dla całego Kościoła katolickiego. W lipcu 1870 roku wybucha wojna francusko-niemiecka, która zmieni mapę geopolityczną Europy i której konsekwencje noszą w załączku przyszłe konflikty, choćby te z 1914-1918 roku. Zwycięstwo wojskowe otwiera drogę do zjednoczenia Niemiec pod panowaniem pruskim. W wyniku klęski pod Sedanem, jaka pociąga odejście Napoleona III, w Paryżu proklamowana zostaje Republika.

Korzystając z upadku Napoleona III, Wiktor -Emmanuel najeżdża na państwo Kościelne, które wspomagały wojska francuskie. Czyni z Rzymu wspańiałą stolicę królestwa włoskiego. Papież widzi się w ten sposób pozbawiony wszelkiej władzy doczesnej. Papieństwo dlatego musi być gruntownie przekształcone. Papież winien będzie inaczej być dostrzegany we współżyciu z narodami. Jego rola będzie bardziej duchowa niż polityczna. Te przewroty pociągać będą za sobą dalsze większe zmiany w Kościele.

W dodatku, od 8 grudnia 1869 odbywa się w Rzymie Sobór Watykański I, jaki zwołał papież Pius IX. Sobór ten doprowadzi w lipcu 1870 do ogłoszenia o nieomyślności papieża. Wszystko tu dzieje się tak, jakby ten wzrost znaczenia duchowego, miał zrekompensować stratę władzy doczesnej i skierować działalność biskupią ku wymiarowi bardziej duszpasterskiemu. Sobór Watykański I podtrzymuje i jakby darzy większą sympatią myśl ultramontanistów, jaka rozszerzyła się w XIX wieku w Kościele, a która darzyła czcią osobę najwyższego pasterza. Instytucja papieska, utraciwszy swoją funkcję doczesną, ześrodkowuje się na samej osobie papieża, do tego stopnia, że się czasami z nim utożsamia. Oczywiście nie wszyscy katolicy pójdą w tym kierunku.

Sobór jest zawsze jakimś wydarzeniem w Kościele, zwłaszcza, gdy ostatni był w XVI wieku, w czasie Kontr-Reformacji. Rzeczywiście, od Soboru w Trydencie (1545 - 1563) Kościół nie czynił podobnego zebrania. I to jest wielką nowością, jaką przedstawia Sobór Watykański I w tej drugiej połowie XIX wieku.

Młody kapłan, wyświęcony w grudniu poprzedniego roku, uczestniczy jako stenograf w tym wydarzeniu. By zapewnić zapis uroczystych sesji, stworzono rzeczywiście pewną grupę stenografów pod kierunkiem Virginio Marchese, kapłana z Turynu a dawnego stenografa włoskiego senatu. Dwudziestka kapłanów, jaka stanowiła tę grupę, to kapłani z różnych seminariów rzymskich. Jeden z czterech francuzów, wybranych spośród studentów seminarium Santa Chiara, to Leon Dehon. Sobór Watykański I będzie dla niego wydarzeniem niezapomnianym i nada jego sylwetce duchowej wydźwięk w pełni rzymski i powszechny. Będzie myślał i pracował dla Kościoła powszechnego. Sam zaś Rzym, stanowił będzie odtąd dla niego jakby część jego kultury, jego drugą ojczyznę.

Od października 1865 roku Leon Dehon znajduje się w Seminarium francuskim w Rzymie; przygotowuje się tam do kapłaństwa. Etap ten jest wynikiem drogi połączonej z wieloma trudnościami, jak to zobaczymy w dalszym opisie. Bardzo zdolny, nawet błyskotliwy, jest już adwokatem, jako młodzieniec mógł się pokusić o zdobycie kariery bardziej popłatnej. To w pełni świadomości sprawy wybiera on kapłaństwo. Ze spokojną wytrwałością ludzi zdecydowanych, przezwyciężył wszelkiego rodzaju przeszkody i trudności, by dojść do celu, o jakim myślał od młodości.

Korzenie rodzinne

Leon Dehon urodził się 14 marca 1843 roku w La Capelle, dużej wsi, położonej na północy departamentu Aisne, niedaleko granicy belgijskiej. Ochrzczony zostanie w kościele parafialnym za dziesięć dni, 24 marca. Mamy więc wigilię Zwiastowania Matki Bożej. Później O. Dehon widział będzie w tym znak opatrnościowy, wskazówkę czym winno być serce jego

duchowości, owo **Ecce venio**, “oto przychodzę” z psalmu 40, jakie oznacza postawę wierzącego, czyniącego dar ze swej wolności. List do Hebrajczyków podejmie tę myśl, by określić postawę samego Chrystusa, Jego uczucia w wydarzeniu Wcielenia. “Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże” (10, 5-7)

W swych NHV Dehon napisze jakieś 40 lat później:

Dzień 24 to było święto małego dziecka męczennika, świętego Symeona. Ale były to zwłaszcza pierwsze nieszpory Zwiastowania. Byłem później szczęśliwy mogąc łączyć wspomnienie mojego chrztu z owym “ecce venio” Naszego Zbawiciela. Czerpałem wiele ufności z tego zestawienia.

Wiadomości te są nam bardzo cenne, gdyż podkreślają pewną ciągłość pośród różnych wydarzeń i rozlicznych trudności. Postawa ofiarowania się, jaka jest myślą najgłębszą Wcielenia, wiązać będzie w całość i nada szczególnie ciężar gatunkowy powołaniu zakonnemu i kapłańskiemu Leona Dehona.

Leon urodził się w rodzinie zamożnych właścicieli ziemskich, wyspecjalizowanych w hodowli koni wyścigowych. La Capelle należy do Thierache, które jest w całości regionem rolniczym. Głównym jej źródłem dochodu była właśnie hodowla. Cały region poćwiartowany jest na wielkie targowiska, jak Hirson, La Capelle, Le Nouvion, które są zarazem węzłami komunikacyjnymi. Jesteśmy w okolicy prowadzącej ku północy Francji, ku Lotaryngii, Szampanii, ku Belgii. Będzie to okolica najeżdżana regularnie przez różne armie, które pozostawiają po sobie ruiny i spustoszenia.

Rodzina Dehon należy do rodu francuskiego Hainaut; ściślej do hrabstwa de Hon, położonego blisko Bavay, miasta znaczącego już wiele w epoce francusko-rzymskiej, gdyż stanowiło skrzyżowanie dróg prowadzących do Galii północnej. To w XVIII wieku Honowie osiedlili się w La Capelle. W czasie Rewolucji francuskiej przedrostek de, mówiący o pochodzeniu z wyższych sfer, włączają w jedno z nazwiskiem, stając się “Dehon”. Podtrzymują tryb życia rolniczego z hodowlą bydła. Gdy doszli do wzbogacenia, rodzina szybko zajmuje wyższe pozycje społeczne. Dziadek, w momencie urodzin Leona, jest merem miasteczka La Capelle. To on podpisuje rejestr urodzin swego wnuka. Ojciec Leona, Aleksander Juliusz, jak i starszy brat Leona Henryk, zajmować będą ten sam urząd. Pozycja społeczna rodziny Dehon w La Capelle jest trwale zapewniona, znana w okolicy ze swych wyścigów konnych. Oczywiście Dehonowie posiadają stadninę.

Leon Dehon rodzi się więc w środowisku małej burżuazji wiejskiej, mocno zakorzenionej w terenie, zajmującej się sprawami ziemskimi, ale otwartej na zmiany. Możemy tego mieć dowód w podróży Leona, który w wieku lat 12 podejmuje tę podróż pod kierunkiem swego ojca, by zwiedzić Wystawę Powszechną w Paryżu. Będzie to jego pierwsza większa podróż. W przyszłości będzie ich wiele innych, przeżywanych jako “pouczenia natury martwej”, według jego wyrażenia.

Jednakowoż młodego Leona, w przeciwieństwie do jego brata Henryka, idącego śladami swego ojca, nie pociąga wcale życie i sprawy ziemskie. Uprawia tylko w sposób umiarkowany jazdę konną, co dziwi w takim środowisku. W rzeczywistości Leon utrzymuje ze swą matką Stefanią Vandelet więzy serdecznej przyjaźni. Tu dokonuje się jego przyszłe decydujące ukierunkowanie, tak co do ogólnego planu kulturalnego, jak i z punktu widzenia religijnego.

Co do rodziny Dehon, była katolicką z tradycji, ale mało praktykującą. Ojciec, Aleksander Dehon, od czasu swego pobytu w kolegium w Saint-Quentin, zaprzestał całkowicie praktyk życia chrześcijańskiego. Z czasów swego pierwszego wychowania religijnego, zresztą bardzo pobieżnego, zatrzymał tylko poczucie sprawiedliwości, postawę dobroci i pewien szacunek

dla religii. Ale hołdował powszechnemu pogładowi epoki, uznającemu, że praktyki religijne nie powinny być praktyką mężczyzn, ale sprawą kobietą. A takim przekonaniem La Capelle było szczególnie mocno prześięknięte. Ze względów na opinię ludzką, mężczyźni unikali uczęszczania do kościoła.

Rodzina ta była mocno przeniknięta ideałami scientystycznymi, osądającymi chrześcianiizm jako obskurantyzm, którego nie należy potrzyimywać. Później Dehon walczył będzie z tymi opiniami, jakie oddalają mężczyzn od Kościoła i które “zniesztalają Chrystusa przedstawianego jako bojaźliwego apostoła dzieci i chorych. To nie jest już lew Judy ani pasterz mężczyzn, który zgromadził w Tyberiadzie trzy albo cztery tysięce Galilejczyków, pozostawiając na dalszym planie niewiasty i dzieci”. Jakież tu nie myśleć iż Leon Dehon myśli tu o swoim ojcu, gdy pisze te słowa w **Chrześcĩańskiej Odnowie Społeczeństwa**.

Powołanie zatem syna pozostanie dla ojca zagadką i sprawą poważnego konfliktu. Między ojcem a synem pogłębia się trwale niezrozumienie, o ile nawet nie cicha wrogość. Święcenia kapłańskie Leona w 1868 roku zbliżą ich tylko częściowo, chociaż syn jest pełen radości, gdy ojciec jego podejmuje bojaźliwie drogę zbliżenia ku kościołowi.

Całkiem inaczej ta sprawa wygląda ze strony Vandelet (matki), gdzie wychowanie religijne jest pielęgnowane. Matka Leona była wychowywana w Charleville w pensjonacie u Panien Opatrzności Pani Gerlache, jakie złączą się później z Siostrami Serca Jezusowego Zofii Barat. W czasie swego pobytu w pensjonacie, Pani Dehon zdobędzie solidną światłą pobożność, udzielającą się w różnej działalności charytatywnej. Ale szczególnie jak na tę epokę, jej życie chrześcĩańskie przeniknięte jest mocno nabożeństwem do Serca Jezusowego, którego zasadnicze elementy czerpała ze szkolnej książeczki do modlitwy **Podręcznik Serca Jezusowego**. Książka ta towarzyszyć jej będzie całe życie. Jej treść przekaże swojemu synowi.

Można więc powiedzieć, że to na kolanach swej matki Leon odkryje Jezusa cichego i pokornego serca. Tam będzie on przepojony tym nabożeństwem, szczególnie popularnym w XIX wieku. To poprzez nie zasadniczo wyrażała się wiara ludu owej epoki. Gdy Leon został wysłany jako pensjonariusz do Hazebrouck, matka wsunie do jego bagażu **Podręcznik Serca Jezusowego**. Później Ojciec Dehon powie, że ta książeczka “była jego prawdziwym przewodnikiem ascetycznym”, który przygotowuje go do wielkiego nabożeństwa jego życia chrześcĩańskiego. Jeśli dodać do tego **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa i Wstęp do życia pobożnego** świętego Franciszka Salezego, otrzymamy kluczowe książki jego młodości, jakie karmić będą jego życie chrześcĩańskie. Można tylko pogratulować takiego wyboru, świadczącego o wyczuciu religijnym szczególnie światłym, odżywianym wielką tradycją ascetyczną. Teren jest dobrze przygotowany do jutrzejszego dzieła duchowego, ześrodkowany na osobie Chrystusa. Można tylko popierać zdanie Ojca Dehona, gdy oddaje on cześć swojej matce.

Moja matka była dla mnie jednym z najwspanialszych darów mego Boga i narzędziem tysięca łask. Ona przygotowała bezpośrednio moje powołanie.

Kolegium Hazebrouck

Leon uczęszcza do miejscowej szkoły jako półpensjonariusz. Każdego ranka, nawet w zimie udaje się tam, gdy dzwoni szósta godzina. Pobiera lekcje katechizmu u ks. Proboszcza Hecart, zbyt podeszłego w latach, by pohamować wybryki dziesięcioletniego chłopca. Bardzo zdolny, żywego usposobienia, pojmujący wszystko łatwo i szybko, Leon pozwala sobie na wszystko. Nie musi wiele się uczyć, by sobie dać rady, a otoczenie szkolne nie zachęca go do pracy. Rodzice niepokoją się taką sytuacją; decydują się posłać go ze starszym o cztery lata jego bratem Henrykiem do kolegium w Hazebrouck, prowadzonego przez księży z Północy. Wstępuje tam pierwszego października 1859 roku, opuści je w roku 1865, po złożeniu matury, mając lat szesnaście.

Dlaczego więc Hazebrouck? Na początku ojciec, który marzy o świetnej karierze dla swych synów, myśli o Paryżu. Ale na skutek nalegań matki, która czuwa nad religijnym wychowaniem swych dzieci, chłopcy skierowani są do pensjonatu w Hazebrouck. Staje się tak, bo rodzina jest w kontakcie z jednym z jego kierowników, ks. Boute, który jest dawnym proboszczem służącej Dehonów. Wybór jest poważny, bo pozwala Leonowi żyć w ośrodku głęboko chrześcijańskim, gdzie zrodzi się i wzrastać będzie jego powołanie. On sam zresztą, nie myli się gdy przyznaje: „To łaska dominująca mojego życia. Dziękował za nią będę Bogu całe moje życie”. Leon Dehon nawet wyszedłszy z kolegium, podtrzymywał będzie korespondencję ze swymi dawnymi nauczycielami, głównie zaś z M. Dehaene. Surowe życie tych nauczających księży, jak to było zwyczajem w owej epoce, całkowicie oddani swej pracy, pozostanie dla Dehona wzorem i wezwaniem, jaki sam będzie z kolei realizował. W kontakcie z tymi księżmi doceni ważność pracy wychowawczej. Przez długie lata on sam oddawał będąc się tej pracy duszą i ciałem kształtując równocześnie człowieka i chrześcijanina.

Kościół we Francji, po zawierusze rewolucyjnej, będzie wkładał wiele trudu w masowe kształcenie młodych w szkołach i patronatach, zarówno chłopców jak i dziewcząt. Gdy idzie o chłopców, to Jan-Maria Lamennais, Marcellin Champagnat czy Don Bosco, by przytoczyć tylko kilku, spowodują ogromny wzrost powołań do zakonów nauczających czy wychowujących. Gdy wyjdzie prawo Falloux w roku 1850, więcej niż 900 Zgromadzeń zakonnych żeńskich będzie upoważnionych do otwarcia szkół. Monarchia lipcowa, tak jak prawo Falloux, które uchylało monopol Uniwersytetu na nauczanie podstawowe, w szczególny sposób ułatwiło zadanie Kościołowi, który wykorzystuje tak utworzoną sytuację. Zakłady klasztorne mnożą się tak na wsi jak i w mieście. W oczach historyków to zbiorowe wtargnięcie nauczycielek zakonnych, nie pomijając pielęgniarek, tworzy swoisty fakt społeczny. Nauczanie staje się w ten sposób dla Kościoła wiodącą bronią w jego dziele ewangelizacji, a antyklerykałści powiedzą, dla zdobycia władzy, i zaczną się niepokoić tym nowym przyłożeniem rąk Kościoła. Mamy tu więc w załączku przyszłe konflikty trzeciej Republiki.

Hazebrouck jest jednym z tych kolegiów, które będąc w początkach pod zarządem miejskim przeszło pod zarząd kościelny. To tu Leon usłyszy wezwanie do kapłaństwa. Prawdą jest, że otoczenie do tego go przygotowało, gdyż styl kolegium pod kierunkiem M. Dehaene zmierzał ku wychowaniu całościowemu (integralnemu), kładąc nacisk na życie chrześcijańskie. Studia klasyczne były tu w poważaniu. Język łaciński dla bardziej zdolnych stawał się prawie językiem bieżącym. Surowość życia, jaka tu panowała, miała hartować charaktery i umacniać przekonania chrześcijańskie.

Jadło się chleb ciemny i różne dania cenione na wsiach flamandzkich, ale nie odpowiadające dla żołądków delikatnych. Regulamin był męski: wstawanie wczesne, mało ogrzewania, wiele pracy a mało dni wolnych. Studia były ostre. Dobrzy uczniowie w retoryce, byli przyjmowani nawet nie przerabiając filozofii.

Opis nieco posępny, odpowiadający raczej żołnierskim koszarom, ale nie powinniśmy zapominać o sprawie istotnej. To środowisko, mocno zakorzenione w tradycjach flandryjskich, będzie dużą pomocą w rozwoju Leona. Ten obok swych obowiązków nauki zapisuje się do kilku pobożnych stowarzyszeń, głównie do konferencji Świętego Wincentego a Paulo, której początek nie sięga dalej jak do roku 1833. To rzeczywiście w tym roku Ozanam zgromadza w Paryżu swych pierwszych członków. Dzięki działalności konferencji, Leon zaczyna poznawać ukryte oblicze społeczeństwa, jakiego nie znał wcale: Nędzę i ubóstwo. Gdy przypominamy sobie iż w tym okresie czyta on **Podręcznik Serca Jezusowego, Wprowadzenie do życia pobożnego i O naśladowaniu Jezusa Chrystusa**, mamy prawo twierdzić, że to w Hazebrouck układają się dwa wielkie ukierunkowania jego życia: Duchowość Serca Jezusowego i zaangażowanie społeczne.

Pociąg do kapłaństwa datuje się od pierwszego roku w kolegium. Codzienna Msza święta i obowiązek zakrystianina, przyczynią się nieco do tego. Leon podaje swoją decyzję odpowie-

dzi na to wezwanie noc Bożego Narodzenia roku 1856. Począwszy od tego momentu, kapłaństwo będzie dla niego dążeniem, któremu nie sprzeniewierzy się nigdy. Dążenie to zadziwiać będzie samego Ojca Dehona. “To co zadziwiające, zanotuje później, to fakt, że odtąd moje postanowienie nie było nigdy poważnie zachwiane”. To pewne, że jako młodzieniec pozna trudności i pokusy związane ze swym wiekiem, ale działanie łaski będzie mocniejsze i pozwoli mu przezwyciężyć wszystkie opory i przeciwności, jakie Leon znajdował będzie na swej drodze. Wynika stąd niezbicie, że decyzja młodzieńca jest nieodwołalna i będzie umiał odnaleźć drogi, czasem oryginalne, aby zrealizować zamiar. Widzimy tu osobowość mocną, która zasadza się na przeświadczeniach udowodnionych i na wytrwałości w wyborze i decyzji. A są to kwalifikacje niezbędne dla założyciela zgromadzenia.

We wakacje roku 1856 Leon przedsięwzię swą pierwszą wielką podróż w towarzystwie nowego proboszcza La Capelle, księdza Jana Demiselle, z którym pozostanie związany. Aix-la-Chapelle, Cologne, będą głównymi etapami przygód tych paru tygodni. Od tej podróży młodzieniec zachowa nawyk dokładnego notowania zwiedzanych miejsc, odczuwanych wrażeń, uwag, jakie nasuwa mu to, co dostrzega. Dla Dehona, podróż to kartkowanie wielkiej księgi wszechświata, gdzie odkrywa życie i zajęcia ludzi, gdzie podziwia **mirabilia Dei**. Jego liczne zeszyty podróży dowodzą tego wyraźnie.

Kapłaństwo, które rozdziela

Sierpień 1859 wyznacza koniec pewnego etapu. Leon kończy swoje studia średnie. 16 sierpnia składa pomyślnie swoją maturę w zakresie nauk humanistycznych. Kwestia jego przyszłości staje zarówno przed nim samym, jak i przed jego rodzicami.

Po powrocie do La Capelle, świeży maturzysta zwierza się rodzicom ze swej decyzji zostania kapłanem. Wiadomość ta brzmi jak “uderzenie pioruna”.

Dla rodziców, a szczególnie dla ojca, to szok. Dotąd nie było wcale zatargu między synem a ojcem. Ten ostatni (ojciec) zostawszy osobistością znaczącą w swej miejscowości, marzył dla swych synów o wielkiej karierze narodowej. Wybór Leona przekreśla wszystkie jego projekty. Nie rozumie ich wcale, a tym bardziej ich nie podziela. Jakże zresztą mógłby to robić? Jego chrześcijaństwo jest zbyt powierzchowne, by nie powiedzieć całkowicie znikome. Nie mógł zgodzić się dla syna na takie zrozumienie kapłaństwa, które w niczym nie odpowiadało ambicjom jakimś hołdował, to znaczy pozycji społecznej, sławie, władzy. Stają tu sobie na przeciw dwa pojęcia, tworzące głębokie niezrozumienie między ojcem, dbającym o karierę w znaczeniu społecznym, a synem poszukującym zjednoczenia z Chrystusem i oddania się Bogu. Jeśli odnoszenie się syna do ojca bywa często problematyczne, to tu staje się ono przeciwstawne: ojciec nie poznaje się więcej w swym synu, a ten ostatni traci odnoszenie się ojcowskie do siebie, tak mu bardzo leżące na sercu. W ten sposób zawiązuje się cichy dramat, wewnętrznego cierpienia, zawodu, a na koniec poczucie pustki między dwoma istotami, drogimi sobie wzajemnie. O swoim ojcu powie syn z powagą: “Musiał on pewnie doznać smutku, jaki nie opuści go w pełni nawet przed jego śmiercią”.

Syn będzie musiał sprzeciwić się ojcu by zrealizować swój projekt, by siebie zrealizować w tym projekcie. Projekt dehoniański, który, jak to zobaczymy stopniowo, będzie złożony, a tu zaczyna się początkowym nieposłuszeństwem. Odmowa, by iść za myślą ojca, otwiera drogę posłuszeństwa Bogu, jakie będzie zasadniczą postawą dehoniańskiej duchowości. Nigdy Leon nie będzie mógł liczyć na pomoc ze strony ojca by go podtrzymał, jemu towarzyszył, zachęcił. Z pewnością rozumie to jego matka, podtrzymuje go po cichu, nie przeciwstawiając się otwarcie swemu mężowi. Kapłaństwo Leona Dehona jest osierocone, przynajmniej ze strony ojca. Nie ma on poprzedników, ale będzie wielu podobnych w przyszłości. W chwili święceń Leona, Aleksander Dehon nawiąże bojaźliwie do praktyki sakramentów, co sprawi ogromną radość synowi. Ojciec musiał się w końcu pogodzić z tym, czego nie mógł odmienić. Rana odnowi się jeszcze w chwili zakładania Zgromadzenia, które przetrnie wszelkie możliwości wyniesienia na stanowisko biskupa...

Nigdy kapłaństwo nie będzie dla Ojca Dehona karierą, ani na bliską ani na daleką metę. W jego oczach to byłoby tylko karykaturą, widzieć w kapłanie funkcjonariusza Bożego. W swojej osobistej historii Dehon przeżywał kapłaństwo jak ten, który nie żeni się dla osobistych ambicji czy społecznego powodzenia. Kapłaństwo oznacza duchową przygodę, która nie znośi przeciętności, choć sama nie jest wolna od słabości. Całe swe życie O. Dehon będzie przejęty tą myślą, a szkoła francuska, zwłaszcza zaś Berulle, dostarczą mu później na to dowodów teologicznych. Myśl o władzy kapłańskiej, pojmowanej zarówno po ludzku jak i na sposób duchowy, uwydatnia się u niego stale, jak to zobaczymy przy wielu dalszych inicjatywach, a szczególnie przy założeniu zakonnego zgromadzenia.

Paryż

Wobec sprzeciwu ojca, syn poddaje się natychmiast. Zamiast wstąpić do seminarium Saint-Sulpice w Paryżu, jak to zamierzał, zapisuje się na kurs przygotowawczy do konkursu do szkoły politechnicznej, bo taką była decyzja ojcowska. Ale równolegle Leon Dehon zapisze się na pierwszy rok prawa, choć nie będzie uczęszczał regularnie na kursy. Po zdaniu matury w lipcu 1860, co umożliwi mu wstęp na politechnikę, porzuca tę drogę, by poświęcić się całkowicie prawu. Procedura prawna wydaje mu się być bardziej zgodna z jego kulturą i osobistym odczuciem. Widzi też w tym skądinąd dalsze przygotowanie do swego projektu kapłańskiego, opóźnionego co prawda, ale nie porzuconego.

W sierpniu 1862 Leon Dehon zdaje licencjat z prawa. Ten sukces uniwersytecki otwiera mu możliwość wpisania się na adwokaturę. W listopadzie składa więc przysięgę adwokacką i rozpoczyna pracę w ławie przysięgłych. Skoro jednak nie poszukuje okazji do mów obronnych, całość swego czasu poświęca na przygotowanie tezy do doktoratu w prawie, której obroni z powodzeniem 2 lipca 1864 roku.

By więc być posłuszny ojcu, Leon Dehon spędza w ten sposób cztery lata na studia w Paryżu. Długi ten pobyt będzie okresem szczególnie bogatym i owocnym. Studium prawa nie pochłania go w całej pełni, ponieważ nie traktuje go ani jako przygotowanie do kariery, ani jako naukę zawodu. Jest to raczej przymusowa przeprawa i oczekiwanie na coś innego.

Jako student prawa sporządza sobie tryb życia, który sprzyjałby jego powołaniu kapłańskiemu, celowi ostatecznemu. Mieszkając na ulicy Madame, czyni z Saint-Sulpice swoją parafią, do której uczęszcza stale, oczywiście na poranną codzienną Mszę świętą. Zbiera tu coś z ducha M. Olier, założyciela sulpicianów, jakim miał zamiar pożywiać się wstępując do seminarium Saint-Sulpice. Dzięki naukom sulpicianów, gromadzi pierwsze składniki duchowości kapłańskiej, jakie staną się później podstawą jego własnej doktryny duchownej: zjednoczenie z Chrystusem, z Jego tajemnicami, z Jego uczuciami. W tym też czasie angażuje się w różne dzieła parafialne, jak konferencje św. Wincentego a Paulo. Zgodnie z radą swego ojca duchownego, wybranego spośród wikariuszy parafii, stanie się katechetą bezdomnych i nie uczęszczających do szkoły, bardzo licznych w owej dzielnicy.

A ta część Paryża przedstawia oblicze bardzo kontrastowe. Nie ogranicza się tylko do magazynów "towarów tandetnych" jak śmiał się z niej będzie Huysmans. Między Panteonem, dzielnicą Mouffetard a Saint-Sulpice, rozciągała się strefa skrajnej nędzy. Zło i nędza społeczeństwa Drugiego Cesarstwa tu się osiedliły. Przechodząc ciasne uliczki, bez słońca, cuchnące, przeludnione, człowiek dobrze wyglądający musiał spotykać się z przycinkami i wyzwiskami od mężczyzn i kobiet, którzy na skutek swych warunków życia zagubili całkowicie poczucie ludzkiej godności. Leon przemierza więc w ten sposób przepaść jaką dzieli klasy społecznej dotyka własnym palcem wielkiej nienawiści tego biednego ludu, jaką żywi on względem burżuazji, jakiej sam Leon jest częścią. Ta dzielnica przedstawia mu w pewnej mierze oblicze społeczności XIX wieku w drodze do uprzemysłowienia i zubożenia. By zaradzić temu złu, student angażuje się w różne dzieła miłosierdzia. Wnet jako wikariusz Saint-Quentin, pamiętając swoje doświadczenia paryskie, odczuje ich braki. Miłosierdzie samo nie wystarcza. Wydziedziczeni mają najpierw prawo do społecznej sprawiedliwości.

Z drugiej strony, Leon Dehon odnosi pożytek ze swego pobytu w Paryżu, by otworzyć się na życie społeczne i polityczne, by zapoznać się ze sztukami pięknymi. Uczęszcza stale do kółka katolickiego dzielnicy Saint-Sulpice, jednego z tych licznych dzieł jakie rozkwitły we Francji w połowie XIX wieku, a które świadczą o żywotności katolicyzmu. Kółko było miejscem spotkań i wymiany myśli, do którego uczęszczali studenci i myśliciele katolicy. Organizowano tam konferencje na tematy literackie, jak i na tematy aktualnych problemów, jak problem gallikanizmu, sprawa katolickiego liberalizmu, jaką szkoła Laménais postawiła tak hałaśliwie, a która wzbudziła tyle nadziei i była tematem pasjonujących sporów i tyle innych spraw, jakie poznamy niebawem. Poprzez osoby jakie spotyka, Ozanana, dziennikarza Ludwika Veuillot, Dupanloup, Oratorianina Gratry, czy przyszłego deputowanego z Walencji Thelliera de Poncheville, Leon odkrywa oblicze francuskiego katolicyzmu, którego bogactwa i różnorodności nawet nie przypuszczał.

Spotkanie przyjaciela

Poprzez kółko katolickie Dehon poznaje młodego studenta archeologii, Leona Palustra, który później da się poznać przez swe publikacje, a nawet stanie się przewodniczącym francuskiego towarzystwa archeologicznego. Prawdziwa przyjaźń zawiązuje się między tymi dwójgą studentami, mającymi wspólne upodobania do tego stopnia, że decydują się nająć wspólny apartament na ulicy Bonapartego, „apartament artysty”, uściśla Leon, gdzie tłoczą się liczne pamiątki ich wspólnych podróży. Bo Palustre da Leonowi Dehonowi zasmakowanie w podróżach, jakie nie opuści go już nigdy. Razem odkrywają Paryż, jego muzea, jego budowlę. Nadto Palustre otwiera Leona na świat sztuk pięknych, szczególnie na malarstwo i architekturę, czego Dehon nie znał dotąd wcale. Młodzi ludzie dzielą wspólny ideał chrześcijaństwa i każdy myśli o poświęceniu się Bogu. W swym małym apartamencie dzień rozpoczynają bardzo wcześnie, o piątej rano, poświęcając pół godziny na lekturę Pisma Świętego, posługując się komantarzem sławnego egzegety benedyktyńskiego z Saint-Vanne, dom Calmet. Rys godny podkreślenia, gdyż praktyka czytania Biblii, była mało znana w tej epoce w świecie katolickim. Leon zachował wysokie mniemanie o Piśmie Świętym, jakie odnajdziemy w jego dziełach o życiu duchownym.

Od kwietnia do lipca 1861 Leon Dehon jest w Anglii, by tam nauczyć się języka tego kraju. Powróci tam jeszcze w roku następnym razem z Palustrem na przygody poprzez Anglię, Szkocję i Irlandię. Wykorzystuje swój przejazd przez Londyn, by zwiedzić światową wystawę. Uzyskuje nawet audiencję u arcybiskupa Westminsteru, kardynała Wiseman, autora słynnej powieści **Fabiola czyli Kościół katakumb**. Kardynał mówił wiele o Rzymie, skąd powrócił. W roku 1863 Dehon wybiera się w nową podróż z Palustrem. Dwaj przyjaciele przebiegają Północne Niemcy, kraje skandynawskie, później Europę Centralną. Wyjeżdżając 12 sierpnia ze Strasburga, przybywają z początkiem listopada do Wiednia. Przyjęci są przez hrabiego Chambord, pretendującego do tronu francuskiego, a który żył na wygnaniu w Frohsdorf. Czwartego listopada Palustre i Dehon zaproszeni są do stołu hrabiego i hrabiny Chambord. Wzruszające spotkanie, jakie umacnia sentymanty za królestwem w obu młodych duszach.

Inne podróże będą miały miejsce później, bo zamiłowanie do nich powzięli podczas swych studiów. Chociaż podróż jest przyjemnością, Leon podejmuje ją głównie jako środek rozwoju kultury, jak to czynią pisarze i artyści. „Widziałem w podróżach niewyczerpane źródło pomocy dla studiów”. Odkrywa w nich ludzi w ich warunkach życiowych, z ich zwyczajami i historią. Zapełniał będzie całe notesy opisami, jakie dostarczają szczegółów i anegdotami, które czasem wyglądać będą jakby były odbitkami przewodników turystycznych. Nie brak jednak i obserwacji bardziej osobistych jak i mocnych wrażeń, których jest sporo. Ukazują one charakter badawczy, uważny na ludzi, wyrażający swoje oburzenie wobec sytuacji nieprawidłowych.

I tak “pchli targ” w Dublinie, nasuwa mu surowy osąd, gdyż stare łachmany bogatych Anglików, które bywają sobie wydzierane, świadczą “o stanie ucisku i nędzy Irlandii”. Oburza się na kasyna wielkich miast niemieckich, jak Ems, Wiesbaden, Hambourg, gdzie spotykają się złota burżuazja i wielkie rodziny książęce. Ponęta wygranej poniża człowieka, który jako niewolnik namiętności gry, daje “widok niemoralny i rozdzierający”.

To, jak mi się zdaje, w tych podróżach Leon Dehon nabywa ducha historii, która tak bardzo znaczyć będzie jego myśli. Z tego punktu widzenia, jest on bardzo dzieckiem swojego wieku. Wiek XIX jest “par excellence” wiekiem historii, to jakby szósty zmysł człowieka, według powiedzenia Nietzchego.. Jest to typowe, że widać tę problematykę w pracy Dehona: umieścić w czasie, by zrozumieć złożoność i sedno sprawy. Przez podróż, a historia stanowi z nią jedno, Leon uczy się poznawać człowieka w jego codziennej rzeczywistości i nieskończonej różnorodności. Jakże później nie uwzględniać punktów widzenia, twierdzeń zbyt jednostronnych. Podróż to szkoła tolerancji. Dehon będzie wszystkim, ale nie ideologiem zamkniętym w swojej pewności. Będzie wciąż obawiał się ciasnych nacjonalizmów czy to myśli czy serca.

Niedomogi intelektualne Kościoła

Ani podróże ani studia nie odwracają Leona od jego powołania. Mam pokusę powiedzieć coś przeciwnego; ten czas dojrzewania umacnia go w pragnieniu zostania kapłanem. Stopniowo dojrzewa nawet podczas jego życia paryskiego, jako projekt wielkiej wagi. Jako student prawa, który uczęszcza do kościołów paryskich i spotyka wielu kapłanów, stwierdza jeden brak. Kościół jest nieobecny w tym, co nazywa on “kierownictwem umysłowym kraju”. Duchowieństwo francuskie nie zajmuje się dyskusją na temat idei, gdyż nie jest ono przygotowane do tych wysokich studiów. Jasnowidzenie Dehona w tym punkcie jest zadziwiające, gdyż jednym słowem odkreśla braki Kościoła francuskiego w XIX wieku: średni poziom formacji duchowieństwa. Już na początku tego wieku bracia Felicite i Jan-Maria Lamennais w **refleksjach na temat Kościoła Francuskiego podczas XVIII wieku i na temat obecnej sytuacji**, ubolewali nad wielką raną, jaka boli Kościół francuski, mianowicie ignorancja. By temu zapobiec, proponują oni stworzenie “konserwatoriów wiedzy kościelnej”. Myśleli nawet o założeniu instytutu – kongregacji Świętego Piotra, którego tytuł byłby programem dla kształcenia kleru oświeconego i mądrego, który umiałby zwalczać idee czasu, jak w przypadku tych, zwanych Oświeconymi. Ale projekt ten, rozpoczęty w Malestroit w Bretanii, nie miał przyszłości z powodu ewolucji myśli Felicita i jego zerwania z Kościołem.

Inne osobistości, jak Ludwik Bautain w Strasburgu albo Gratry w Paryżu, widzieli konieczność odnowienia formacji kapłańskiej. Żaden jednak projekt nie doszedł do skutku, gdyż biskupi, którzy bali się wiedzy i nowoczesności, nie zachęcali do tego. Mieli zaufanie do sulpicjanów, wyspecjalizowanych w formacji kapłańskiej. Ci natomiast, odrzucali wszelkie nowości, by położyć nacisk na wartość ofiarności, pobożności, ze szkodą dla formacji umysłowej. Zadawano się nauczaniem teologii z podręcznika, powtarzano apologetykę Bossueta, bez bezpośredniego dostępu do źródeł czy to skryptystycznych czy patrystycznych. Praca nad wydaniem tekstów greckich i łacińskich, do których wpręgnał się Migne, została zignorowana. Trzeba będzie czekać na stworzenie uniwersytetów katolickich do roku 1875, gdy sytuacja zacznie wrzeć, a Kościół będzie musiał przedsięwziąć swą odnowę umysłową. Zauważmy tu, że później Ojciec Dehon będzie bronił myśli, iż odnowa studiów w seminariach wymaga, by te studia były związane z jakimś uniwersytetem katolickim.

Na pewno młody student prawa nie ma jeszcze około roku 1860 jasnej wizji tej sytuacji, ale przeczuwa jej ważniejsze punkty i chce uczestniczyć w odnowieniu formacji duchowej kleru, by pomóc Kościołowi w odnalezieniu swego miejsca w rozprawach o kulturze. Opiera się w swym projekcie na dwu osobistościach owej epoki. Najpierw na Ojcu Alfonsie Gratry, który zaangażował się w odnowę we Francji Oratorianów. Leon Dehon czytał będzie kilka jego prac, szczególnie **Źródła**, w których doceni wartości wychowawcze.

Przedstawia również swój projekt biskupowi Dupanloup, biskupowi Orleanu, któremu regularnie składa wizytę. Tak jeden jak drugi umacniają go w jego planach, ale jako dobrzy gallikanie, odradzają mu Rzym na studia teologiczne. “Byli uprzedzeni co do studiów rzymskich” komentuje ze szczerością Dehon, który podziwiał te wielkie figury Kościoła francuskiego i żałuje ich uprzedzeń co do Rzymu.

Leon Dehon jakby instynktownie skłania się coraz bardziej, by Rzym wybrać na swoją formację teologiczną, wbrew zastrzeżeniom, o jakich mówiliśmy. Student nie dowierza gallikanizmowi, w którym widział będzie później jedną z przyczyn osłabienia Kościoła we Francji.

Pozostawało jeszcze przekonać ojca, który nakazał swemu synowi kurs studiów świeckich, w nadziei, że zaniecha swego pragnienia by zostać kapłanem. Po usłuchaniu, które doprowadziło go do ukończenia studiów prawniczych, Leon powtarza ojcu swój zamiar. Rozmowa była coraz bardziej trudna, gdyż ojciec wciąż nie chciał słyszeć mowy o kapłaństwie dla swego syna. Wciąż odwracał się plecami.

Mój ojciec obiecał mi kiedyś, że zostawi mi wolność, gdy zdobędę doktorat, ale teraz, gdy moment ten nadszedł, nie chciał się na to zgodzić.

Krążenie 10 miesięcy

Sytuacja jest więc zablokowana, a nie ma mowy by syn buntował się przeciw ojcu. Mentalność epoki nie pozwalała na to wcale, a uczucia Leona nie pozwalały też na taką skrajność. Palustre, który znajduje się w La Capelle w momencie rozmowy między synem a ojcem, proponuje rozwiązanie oczekiwania, które zadawała obydwie strony. Proponuje wielką podróż poprzez Środkowy i Bliski Wschód. Ojciec, by zyskać rok w ostatniej nadziei że ta przygoda przyniesie upragniony zwrot myśli, daje swą zgodę i konieczne finanse do realizacji podróży. Będzie to podróż najdłuższa, jaką podejmie Ojciec Dehon, jako że trwać będzie ponad 10 miesięcy. To krążenie stanowi kluczowy moment we formacji i rozwoju Leona. Widzi je, jako ukoronowanie swych studiów świeckich, uzupełnienie swojej formacji klasycznej, przed swym wstąpieniem do seminarium. Podróż mieć będzie charakter naukowy do tego stopnia, iż obydwaj nasi przyjaciele zabierają z sobą prawdziwą bibliotekę, mającą im pomagać w odkrywaniu skarbów kulturalnych zwiedzanych miejscowości. W miarę jak postępuje podróż, odsyłają książki, które nie są im już potrzebne, wraz z pamiątkami badanych krajów.

Dehon i Palustre rozpoczynają swą podróż ze Strasburga w dniu 23 sierpnia 1864 roku. Nie łatwo iść w ślad za dwoma podróżnikami w ich cudownej wędrówce, mimo notesów podróży doskonale udokumentowanych, jakie zostawił nam Leon Dehon. W tej połowie XIX wieku mapa polityczna tych okolic nie odpowiada tej, jaką my znamy dzisiaj.

W owej epoce dwa wielkie mocarstwa dzielą się Europą centralną, podobnie jak jest ze Środkowym i Bliskim Wschodem. Z jednej strony mamy monarchię austriacką z cesarzem Franciszkiem-Józefem jako głową, z którym nasi wędrowcy rozminą się, ku swej uciechy w Budapeszcie dnia 6 czerwca 1865 roku. Cesarstwo to w drodze ku liberalizacji by stać się w roku 1867 cesarstwem austro-węgierskim, tworzy mozaikę ludów i krajów. Na południu państwo ottomańskie w pełnym rozpadzie rozciąga się oficjalnie od Konstantynopola po Egipt, który korzysta w swym zarządzaniu bardzo szeroką autonomią.

Po przejeździe Południowych Niemiec, Szwajcarii, Północnych Włoch, podróżnicy zatrzymują się dziesięć dni w Wenecji. Z wybrzeża adriatyckiego przybywają do Grecji, gdzie pozostaną sześć tygodni.

Przebiegliśmy całą Grecję, donosi Leon Dehon, szukaliśmy pamiątek lat heroicznych z epoki klasycznej i czasów chrześcijańskich.

Na koniec pobytu zwierza się:

Z przyjemnością oglądałem wszystko to co dotyczy sztuki i historii świeckiej, ale byłem szczególnie głęboko wzruszony gdy spotkałem kilka wielkich pamiątek chrześcijaństwa, jak świętego Dionizego w Atenach, świętego Pawła w na areopagu i w Koryncie, świętego Andrzeja w Patras.

Taka uwaga zdradza ducha podróżnika odkrywając ośrodek zainteresowań i wyższy cel młodego studenta.

Na statku jadącym do Aleksandrii, Leon wchodzi w kontakt ze światem wschodnim. Doznaje prawdziwego szoku. Oto podróżuje ze synem jakiegoś baszy, który wiezie wraz sobą sześćdziesiąt osób, żon, niewolników, eunuchów, dozorców robót publicznych, sokołników. “To średniowiecze, ujęte na żywo”, zauważa Dehon, dodając z pewnym poczuciem wyższości:

Jak tylko wyjechać z krajów katolickich, odnajdziemy niewolnictwo, eunuchów, haremy, próżniactwo, brud, nieuctwo, grubiaństwo

Dwaj studenci przebywać będą prawie trzy miesiące w Egipcie i zwiedzać będą wszystkie jego ważniejsze miejsca kulturalne. Nawiążą tam znajomość ze sławnym egiptologiem Mariette, twórcą wielkiego muzeum w Kairze.

Ale Leonowi spieszno jest przybyć do Jerozolimy; mówi o tym wyraźnie w swym liście wysłanym z Kairu do swych rodziców. Bo Ziemia Święta, gdzie przebywać będzie półtora miesiąca, to szczyt, a być może i cichy cel podróży. W Palestynie pielgrzymka ma górę nad turystyką. Młodzieńcy idą krok za krokiem śladami Chrystusa. Wejście do Jerozolimy dokonywać się będzie pieszo, a każdemu zwiedzanemu miejscu towarzyszyć będzie modlitwa. “Zwiedzałem modląc się”, pisze, by dać nam poznać atmosferę pielgrzymki. Momentem szczytowym tego pobytu w Ziemi Świętej będzie Wielki Tydzień 1865, przeżywany liturgicznie od Niedzieli Palmowej do poranka Wielkanocnego, w niezwykle religijnym uniesieniu.

Wielkie dni świętego tygodnia w Jerozolimie, są bardziej wzruszające niż można to wyrazić. Przechodzi się ze wzruszeniem wszystkie etapy Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. W każdej porze dnia rozważając święte tajemnice można powiedzieć: to było tu.

Powrót następuje przez Azję Mniejszą. Zatrzymują się w Konstantynopolu, “mieście najpiękniejszym w świecie”. Wracają przez Węgry, Austrię, gdzie podróżnicy się rozdzielają. Palustre wraca bezpośrednio do Paryża, podczas Gdy Leon udaje się do Rzymu, gdzie przybywa 14 czerwca 1865 roku. To jego pierwszy pobyt rzymski; będzie on decydującym.

Dzięki polecającym listom biskupa Dupanloup, Leon może spotkać się z kilkoma osobistościami kościelnymi. Uzyskuje nawet audiencję u Ojca świętego Piusa IX, przed którym zwierza się ze swego powołania i ze swego wahania co do wyboru miejsca swych studiów teologicznych. Rada papieża przeważa na szali. To będzie Rzym, a nie Saint-Sulpice w Paryżu. Wybór ten odbija się na osobowości religijnej przyszłego założyciela dehonianów. Opuszczając Święte Miasto napisze:

Dokonałem w Rzymie tego, co chciałem tam dokonać. Powołanie moje zostało utwierdzone, było to ukoronowaniem mojej podróży.

Pozostawało jeszcze sprawić, by wybór Rzymu na miejsce studiów przyjęli rodzice, szczególnie jego ojciec. Nie będzie to łatwe, gdyż ojciec wciąż nie podziela zamiarów swojego syna. Co ciekawsze, nawet matka, choć bardzo pobożna, nie idzie całkowicie za myślą

Leona. Jest to więc bez przesady przymus i konieczność, zadane rodzicom, by udać się do Rzymu. Taka decyzja u młodzieńca tak delikatnego jakim był Leon, pozwala odgadnąć mocne przekonanie jakie w nim jest i jakie prowadzić go będzie przez całe jego życie. Można powiedzieć, że to jest jedyny raz w życiu Leona, kiedy używa siły w podjęciu ważnej decyzji. Decyzja ta nie wyklucza jednak bólu i duchowych ran, wobec niezrozumienia przez rodziców. Jedyną pomoc jaką Leon znajduje ze strony swej rodziny, to to jego babka ze strony ojca, którą nazywa po rodzinnemu “Mama Dehon”.

Uwagi na temat historii jego życia, na jednej tylko stronicy, podobnie wzruszającej jak biblijny opis powołania, pozwalają nam odgadnąć coś z tej walki, jaką Leon musiał stoczyć w lecie tego 1865 roku.

Podczas tych wakacji miałem z moimi rodzicami bardzo przykre przeprawy. Ojciec mój cierpiał bardzo z powodu mojej decyzji. Nie rozumiał mnie wcale. Wszystkie jego plany jakby się zawaliły. Moje zdolności dodawały mu dumy. Marzył dla mnie o szczytnej karierze według sposobu myślenia świata. Długi czas myślał dla mnie o szkole politechnicznej. Teraz, gdy ukończyłem prawo, przeznaczał mnie do dyplomacji albo do na urząd sędziego. Matka moja, na którą liczyłem że mi z pewnością pomoże, opuściła mnie całkowicie. Była pobożną, chciała bym i ja był pobożny, ale kapłaństwo ją przerażało. Myślała iż nie będę już należał do rodziny, że jestem dla niej stracony.

Trzeba mi było stać się nieczułym, by oprzeć się natarciom jakie miałem przechodzić. Czasami byłem twardy wobec rodziców, ale tak było trzeba. Mówiłem im, że jestem już dorosłym i mam prawo być wolnym. Ustalono, że pozwalają mi odjechać, ale sceny z płaczem ponawiały się często.

Powołanie zakonne Ojca Dehona pochodzi z głębin jego duszy, gdzie mają początek wszystkie ważne decyzje. Rozumiemy tu, że podejmowane było za wielką cenę, jaką też będzie musiał płacić i na przyszłość.

Rzym, jako druga ojczyzna

Leon Dehon przybywa do seminarium francuskiego Santa Chiara w Rzymie dnia 25 października 1865. Budynek ten założony został w roku 1853 na wyraźne polecenie Piusa IX, który chciał zwiększać liczbę seminariów w Rzymie, by móc tam kształtować elitę kościelną. Seminarium Santa Chiara powierzone zostało zgromadzeniu Ducha Świętego, jakie zapewniało kierownictwo i prowadzenie. Gdy przybywa tam Leon, przełożonym jest Ojciec Freyd, silny Alzatzczyk, który odegra wielką rolę w jego formacji i rozwoju duchownym, gdyż będzie jego kierownikiem sumienia. Dla Ojca Dehona, Ojciec Freyd pozostanie wzorem życia zakonnego.

Po rekolekcjach wygłaszanych przez Ojca Rubillon, asystenta generalnego jezuitów, zabiera się “z zapalem i pracowitością” do swych studiów, jakie zbliżyć go będą do celu. Kursy prowadzone są w kolegium rzymskim, dziś Gregorianum, założonym w roku 1551 przez świętego Ignacego Loyolę a kierowane od tego czasu przez Jezuitów. To kolegium rzymskie zostało uznane jako uniwersytet z jego prawami i przywilejami przez Juliusza III w roku 1552. Dehon studiował tam będzie pięć lat. Rozpoczyna rokiem filozofii, przy końcu którego zdobywa doktorat, bo zwolniony jest z dłuższego studiowania z racji swych studiów uprzednich. Studiować będzie następnie teologię i uzupełni swe studia prawnicze przez studium prawa kanonicznego. W tych dwu dyscyplinach zdobywa również doktoraty. Kiedy więc Leon Dehon powraca z Rzymu w roku 1871, jest już poczwórnym doktoratem: Trzy doktoraty uzyskane w Rzymie i czwarty w Paryżu. Takie przygotowanie, ponad zwykłą miarę, wyjaśnia bogactwo i różnorodność dzieł, jakie pozostawi po sobie Ojciec Dehon.

Jednym z nauczających na gregorianum, który wywrze na nim głęboki wpływ, będzie później jego profesor dogmatyki, Ojciec Jan-Chrzcziciel Franzelin. Jezuita ten, będzie odgrywał wielką rolę w przygotowaniu Soboru Watykańskiego I, gdyż był uważany za jednego z teologów papieskich. Pius IX zresztą uczyni go kardynałem w roku 1876. Dla Dehona, Franzelin będzie drugim wzorem kapłańskim: ojciec mądry i głęboko religijny, który z dogmatu czynił zasadniczą podstawę całego życia chrześcijańskiego, oraz warunek autentycznej owocności pastoralnej i duchowej kapłanów. Leon zachowa to przeświadczenie i spożytkuje je dla samego siebie, jak świadczy o tym następujący urywek:

To zapoznaniu dogmatu należy przypisać moralną i intelektualną ruinę naszego biednego społeczeństwa.

Jeśli formacja dogmatyczna kapłaństwa jest silna, jego działanie moralizujące i społeczne będzie ogromne, gdyż nie braknie narodowi dowodów, pociągających za sobą konsekwencje praktyczne. Zatem myślę, iż należy w przygotowaniu do kapłaństwa pozostawić dużo miejsca i to miejsca pierwszorzędne dla dogmatu; tak jak czyni się to w Rzymie.

Pisząc te linie Ojciec Dehon myśli o seminariach francuskich, które nie mają takich samych wymogów umysłowych. W tym widział on będzie przyczynę małej skuteczności działania duszpasterskiego francuskiego kleru. Tak to należy rozumieć że we wszystkim co dotyczy formacji kleru, Rzym pozostaje dla niego wzorem.

Młodzieniec 28 lat, jaki w październiku 1865 roku przybywa do Rzymu, jest dosłownie oczarowany wiecznym miastem, z którego uczyni sobie drugą ojczyznę. Jako miłośnik sztuki, nie przestaje odnajdywać skarbów artystycznych jakie kryje Rzym. Odszuka nawet samego archeologa Palustra, który spędza tam kilka kolejnych zim. Razem odnajdują i podziwiają artystyczny Rzym. Ale to, co najbardziej entuzjazmuje Leona Dehona, to widok Rzymu papieskiego. Aż do roku 1870 Rzym jest stolicą państwa kościelnego, którego papież jest najwyższym zwierzchnikiem. To dopiero 31 grudnia 1870 roku Wiktor-Emmanuel wchodzi do Rzymu i czyni go stolicą Włoch, włączając w nie państwo kościelne, a papież uważa się za więźnia Watykanu.

Dehon pozna więc ostatnie lata miasta papieskiego z dworem papieskim i jego wystawnym przepychem, jego wspaniałe ceremonie w głównych bazylikach, jak i niezapomniane błogosławieństwa papieskie na placu świętego Piotra, nad które "nie zna nic wspanialszego". Cały ten przepych wywiera na nim wrażenie i oczarowuje go do tego stopnia, że zachowa o nich pewną nostalgię. O ile jednak z biegiem lat Dehon staje się coraz bardziej rzymskim, jak to sam przyznaje, przypisuje to samemu miastu, które żyje rytmem religii i zachowało w pewnej mierze jego postawę chrześcijańską. List z 5 marca 1869 adresowany do swych rodziców, którzy dopiero co przybyli zwiedzić wieczne miasto, odsłania jasno te jego zapatrywania.

Przekonaliście się, że Rzym to jakby świątynia, gdzie Bóg daje w specjalny sposób odczuć swój wpływ nadprzyrodzony, rozlewając w niej obficie swoje łaski i pouczając w niej przez przykłady swych świętych.

Z tego punktu widzenia Rzym stanowi dla niego "wzór" chrześcijaństwa wraz ze społecznością ześrodkowaną na chrześcijańskim życiu społecznym, jakie zniknie wraz ze zniesieniem państwa kościelnego. Z okazji pobytu w Rzymie w styczniu 1891 notuje na ten temat:

Przebywając dziś w Rzymie odczuwa się niewypowiedziany żal, jaki wzrasta z dnia na dzień. Rzym nie widzi więcej swego biskupa, nie ma uroczystości, nie ma radości. Jego życie społeczne jest prawie zamarłe.

Duchowość kapłańska

Dla Dehona Rzym jest faktycznie nierozłączny od osoby papieża. Za każdym pobytom w Rzymie Ojciec Dehon stara się uzyskać audiencję u papieża, jak to jeszcze zobaczymy później. Spotkania z najwyższym pasterzem są w jego oczach chwilami łaski, czasem wyjątkowym. Przez cały ciąg swego życia, Ojciec Dehon zachowywał będzie prawdziwe nabożeństwo do papieża, jak to było w zwyczaju w owej epoce.

Spędzić kwadrans u boku Wikariusza Jezusowego, pisze on 11 grudnia 1890 roku, jaka to łaska! Trzeba doznać tych świętych i czystych wzruszeń, by je zrozumieć. Audiencja u zastępcy Jezusa Chrystusa ma coś z przeżyć pierwszej Komunii i pierwszej Mszy świętej, jakie są audiencją u samego Chrystusa.

O ile dla Ojca Dehona Rzym miał zawsze wielkie znaczenie, to głównie dlatego, że mógł tam zrealizować swoje najdroższe marzenie, kapłaństwo. Jego życie seminarzysty, będzie, można by tak powiedzieć, naznaczone tym rysem. Nawet sam tekst NHV jest pod tym względem znaczący. “Byłem nareszcie na swoim miejscu, byłem szczęśliwym”. Potrzeba było prawdziwej powściągliwości na temat przybycia do seminarium Santa Chiara, by wyrazić wewnętrzne przeżycie młodego człowieka, gdyż okres seminarium przedstawia dla niego okres łaski, wzmożonego dojrzewania umysłowego i duchowego.

W swoim kapłaństwie będzie miał na oku dwie sprawy, których nie będzie w stanie w pełni zaspokoić, a to “pobożność i wiedzę”, określenia jakie wydobywam z jego listu z dnia 12 listopada 1865 roku. Seminarzysta podaje w nim dwa wielkie wymogi kapłaństwa. Później, Ojciec Dehon dołączy jeszcze do nich apostołat, szczególnie społeczny. W ten sposób zarysowuje się to, co nazwałbym trylogią dehoniańską, a co w jego oczach winno budować całe życie kapłana: świętość, wiedza, apostołstwo. Zarysowują się tu ramy całego jego życia. Powracał będzie do tego regularnie, zwłaszcza zaś w swych dziełach społecznych. Rama ta wypełniać się w miarę różnych okoliczności na różny też sposób. Rzetelność Ojca Dehona uczyni z niego osobowość bogatą, urozmaiconą, czasem nawet rozproszoną, jaka pozostanie mimo to zjednoczoną wokół tego potrójnego wymogu.

Jeżeli bowiem Leon Dehon mógł wzniesić się ponad silne opory rodziców by zostać kapłanem, to świadczy, iż miał wysokie pojęcie o kapłaństwie, jakie nie wyraża się nazwą funkcji, posługi, ale życiem. Widzi on i przeżywa kapłaństwo jako życie najściślejzego zjednoczenia, jakie jest możliwe, z Bogiem. Pod kierunkiem swego ojca duchownego, ojca Freyda, Leon wchodzi w ten sposób w problematykę szkoły francuskiej, która przedstawia chrześcianinowi, a już szczególnie kapłanowi, pogłębienie zjednoczenia z Bogiem przez stałe rozważanie tajemnic życia Jezusa. W kontemplacji tych tajemnic, to znaczy ważnych wydarzeń z życia Jezusa, student odkrywa i uznaje miłość Bożą do ludzi. Droga ta pozwala mu ująć w całość duchowość Serca Jezusowego, jaką oddziedzicza od swojej epoki, oczywiście przez swą matkę. Towarzyszymy tu narodzinom charakterystycznej postawy duchowej, jaka stopniowo będzie cechować księży dehonianów, a którą założyciel chciał będzie przekazać swym synom duchownym. “Powołanie dusz poświęconych Bożemu Sercu to wciąż szukać i odkrywać Jego miłość pod korą wszystkich tajemnic”. Z tego punktu widzenia Dehon staje w rzędzie z Berulem, Olier i Janem Eudes, bardzo zajętych ideą kapłaństwa, a którzy pragną umocnić kapłana wcielając go do gromadzenia zakonnego, lub do stowarzyszenia kapłańskiego.

Zgodnie z duchowością szkoły francuskiej Dehon już od swego seminarium pojmuje kapłaństwo jako życie religijne, to znaczy poświęcenie się Bogu. Z Berullem widzi w kapłanie kogoś “poświęconego”, który działa *in persona Christi*. Poświęcenie to staje się warunkiem skuteczności jego pracy pastoralnej i misyjnej. W miarę jak kapłan staje się drugim Chrystusem, winien on, zgodnie z wyrażeniem świętego Pawła, przybierać uczucia samego Jezusa. Leon dostrzega wyraźnie ten wewnętrzny wymóg zjednoczenia, naśladowania jakie utożsamiają go bardziej do Tego, któremu się oddaje i któremu chce służyć. “Pałęm się z pragnie-

nia by być świętym kapłanem”, zwierza się nam w swych pismach. To myśl o świętości prowadzić go będzie powoli do życia zakonnego. Leży ono, by tak powiedzieć, wpisane w łączność duchową już u początku. W oczekiwaniu na dalszy swój rozwój, duchowość ta przygotowuje Leona do kapłaństwa jako osobistego spotkania z Chrystusem.

Święcenia otrzyma w obecności swych rodziców 19 grudnia 1868 w bazylice świętego Jana na Lateranie, matce wszystkich kościołów. Jego radość jest tym większa, że we wzruszającej ceremonii święceń około dwustu kapłanów uczestniczy jego ojciec. Nazajutrz rodzice uczestniczą w pierwszej Mszy świętej ich syna i przyjmują komunię świętą z jego ręki. Wzruszenie osiąga swojego szczytu, gdyż syn jest świadkiem powrotu do praktyk religijnych swojego ojca, o co tak bardzo modlił się i walczył.

Jedno zdanie z jego NHV wydaje mi się streszczać głębokie uczucia nowego kapłana. Można nawet widzieć w nim przewodnią nić jego przyszłej posługi kapłańskiej. “Powstałem jako kapłan, zdobyty przez Jezusa, cały przepełniony Nim, Jego miłością do Ojca, Jego gorliwością o dusze, Jego duchem modlitwy i ofiary”.

Sobór Watykański I

Zdarzeniem wyjątkowym, jakie naznaczy pobyt w Rzymie Leona Dehona to Sobór Watykański I, otwarty 8 grudnia 1869 roku. Nasz student przeżywał będzie od wnętrza w życiu to wielkie wydarzenie w życiu Kościoła, gdyż będzie należał do dwudziestki stenografów, mających obsługiwać uroczyste posiedzenia. Praca ta zamiesza jego rytm studiów, ale da mu okazję do jedyne go przeżycia. Poprzez skrajną różnorodność grona biskupów, z których około 774 reprezentantów brać będzie udział w soborze, młody kapłan odkrywa niezwykłą różnorodność, rozkoszne bogactwo swego Kościoła. Sobór da mu doświadczyć powszechności Kościoła. Dla niego, Kościół nigdy nie da się sprowadzić do spraw jednej dzwonnicy. Przeciwnie, ma on wizję szeroką, otwartą, jakby światową. Rzym pozostaje dla niego symbolem tej powszechności, jest lustrem o o tysiącu i jednej twarzy a jedyne go i tego samego Credo (Wierzę).

Sobór stwarza stenografowi okazję do codziennych spotkań ludzi, których funkcja biskupia umieszcza raczej na świeczniku. Ocenia ich wartość gatunkową jako ludzi, z ich słabościami i ograniczeniami, ale również z ich przekonaniami i namiętnościami. Leon Dehon otrzymuje jeden dziennik, który zresztą opublikowany był w roku 1962, w chwili otwarcia soboru Watykańskiego II. Ten dziennik soborowy jest dokumentem bezcennym; dostarcza nam odbicie wielkiego wydarzenia, przeżywanego przez młodego kapłana francuskiego. Zawiera mnóstwo portretów, które podkreślają ogromną różnorodność tego zgromadzenia biskupów. Uwagi na temat osób podkreślają wagę spotkania ukazując “gorącą a często i zacieklą walkę na soborze i poza nim” na temat nieomyślności papieża. Nie będzie nas dziwić, że Dehon zaangażowany jest w określenie tego dogmatu. Umie jednak uznać racje przeciwników, jak biskupa Dupanloup czy Maretę, którzy pociągną za sobą większość episkopatu francuskiego. Jest wdzięczny Allemandowi Strossmayerowi, iż użył całej swej powagi w dyspucie, która ograniczona do schematów wstępnych, odzwierciedlała zbyt jednostronnie punkt widzenia rzymski. Podaje wiadomość o skardze biskupa Orleanu “należy zwołać wielki sobór”. A co do tego punktu widzenia, żałuje mocno, że przeciwnicy ogłoszenia dogmatu odrzucili komisje przygotowawcze.

“Dalszy ciąg rozpoczęto nieco bezwzględnie, jakby w szkole teologii”. Taka uwaga, i to ze strony przekonane go rzymianina, oznacza osobowość umiejacą dać dowód swojej otwartości ponad swoje własne przekonania.

Sobór to skrzyżowanie ludzi i ludzkich myśli. Leon Dehon wykorzystuje to w pełnej mierze i spotyka się z ludźmi, którzy z takiej czy innej racji znajdują się w Rzymie. Regularnie spotykał się będzie z dziennikarzem Ludwikiem Veuillot, który informuje czytelników wielkiego dziennika katolickiego założone go przez Mign’a LUnivrs, o pracach soboru. Leon podziwia dziennikarza, z którego notatek korzysta w dużej mierze, żałując niekiedy nie tego,

jaką popiera stronę, albo polemicznego tonu, “doskonałego dla duchownych, ale szokującego dla nieobeznanych z problemem. Spotyka też Gratry, którego poznał w Paryżu. Zawiera znajomość z Ojcem d’Alzon, założycielem Asumpcjonistów, który marzy utworzyć uniwersytet katolicki w Nîmes. Leon podziela jego myśl na temat formacji kleru, podsuwa mu własne projekty, jakie przekazuje też biskupowi Mermillod, przyszłemu animatorowi tego co nazwano “Unią z Fryburga”, która będzie jedną z prób doktryny społecznej Kościoła. Między d’Alzonem a Leonem, mimo różnicy wieku i temperamentu, jest szeroka tożsamość poglądów, a zwłaszcza na temat Kościoła we Francji, do tego stopnia, że młody kapłan przez długi okres zastanawiał się będzie czy nie wstąpić do Asumpcjonistów.

Rzym, sobór, liczne spotkania i kontakty, dają Leonowi szerokość spojrzenia, poprzez które analizuje w sposób najbardziej sprawiedliwy sytuację Kościoła we Francji. Dziwi się zwłaszcza słabości intelektualnej i teologicznej francuskiego episkopatu. “Byliśmy mocno upokorzeni pod tym względem”, komentuje Dehon. Jego zdaniem, brak ten jest konsekwencją nieszczęsnej polityki umysłowej, prowadzonej przez episkopat francuski. Dokładniej o tej sprawie tłumaczy się w swym dzienniku.

Francja, pisze tam, nie miała uniwersytetów katolickich. Seminaria nasze były pobożne, ale po rewolucji miały zorganizowane tylko krótkie studia, których trzymają się dotąd.

Znajdujemy tu temat drogi Dehonowi, który ma czas pogłębić w czasie trwania Soboru Watykańskiego I. Podziela, tylko w sposób bardziej wycieniowany złośliwą ocenę Stendhala w *Le Rouge et le Noir*: “Od czasu Woltera ... Kościół francuski zdaje się sądzić, że książki to prawdziwi nieprzyjaciele. W oczach Kościoła to uległość serca jest najważniejsza. Odnosić sukcesy w studiach, nawet studiach świętych, wydaje mu się czymś podejrzanym. I słusznie ”

Dnia 18 lipca 1870 roku konstytucja *Pastor aeternus*, która określa nieomylność papieża, jest przegłosowana prawie jednomyślnie. Na 535 głosujących, jest tylko dwóch zdeklarowanych przeciwników. Prawdą jest, że prawie osiemdziesięciu przeciwników nie zgłosiło się, by brać udział w tym uroczystym posiedzeniu. Dehon z największą satysfakcją notuje, że następnie wszyscy przeciwnicy przyjęli dogmat, gdy już został ogłoszony.

Dnia 20 lipca, w towarzystwie biskupa Piusa, biskupa Poitier, z którym zajmuje przedział w pociągu aż do Lyonu, wraca do Francji. Wydarzenia polityczne następują szybko. Wojna francusko-niemiecka, jak i upadek państwa kościelnego, przeszkadzają podjęciu soboru. Młody kapłan przeżywać będzie te wydarzenia w La Capelle, cudownie zachowane, chociaż słysząc tam huk dział, bo pierwsze oddziały pruskie obozują kilka kilometrów dalej, w Hirson, Ver vins, Guise. W samym La Capelle, przez które przechodzi część armii w rozsypce po klęsce pod Sedanem, obozuje około 600 żołnierzy, po największej części z Flandrii francuskiej. Ks Dehon nie chce pozbawiać duchowego podtrzymania tych ludzi, oddalonych od swego domowego ogniska. Przynaglany swą gorliwością apostolską, staje się naturalnie ich kapłanem. Posuwa swą pracę duszpasterską aż do tego, by w każdym tygodniu mieć duchowe rozmowy z tymi żołnierzami, będącymi po części beczynnymi.

Za wyjątkiem więc tej małej posługi, ks. Dehon poświęca te długie miesiące wojenne na lekturę. Studiuje, według swego wyrażenia “ kierownicze duchy naszego wieku ...” De Maistre’a, Montalemberta, Ozanana, Lacordaire’a, do których dołącza jeszcze historyka Guizot’a, jak i lidera chrześcijańskiej społecznej szkoły liberalnej, Karola Perrin. Dehon pochłania ich analizy, które pomogą mu zrozumieć kwestię społeczną. Później zastanawiał się będzie dłużej na temat problemem liberalizmu i ingerencji państwa w dziedzinie społecznej. Uderza taki wybór lektur, ukazujący potrzebę zrozumienia swojej epoki, otwarcia się na wielkie sprawy współczesne. Studia nie zamykają go w świecie dalekim od współczesności i spraw ludzkich. Całkiem przeciwnie, są u niego pomocą, by lepiej służyły współczesnemu światu. Wiedza jest tu na służbie zaangażowania.

Kapłan do jakiej pracy?

Po podpisaniu wstępnych rokowań pokojowych 26 lutego 1871, Dehon zamierza powrócić do Rzymu, by dokończyć swych studiów. Wyrusza w drogę w marcu, ale zatrzymuje się kilka dni w Nîmes by odnaleźć ojca d'Alzon, jak również swojego współucznia z Rzymu ks. Desaire, który wstąpił do Asumpejonistów. Mówiono wiele na temat konieczności odnowienia studiów kościelnych, na co zgadzali się wszyscy. Czy reforma ta ma się dokonać pod kierunkiem ojca d'Alzon? Na to pytanie, Dehon, mimo wszelkich nacisków, nie daje odpowiedzi. Waha się. Podziela ocenę, odkrywa te same błędy Kościoła francuskiego. Jest też tej samej myśli, iż należy wziąć się do dzieła. Dokładniej mówi o tym w późniejszym liście z 28 listopada 1874 roku.

Nauczanie wyższe wydaje mi się być wielkim środkiem ku poprawie społeczności chrześcijańskiej. W naszych miastach ocalamy kilka dusz, ale równocześnie góruje nad nami myśl i wychowanie uniwersyteckie, które na codzień robią więcej zła niż my czynimy dobra.

A jednak Dehon się waha. Najprzód co do trwałości projektu uniwersytetu katolickiego w Nîmes. Jest zdania, że taka operacja nie może się udać bez współudziału episkopatu, a ten każe na siebie czekać. Ponadto ma obawy na temat osobowości Alzona. Jesteśmy oczywiście w obecności temperamentów bardzo różnych. D'Alzon jest raczej człowiekiem czynu, o charakterze żywym, zuchwały czasem aż do nierozwagi, co może czasem prowadzić do przesady. Dehon zaś przeciwnie, jest raczej powściągliwy, umiarkowany w podejściu i jeszcze wahający się przed ważnym wyborem na przyszłość. Jest i duża różnica wieku, co nie ułatwia zrozumienia. Dehon przybył szukać rady i światła co do swych prac na przyszłość. D'Alzon bardzo zajęty swymi przeróżnymi dziełami szuka współpracowników na skalę Dehona, by go zastępował. Nie bierze koniecznego dystansu w doradach, chce raczej pokonać i zdobyć rozmówcę dla swojej strony. Skutek jest taki, że Leon obawia się spotkania, które świadczyłoby o nieporozumieniu między dwoma ludźmi.

Ojciec d'Alzon wydawał się rozumieć i podzielać nasze projekty, ale w istocie pozostawał człowiekiem czynu, ośmieliłbym się nawet powiedzieć zbytnej ruchliwości, w najlepszym tego słowa znaczeniu, ale nie człowiekiem nauki. Pojechałem do Rzymu zachowując swe wątpliwości.

Rzym zeświecczony

Z pewną obawą opuszczał Dehon Nîmes udając się do Rzymu, gdzie przybył 18 marca. Zapytywał się bowiem co odnajdzie w stolicy chrześcijaństwa, której statut polityczny tak się zmienił radykalnie. Zaraz nazajutrz po swym przyjeździe, wysłał pocieszający list do rodziców. Wszystko pod względem politycznym jest spokojnie. Rzym, opanowany przez Piemontczyków, których nazywa "kanalią", nie doznaje żadnego zamieszania czy nieporządku. Wszyscy zajmują się swą pracą. Wykłady na Gregorianum odbywają się normalnie.

Ale z punktu widzenia religijnego, wszystko uległo zmianie. "Łotrostwo włoskie" – używam tego wyrażenia z jednego z listów do rodziców z 1 maja 1871 – odmieniło ducha miasta wszczepiając w nie zasady świeckie i rewolucyjne. W swej korespondencji z rodzicami czy z Palustrem, Ojciec Dehon lubi przeciwstawiać naród rzymski a najeźdźców Piemontczyków, podobnych do rewolucyjnej kanalii. Przeciwność pobieżna, podyktowana przypuszczeniem więcej przez osobiste odczucia, niż przez opinię rzymską. Porównanie jakie podaje w pewnym liście między piemonckimi okupantami Rzymu a okupantami pruskimi we Francji, ukazuje czyją trzyma stronę..Ksiądz Dehon jest zresztą przekonany, że okupacja Rzymu będzie krótka, a jej zgubne skutki będą ograniczone.

Przejdą (Piemontczycy) jak powódź, ośmiela się przewidywać, i usunie się błoto, jakie oni pozostawia.

Inne porównanie, bardzo rewelacyjne, ukazuje się w jego korespondencji z owego okresu. Okupacja Rzymu, jak Komuna w Paryżu, są w oczach Dehona owocami tego samego pochodzenia: są ateistyczną rewolucją, która zachwala Państwo bez Boga. W bezładzie i upadku obyczajów widzi konieczne następstwo ogólnoswiatowych zasad rewolucyjnych, rozszerzanych przez tajne organizacje i wolnomularstwo. Analiza Dehona w tej sprawie ogranicza się tylko do punktu widzenia moralno-religijnego. Nie zawiera żadnego innego spojrzenia na problem. Wbrew wszelkim postępom, Dehon podtrzyma ten osąd jako tło swej oceny. Na teraz odrzuca on społeczność, której wartości nie utożsamiałyby się z chrześcijańskimi. W tym sensie nie uznaje on stolicy włoskiej za swoją stolicę chrześcijaństwa. Główny zarzut jaki stawia republikanom odnosi się nie tyle do wyboru takiego lub innego typu rządu, ale do laickich zasad rozdziału państwa i religii. Rozprawę na ten temat co do Francji podejmie Dehon jeszcze w latach 1890, by zmodyfikować wyrażnie problematykę.

Z końcem lipca 1870 roku ksiądz Dehon zakończył swe studia rzymskie. Przed powrotem do Francji odbył rekolekcje pod dyktando O. Mauron, przełożonego generalnego Redemptorystów, a to celem znalezienia rozwiązania co do swojej przyszłości. Sprawa była ważna, a czas przynaglał. W obecnym stanie rzeczy nakładały się dwie sprawy: życie zakonne, jakie wpływało z jego rozwoju duchowego, jak to widzieliśmy już wcześniej. Z drugiej strony od dawna już ma na myśli projekt studiów kościelnych, jaki wchodzi w odnowę nauczania i formację przyszłego stanu duchownego. Projekt ten jest już tak dojrzały i dokładny, że w miesiącu sierpniu udaje się do Louvain, by z bliska przypatrzeć się funkcjonowaniu uniwersytetu, zwłaszcza wydziału teologicznego. Dla Dehona ta podwójna perspektywa ma wewnętrzną spójność, wypływa jedynie z troski ewangelicznej, winna zatem połączyć życie kapłańskie i zakonne. Sprawą rozstrzygającą, jaka pozostaje w zawieszeniu i co do której młody kapłan szuka światła, to poznanie czy projekt ten winien realizować pod kierunkiem Ojca d'Alzon, co do którego, jak to widzieliśmy, miał pewne zastrzeżenia. "Wyszedłem z rekolekcji, powiada Dehon, skłaniając się ku Asumpcjonistom, ale bez wyraźnego zdecydowania". Ogólnie biorąc, wciąż nie widzi jasno swej przyszłości. Ogólnie zgadza się z dziełem Ojca d'Alzon, nie mogąc jednak zdecydować się by na to poświęcić swe życie. Jakiego więc rodzaju może być ten opór?

Podczas lata listy Ojca d'Alzon stają się naglące. Zdecydowano na koniec, że ksiądz Dehon przyjedzie do Nîmes z początkiem października, ale w miarę zbliżania się terminu Leon Dehon jest coraz bardziej niespokojny. Mówi nawet o trwodze na myśl o takim rozwiązaniu. Oczywiście i w pełnym znaczeniu tego słowa, ksiądz Dehon staje się chorym chcąc udać się do Nîmes. Wobec tego z końcem września wysyła telegram do swego Ojca duchownego w Rzymie, Ojca Freyd. Ten przysyła mu telegraficzną odpowiedź 1 października. Odpowiedź, o której Ojciec Dehon mówi iż ona ukierunkowała jego życie, była sformułowana w ten sposób: "Wasze wahanie jest uzasadnione. Lepiej byłoby uwolnić się od tego, jeśli to możliwe". Trzeba powiedzieć, że Ojciec Freyd był ostrożny co do osobowości Ojca d'Alzon. Nadto, nie widział on konieczności katolickiego nauczania wyższego we Francji. Po cichu, obawiał się konkurencji dla uniwersytetów rzymskich i dla swego seminarium Santa Chiara.

Niezrozumiała decyzja biskupa

Jakkolwiek by było, telegram ten dosłownie wyswobadza młodego kapłana, który widzi w nim znak Bożej Opatrzności. Ojciec d'Alzon otrzyma niemiłą lekturę, co nie pozostanie bez konsekwencji dla ich przyszłego kontaktu i ewentualnego zakładania. Dehon, nie pojedzie zatem natychmiast do Nîmes. Oddaje się tymczasem do dyspozycji biskupa Soisson, oczekując w ten sposób definitywnego rozwiązania swojej przyszłości.

Dnia 3 listopada nadchodzi odpowiedź z kurii biskupiej. Ksiądz Dehon, bez formuły uzasadniającej, mianowany jest siódmym wikariuszem w bazylice Saint Quentin, która jest jedyną parafią tego drugiego co do ważności miasta w departamencie Aisne. Szok był przykry. Nominacja ta była czymś przeciwnym do projektów młodego kapłana, życiu poświęconemu studiom, by odpowiedzieć na wyzwanie czasów nowożytnych. Faktycznie, trudno usprawiedliwić taką decyzję biskupa. Nie tylko, że nie wprowadza nic nowego z punktu widzenia duszpasterskiego, skoro Dehon staje się zwykłym wikariuszem parafii rozległej ponad miarę. Nadto, nie bierze ona wcale w rachubę wyjątkowych zdolności umysłowych, przygotowania ponad przeciętnego młodego kapłana. Soisson było też diecezją ubogą w ludzi i w znaczenie. Dehon nie jest zresztą sam zdziwiony taką nominacją. Jego współluczeń z Rzymu, ksiądz Bougouin, przyszły biskup Périgueux, dowiedziawszy się o tej nowinie, pisze mu swoje rozczarowanie:

Saint-Quentin było dalekim od przewidywań księdza, nie mniej jak sposób życia, jaki tam będzie trzeba prowadzić... Doznaję uczucia smutku.

Co do księdza Dehona, widzi on w tej niezrozumiałej decyzji wezwanie Boże, a tak je pojmując naśladuje postawę Maryi przy Zwiastowaniu, powtarzając Jej *fiat*, niech się dzieje wola Boża. Widzimy, że zarysowuje się tu pewien rodzaj duchowego odruchu, jaki odnajdywać będziemy w całym życiu Ojca Dehona, tę dyspozycyjność na to co się zdarza, jako na to, co jest cudownie zrządzone przez Bożą Opatrzność. W tym przejawiał się będzie rys charakterystyczny jego duchowości, który nazwie “zdaniem się” (abandon). Ta duchowa postawa, bardzo ewangeliczna, ukazuje nadto przymiot ludzki, który z mego punktu widzenia oznacza szczególną duchową wrażliwość, chciałbym powiedzieć wiarę na przyszłość. Leon stanowi grupę tych ludzi z temperamentem założyciela, którzy patrzą zawsze w dal, badając horyzont by być otwartym na jutro. Tacy ludzie tworzą przyszłość.

Przejście przez zwyczajną posługę duszpasterską naznaczący decydujący etap w życiu Dehona w Saint-Quentin, stanowić też będzie doświadczenie kapłańskiej misji, którą dotąd przeżywał głównie jako świętość.

WIKARIUSZ I ZAŁOŻYCIEL

Dnia 17 listopada 1871 roku, ksiądz Dehon przybywa do Saint-Quentin. Jest siódmym i ostatnim wikariuszem parafii z bazyliką, która obejmuje zespół miejski o liczbie ludności około 35.000. Od razu nowy wikariusz urzeczony został pięknem tej kolegiaty, sięgającej XIII wieku. Obejmuje ją natychmiast i czyni z niej "swoją kościół", którego piękno bardzo lubi wyliczać. Gotycki kościół wzniesiony został ku czci młodego Rzymianina Quentin'a, przybyłego w III wieku z kilkoma towarzyszami by ewangelizować te północne regiony Francji. Młody męczennik nada swe imię tej aglomeracji.

Miasto robotnicze XIX wieku

Stara stolica Vermandois, zbudowana po obu brzegach Somy, Saint-Quentin, znało już od średniowiecza sztukę sporządzania sukna i różnych tkanin. W przededniu Rewolucji, przemysł tkactwa lnianego osiągnął znaczne wymiary. Oblicza się, że w owym czasie miasto wraz z przedmieściami miało około dwanaście tysięcy warsztatów tkackich z 60.000 pracowników. Rewolucja wstrzyma trochę ten rozmach, ale podniesie się on znowu na początku XIX wieku. Około roku 1830, który znamionuje rozwój przemysłowy Francji, do przemysłu tekstylnego dochodzi jeszcze przemysł ciężki i różne zakłady rękodzielnicze, które ściągają pobliską ludność wiejską i powiększają znacznie przeludnienie. Ale nic nie przewidziano by przyjąć i dać zamieszkanie tym wyrwanym ze swoich środowisk, a którzy zmuszeni są teraz znajdować się w niezdrowych przedmieściach, w mizernych chatkach, a co Dehon przyrówna do stajen Augiasza.

Czas dziennej pracy waha się między 10 a 12 godzin. Płaca jest uzależniona od kursu dziennego, jak pospolity handel. Jeśli pamiętamy że należy doliczyć jeszcze czas by przybyć pieszo do warsztatu, zrozumiemy, że życie rodzinne jest całkowicie zniszczone, że wolne chwile prawie nie istnieją. Znajdujemy tu charakterystykę tego typu przemysłu, jaki ma się rozwinąć, a który rozdziela działalność ekonomiczną od życia rodzinnego. Te warunki życia i pracy rodzą społeczność naznaczoną niepewnością, różnymi i licznymi chorobami, bezładem i nędzą moralną. Saint-Quentin daje w sumie typowy przykład robotniczego miasta XIX wieku, którego ludność doznaje ciężkich batów od rodzącego się przemysłu, którego głównym, jeśli nie jedynym celem, jest opłacalność ekonomiczna i zysk pieniężny.

Najdziwniejsze jest to, że młody wikariusz przybywający z Rzymu ze swym bagażem umysłowym jaki już znamy, musi natychmiast przyjąć za swoje to miasto, od którego wszystko go odpycha. Spotkanie, jeśli już nie niesamowite to przynajmniej wyjątkowe, bo do tak innego świata należał Leon Dehon z racji pochodzenia, kultury, upodobań. A jednak wielkie dzieło Dehona, narodzi się w sercu tego spotkania. Założenie tego dzieła jest nierozdzielnie związane z Saint-Quentin, które w pewnej mierze da oficjalną nazwę jego zgromadzeniu: "Księża Najświętszego Serca z Saint-Quentin".

Zaraz po przybyciu do Saint-Quentin, Leon w towarzystwie prałata bazyliki, składa wizyty protokolarne u starszyny miasta: u podprefekta, mera, w magistracie. Równolegle jednak, ale już tym razem sam, wchodzi natychmiast w kontakt z członkami konferencji świętego Wincentego a Paulo, z którymi ma wspólnego ducha już od czasu gdy był studentem. A przez tych ludzi o bezgranicznym oddaniu, poznaje rzeczywistą sytuację świata pracy w Saint-Quentin. Ci właśnie ludzie stanowią będą zresztą trzon patronatu, jaki wkrótce założy.

Siódmy wikariusz

Wydaje mi się koniecznym, by przedstawić tu liczne płaszczyzny jakie składają się na osobowość tego człowieka, którego nie można nigdy wstawiać pod uproszczonymi formułkami, bo spotkać by się było można z wieloma niezrozumieniami. Zaledwie przybył do Saint-Quentin, studiuje historię lokalną miasta. Zachwyca się pięknem architektury kolegiaty. Dokłada wszelkich starań, by zainstalować się wygodnie i z gustem. By nadać harmonię wnętrzu mieszkania – co ucieszy rodziców – wybiera meble ze starego dębu, wykonane po największej części na miarę. Jest to ten sam człowiek, którego można by uznać za niewolnika światowości, nieco wybrednego, który analizuje dokładnie sytuację społeczną i religijną miasta. Nie podoba mu się nadmierna wielkość parafii, podzielonej ludność pracującą, mocno podburzaną przez propagandę rewolucyjną, jak się z tym zwierza swemu przyjacielowi Palustrowi.

Atmosfera wikariatu odpowiada mu w pełni, skoro prowadzi się tam swego rodzaju życie wspólnotowe. Żałuje tylko, że posługa wikariuszy wypełniona jest pogrzebami, katechizacją i odwiedzinami chorych, typ duszpasterstwa, który nie wchodzi w kontakt z ludźmi pracy i który z tego powodu jest mało skuteczny. Młody wikariusz mówi to bez ogródek.

W tych olbrzymich parafiach, notuje, nie wchodzi się w kontakt jak tylko z kilkoma wybranymi rodzinami. Stąd pochodzi, że każdy wikariusz ma kilka domów do których uczęszcza, a cała reszta miasta niestety widzi kapłana bardzo rzadko, albo i nie widzi go wcale. Nie można tworzyć społeczności chrześcijańskiej o parafii liczącej 30.000 mieszkańców. To wbrew zdrowemu rozsądkowi. Trzeba by pasterz znał swoje owieczki i by owieczki znały swego pasterza.

Taka troska świadczy o kierunku, jaki wzmocze się do tego stopnia, że starał się będzie o odzyskanie podstaw, o sojusz ludu z Kościołem. A odkrycie jakiego dokonuje Dehon, jest dokładnie cięciem, zerwaniem pomiędzy tymi naturalnymi sprzymierzeńcami, jak się sam wyraża. Jedną z większych prac podjętych przez Ojca Dehona, będzie właśnie pojednanie ludu i Kościoła.

Od razu więc posługa Dehona przybiera wydźwięk społeczny. Jego duszpasterstwo nie ogranicza się do rozdawnictwa sakramentów; wpisuje się ono w składową część potrzeb społeczeństwa, względem którego analizuje złe funkcjonowanie humanitarno-społeczne, religijne i polityczne. Występuje tu patrzenie w przyszłość godne podkreślenia. Ukaże się ono jeszcze w jego kazaniu na Boże Narodzenie, które tradycyjnie przypada wygłaszać ostatniemu wikariuszowi. Dehon określi to kazanie jako “prawdziwe kazanie społeczne”, które miało analizować sytuację polityczną, społeczną i religijną Francji. Ubolewa w nim nad stanem obyczajów i obojętnością religijną, który ukazuje w związku z rzeczywistością społeczną i ekonomiczną kraju. Widzi zwłaszcza, że ciąży nad Francją groźba wielkiego niebezpieczeństwa społecznego, a lekarstwo może przyjść tylko od chrześcijaństwa. Zaledwie miesiąc od swego przybycia do Saint-Quentin, wikariusz Dehon podkreśla z mocą wymiar społeczny religii chrześcijańskiej. Kazanie to, co do którego będzie później żałował trochę tonu, umiejscowi księdza Dehona w mieście Saint-Quentin oczywiście w lokalnej burżuazji. Ukazuje ono nadto zadziwiającą stałość w przekonaniach tego, który jutro stanie się propagatorem idei Leona XIII.

Jako siódmy i ostatni wikariusz ksiądz Dehon obarczony jest szczególnie posługą uznaną za niewdzięczną, zatem mało poszukiwaną: katechizacją w podstawowych szkołach publicznych. Prawo Guizota z 28 czerwca 1833 roku, przewidywało wyraźnie w rozkładzie lekcyjnym godzin także pouczenie moralne i religijne. Skutkiem tego obowiązku, który później zostanie zniesiony przez prawo Juliusza Ferry 28 marca 1882, cała młodzież otrzymywała formację religijną. Podkreślaliśmy już, do jakiego stopnia Kościół spożytkował to udogodnienie, by rozszerzać posłanie ewangeliczne. Od roku 1839, Dupanloup, jeszcze wówczas jako wikariusz w Saint-Sulpice w Paryżu, podkreślał ważność katechizacji i wydał pedagogię

przystosowawczą w podręczniku **Ogólna metoda katechizacji oraz Rozmowy na temat katechizmu**.

Prowadzić katechizację, twierdzi on, to nie tylko nauczać dzieci katechizmu, ale to wychowywać w chrześcijaństwie.

Dehon, który odwiedzał biskupa Orleanu, a o którym powie iż “napisał najlepszy traktat o wychowaniu”, prześlknął w pewnym znaczeniu jego myślą, szedł po tej linii. Od swego pierwszego roku wikariatu, przygotowuje setkę chłopców do pierwszej komunii świętej. Praca ta, pozwala mu wejść w kontakt ze środowiskiem ludzkim Saint-Quentin. Zauważa szybko, że katechizm nie jest drogą wytrwania, że nie wychowuje w chrześcijaństwie. To stwierdzenie, samo w sobie proste, jest decydujące w postępowaniu Dehona. Doprowadzi go to wnet do zakładania różnych dzieł a następnie zgromadzenia zakonnego, by przyjść z pomocą tej smutnej rzeczywistości.

Ukazuje się tu nowy wymiar osobowości Dehona: jest nauczycielem, zatroskanym o wychowanie. Z chłopców ze środowiska wiejskiego, często pozbawionych środków do życia, a jakich ma na katechezie, chce uczynić ludzi i chrześcijan uformowanych, mądrych. W tym celu otwiera w roku 1872 patronat. W Roku 1877 nastąpi założenie szkoły średniej, Instytut Świętego Jana. Jeszcze później nauczyciel zainteresuje się formacją seminarzystów i kapłanów, których uwrażliwia na wymiar społeczny posługi kapłańskiej. Przez swe pisma duchowne, konferencje i rekolekcje, towarzyszy niewiastom i mężczyznom na drodze ewangelicznej doskonałości. W całym swym życiu Dehon będzie zaangażowany z takiego czy innego tytułu w nauczaniu i formacji, bo wie, że to na tym poziomie rozgrywa się przyszłość, wliczając w to i ewangelizację. I nie jest to wcale bez znaczenia, że założenie jego zgromadzenia ujrzało światło dzienne jako szeroko pojęty zespół wychowawczy.

Dzieło świętego Józefa

Katechizacja prowadzi więc Leona do założenia patronatu, który staje się pierwszym jego wielkim dziełem w Saint-Quentin. By nie pozostawiać chłopców na ulicy, oraz by dać im wychowanie chrześcijańskie bardziej zaawansowane, gromadzi w tym celu w niedzielne popołudnie dziesiątkę chłopców. Tak zrodził się patronat. Najpierw w biurze wikariusza, później w korytarzu małego pensjonatu, jaki prowadził członek konferencji św. Wincentego a Paulo, pan Julien, który stanie się powiernikiem i prawą ręką Ojca Dehona. W lecie 1872 O. Dehon poszukuje pomieszczenia bardziej przystosowanego. Tak rozpocznie się dzieło Świętego Józefa, które aż do roku 1877 będzie oryginalnym polem pracy apostolskiej, któremu poświęci się Dehon, a które mobilizuje wszystkie jego energie. W korespondencji adresowanej do swych rodziców mówi o nim regularnie, by je opisać jako swoje dzieło “par excellence”.

Dzieła dla młodocianych nie są w tej epoce czymś jakąś nowością we Francji. Inicjatorem ich jest pewien ksiądz z Marsylii. M. Allemand, który w roku 1797 gromadzi wokół siebie kilku młodych ludzi. Jego następca, Timon-Dawid, by zapewnić trwałość dzieła stworzy nawet pewne zgromadzenie zakonne: Księża Serca Jezusowego. W duchu fundacji marsyliańskiej, do księdza należy być bezpośrednim animatorem tych dzieł młodzieży. W Paryżu, śladami konferencji św. Wincentego a Paulo, zrodzi się kilka lat później z Prevostem i Maurycem Maignen zrodzi się inna tradycja. W słynnym patronacie z Montparnasse, jakie zwiedzi w 1873 roku Dehon, odpowiedzialnym i prowadzącym ruch jest człowiek świecki. W Saint-Quentin głównym animatorem patronatu jest Dehon, ale jego drugą ręką będzie M. Julien.

Byłoby grubą pomyłką na temat Dehona, mierzyć i oceniać tę fundację poprzez obraz nieco uproszczony i przestarzały, jakie może wywoływać słowo patronat. Dehon kontynuuje tu swój całościowy projekt wychowawczy, dotyczący młodych w ich formacji ludzkiej i chrześcijańskiej. Chodzi mu o posługę duszpasterską, która pomogłaby mu przerzucić pomost ku światu pracy. Inicjatywa ta może być rozumiana jako zabiegi o ewangelizację ludu, odciętego

od Kościoła. W liście z 13 maja 1873 roku, adresowanym do ks. Freyd, ukazuje w pewnej mierze cel patronatu:

Przed powstaniem tego dzieła, można było liczyć zaledwie dziesięciu młodych pracowników, świętujących Wielkanoc. Widzi ksiądz, że zło jest wielkie i że potrzeba czasu i poważnych wysiłków, by uzyskać liczniejszy dat trwania w wierze.

Rozumiemy lepiej po tym liście przywiązanie Ojca Dehona do tego dzieła, jakiego nie chciał porzucić pod żadnym pretekstem, nawet by wstąpić do zgromadzenia zakonnego. Będzie zatem zmuszony sam właśnie stać się założycielem.

Poprzez to dzieło wychowania młodzieży, Dehon zmierza do odnowy społeczeństwa. Usiłuje wyjaśnić swój plan, by nie sprowadzono go do chęci dania młodzieży możliwości przyjemnego spędzenia czasu, ale zrozumiano jego wielką wagę. W toku trwania uroczystego posiedzenia 13 czerwca 1875 roku do zebranej znakomitości miasta wyjaśnia:

Pozwólcie mi najpierw przypomnieć wam krótko mój cel. Zbyt wiele osób myli się co do tego punktu i wyobraża sobie, że nie mam innego celu, jak pozwolić kilku dzieciom, by mogły pobawić się uczciwie w niedzielę. Ja mam wyższe widoki. Moim celem jest zbawienie społeczeństwa, poprzez stowarzyszenie chrześcijańskie.

Jesteśmy więc w obliczu całościowego projektu wychowawczego, można odgadnąć, że w jego przedłużeniu także i politycznego. W takie całościowe ujęcie Dehon włącza: rozmowy religijne, kurs ekonomii społecznej, bibliotekę, kasę oszczędności, chór, internat dla młodych pracowników z okolic Saint-Quentin, a nawet początki agencji mieszkalnej dla młodych pracowników, poszukujących zajęcia. Czemu się tu potem dziwić, że patronat przybiera szybko rozrost aż do pięciuset młodych i że ksiądz Dehon staje się osobistością jednomyślnie chwaloną i szanowaną za swoją działalność.

Wobec sukcesu przedsięwzięcia, Dehon czuje się zmuszonym od roku 1873 przebudować, podzielić dokładniej kierunki działalności. Tworzy tego właśnie roku dla najmłodszych z patronatu sekcję Dzieło katolickich Kół Robotniczych, jakie A. Z Mun i R. Z Tour-du-Pin, rodem z diecezji Soisson, założyli w grudniu 1871 roku. W czasie pielgrzymki Dzieł Kółek w dniu 17 sierpnia 1873 do Matki Bożej z Liesse, w okolicach Laon, Dehon, który bierze w niej udział z członkami patronatu, zawiera znajomość z założycielami. Ci urzeczeni są osobowością wikariusza z Saint-Quentin i jego zainteresowaniem społecznym w swym mieście. Usiłują pozyskać go dla swojej sprawy, by uczynić go głównym przedstawicielem dla Francji Północnej. List Alberta z Mun do Dehona przedstawia tę sprawę:

Czy możemy mieć nadzieję na zorganizowanie w Saint-Quentin, w tym środowisku ludowym, tym mieście robotników tak drżących ze strachu, komitetu naszego dzieła i założyć w nim jedno lub kilka kółek katolickich? A ty sam, księżę wikariuszu, czy możesz to obiecać, dodać nam otuchy i stanąć na czele ruchu, decydując czy jest miejsce na nasze dzieło obok twojego, albo czy oba te dzieła nie powinny zlać się w jedno?

Dehon wybrał rozwiązanie oryginalne. Decyduje dołączyć do patronatu sekcję „dzieła kółek” dla najmłodszych. Tak zatem od roku 1873 dzieło świętego Józefa tworzy dwie grupy działania: patronat i kółka katolickie pracowników. Dehon nie zamierza na tym pozostać. Zgodnie z myślą swego projektu odnowy całościowej, winien pracować we wszystkich środowiskach i na wszystkich poziomach społecznych. Od roku 1875 zakłada kółko studiów religijnych i społecznych z konferencją świętego Wincentego a Paulo, z ukierunkowaniem na uczniów miejskiego liceum, gdzie formułują się przyszłe elity lokalne. W roku następnym

zwraca się ku patronatowi. Kierownikom ich proponuje spotkania dwumiesięczne, by otworzyć ich na kwestie społeczne, by wyczulić ich sumienia na obowiązki wobec pracowników.

Ze wzrostem dzieł zwiększają się równocześnie problemy finansowe i troski o ożywianie całości. W zasadzie to ksiądz Dehon ponosi te ciężary, a nadto jest przecież zwyczajnym wikariuszem. Prowadzi zatem życie szczególnie aktywne i aby móc odprawić modlitwy, zmuszony jest wstawać o godzinie 4.30 rano. Zaprenumerował różne dzienniki i przeglądy, by zasiląć swe życie umysłowe i duchowe. Były to między innymi **L'Univers**, o którym już mówiliśmy, **Revue des sciences ecclesiastiques**, **le Message du Sacré-Coeur** i kilka innych. Faktycznie, na skutek swych licznych zajęć, dysponuje małą ilością czasu na lektury. Regularnie skarży się na to, czasem nawet w słowach bardzo przejmujących, gdyż jego życie duchowe i umysłowe na tym cierpi. Oczywiście życie wikariusza takie jak je prowadzi, stwarza w nim lukę, która z roku na rok będzie się zwiększać, aż dojdzie do złego samopoczucia i w następstwie do zerwania.

Wyczulenie społeczne

Wyczekując, Dehon staje się człowiekiem kongresów, generalnych zgromadzeń. Jest wierny tym spotkaniom, gdzie spotykają się ludzie czynów, którzy dzielą te same przekonania. Zbiera tam żniwo informacji, różnego gatunku inicjatyw, które działają jak bodziec. Aż do początku XX wieku używać będzie tej sieci jako środka kształtowania i trybunę swych wypowiedzi.

Od 25 do 29 sierpnia 1875, uczestniczy w Nantes w szóstym kongresie Dzieł, jakie prowadził biskup Ségur, syn słynnej kobiety pisarki, hrabiny de Ségur. Kongres zgrupował pokątny tłum dyrektorów dzieł wszelkiego rodzaju. Z tego punktu widzenia jest to prawdziwa witryna żywotności francuskiego katolicyzmu. Dehon będzie szczególnie poruszony raportem Leona Harmela, na temat jego fabryki tekstylnej w Val-des-Bois, blisko Reims. Obaj ludzie zawierają znajomość. Od tego dnia rozpocznie się długa i owocna współpraca między tymi dwoma postaciami społecznego katolicyzmu francuskiego. Odnajdywać ich będziemy często na łamach tych stronic. Począwszy od następnego roku, Dehon uczestniczy regularnie na zebraniach generalnych Dzieł kółek katolickich Pracowników, do których się wpisze. Później uczestniczył będzie w kongresach, jakie zorganizuje dziennik **La Croix**, w tym w Paray-le-Monial, jak i różnych kongresach katolickich, czy tych demokracji chrześcijańskiej. Dehon znajduje w nich to, co katolicyzm francuski ma najbardziej żywotnego, zaangażowanego, twórczego. On sam, przez swe wkraczanie wpisuje w nie swe imię, i prowadzić go będzie do odgrywania roli na planie lokalnym, później regionalnym, a począwszy od lat 1885 na szczeblu narodowym. Ojciec Dehon wykorzystuje każde ze swych przemieszczeń by użyć nieco turystyki zwiedzając ciekawostki, piękno miasta czy okolic, nie wahając się w razie potrzeby zatrzymać się w czasie podróży, czy zrobić daleki objazd, aby odkryć krajobraz lub zabytek jakiego nie znał.

Rok 1874 znaczy szczyt działalności wikariusza bazyliki, być może nawet punkt zwrotny w jego życiu. Z jednej strony pomnaża on dzieła i przekracza miarę w aktywności, ale nie znajduje w tym zadowolenia, jakiego miałby prawo stąd oczekiwać. Nie jest w pokoju z samym sobą. Próbuje dalej rozwijać dzieło świętego Józefa i uczestniczy w stworzeniu miejscowego dziennika, o profilu chrześcijańskim, pod nazwą **Conservateur de l'Aisne**. W diecezji imię Dehona zaczyna obiegać. Mówi się o tym, przytaczając jego inicjatywy, jego się bierze jako odniesienie. Wikariusz korzysta na tym, by rozciągnąć swą akcję na otoczenie, pozyskując dla swego punktu widzenia biskupa.

Podsuwa on biskupowi Dours myśl, by stworzyć, jak to już jest w innych diecezjach, diecezjalne biuro dzieł, które byłoby równocześnie organem informacyjnym i trybunałem ożywającym i koordynującym dzieła w diecezji. Dla Dehona trud ruszenia sprawy wspólnie, winien poruszyć ludzi i sytuację. Biskup przyjmuje pomysł i mianuje księdza Dehona sekretarzem biura, to znaczy sprężyną spraw robotniczych. Wierny swej metodzie pracy, którą za-

czyna od analizy sytuacji, Dehon wypuszcza wielką ankietę, by dokonać coś w rodzaju rezeznania terenu. W grudniu wysłał każdemu proboszczowi diecezji szczegółowy kwestionariusz, poprzedzony wyjaśniającym listem biskupa.

Wynik ankiety – trzecia część proboszczów dała odpowiedź – daje mu wygląd diecezji, który go nieco przeraża.

Całość odpowiedzi była rozdzierająca serce (smutna), pisze. Nie istniało prawie nic takiego jak stowarzyszenia, a zewsząd sygnalizowano obojętność lub wrogość ludzi do religii.

W sumie to co odnalazł w Saint-Quentin, było smutnym odbiciem sytuacji “tej biednej diecezji”, według wyrażenia samego Dehona. Zresztą, można słusznie przypuszczać, że ankieta ta dawała obraz stanu całego Kościoła we Francji. Całe duszpasterstwo obracało się wokół sakramentów, stąd Kościół został odcięty od ludu, a szczególnie od mężczyzn, jakby religia była czymś dobrym jedynie dla kobiet i dzieci. Sytuacja ta przypominała Dehonowi jego sytuację w rodzinie, nad którą tak bardzo ubolewał.

W ślad za ankietą był wszędzie, by popierać dobrą wolę, wzbudzać wszelkiego rodzaju inicjatywy, a szczególnie zakładanie dzieł, które dotyczyłyby młodzieży i mężczyzn. Wysłał informacje i dokumentacje. By uwrażliwić całość diecezji, rzuca myśl zjazdu generalnego dzieł diecezji. Biskup podejmuje myśl i zjazd odbędzie się w Notre Dame-de-Liesse 10 - 11 marca 1875. Ponad 250 uczestników odpowiedziało na zaproszenie. Dehon, który podjął się przygotowania i spotkania, przedstawił na nim szczegółowe sprawozdanie na temat odpowiedzi na ankietę. Zjazd ten będzie wielkim momentem dla życia diecezji, gdyż wzbudzi wiele inicjatyw. Oznacza on także ważny etap drogi Dehona: staje się on osobistością diecezji. “Był to, napisze skromnie, najlepszy moment mojej posługi w diecezji”.

Inicjatywa ta, zwłaszcza rezultaty ankiety, ożywia w nim zainteresowania i plany z okresu rzymskiego. Rozważa ponownie problem formacji i kwalifikacji umysłowej i duchowej duchowieństwa. “Chciałbym uczynić coś dla duchowieństwa, gdyż jego uświęcenie jest najlepszym apostołstwem.” Tej myśli, która nurtowała go przez całe jego życie, Dehon daje w tym okresie pierwszą odpowiedź: założenie oratorium diecezjalnego dla kapłanów. Z kilkoma współpracownikami tworzy stowarzyszenie sprzyjające życiu wewnętrznemu księży i ofiarujące im, jeśli nie życie wspólnotowe, to przynajmniej regularne spotkania. Dostosowuje regułę życia Bartłomieja Holzhausera, który założył w Austrii w XVII wieku stowarzyszenie księży diecezjalnych, żyjących we wspólnocie. Oczekując na to by mieć w diecezji “centrum życia wspólnotowego”, co było poszukiwanym celem, dziesiątka kapłanów zbiera się każdego miesiąca wokół księdza Dehona na jednodniowe rekolekcje, odnowienie duchowe, złożenie też do wspólnoty jakiejś pomocy finansowej.

W drodze życiowej Dehona mamy tu etap zbliżający go ku życiu zakonnemu, myśl o którym nie opuszczała go nigdy. Każde z tych rekolekcji odnawia to pragnienie, lepiej ukazuje jego konieczność, ale nie przewiduje na razie jego konkretnej realizacji. Ścisłe zachowanie reguły życia Holzhausera, ustawia go w pewien sposób na oczekiwanie i przygotowanie do życia zakonnego.

Ku życiu zakonnemu

Od lipca 1873 roku ksiądz Dehon jest kapłanem małej wspólnoty zakonnej sióstr, po największej części z Alzacji, które w roku 1871 uciekły z Alzacji, by uniknąć wcielenia do Niemiec. Ks. Dehon był za ich wszczepieniem się w samo miasto Saint-Quentin. Z tego tytułu staje się całkiem zwyczajnie kapłanem i spowiednikiem wspólnoty Służebniczek Serca Jezusowego. Będzie zwłaszcza kierownikiem i powiernikiem założycielki, Matki Marii Ulrich, niewiasty z autorytetem, o przekonaniach solidnych i sprawdzonych, wyposażonej w rzadką energię i przedsiębiorczość. Spotkanie to, jak wnet zobaczymy, jest decydujące w pełnym

tego słowa znaczeniu dla przyszłego ukierunkowania życia i pracy Leona Dehona. Spotkanie zawiera składniki, jakie prowadzić będą do założenia zgromadzenia. Pod wieczór swego życia, w lipcu 1924 roku Ojciec Dehon, wspominając wydarzenia z Siostrą Ignacją podaje:

Dziś mija pięćdziesiąt dwa lata, jak wasze zgromadzenie osiedliło się w Saint-Quentin. Od tej daty zawisł cały dalszy ciąg mego życia.

Gorliwość duchowa wspólnoty – “grupa wyborowa” – roznieca jego własną tęsknotę za życiem zakonnym, które teraz staje się sprawą rozdzierającą, tym więcej bolesną, że nie widzi dla niej żadnego rozwiązania.

Od 21 do 27 marca 1876 roku odprawia rekolekcje wyboru w domu Jezuitów w Laon, pod kierunkiem Ojca Dorr, jego powiernika od śmierci ks. Freyd, 6 marca 1875 roku. Spodziewa się, że te rekolekcje dadzą mu konieczne światło by wyjść z tego, co jest dla niego ciągłym niepokojem wewnętrznym. W tabeli przeciwstawnej notuje za i przeciw wskazania do życia zakonnego i życia kapłańskiego, by dojść do wniosku dość niepewnego:

Zatem będę miał na oku życie zakonne jakie podejmę, bardziej je ceniąc od życia świeckiego, by tam lepiej praktykować rady ewangeliczne, oraz dla większej chwały Bożej i zbawienia mej duszy. Nie wstąpię wszakże do niego, aż mógł będę opuścić swe dzieła bez zgorszenia i bez wielkiej szkody dla dusz.

Decyzja jego – co do przyszłości – jest jasna, tak jak to było pod koniec jego pobytu w Rzymie: chce być zakonnikiem. Argumentacja jakiej używa jest klasyczną i naznaczona nieco duchowością ignacjańską, ale realizacja jego pragnienia jest nadal niepewna. Powiedziałbym nawet, że jest jeszcze bardziej złożona i hipotetyczna niż była przedtem, skoro teraz uzależnia ją od swych prac apostolskich. Uzależnia swe wstąpienie do życia zakonnego od rozwoju swych dzieł w Saint-Quentin. Tu, podobnie jak z Ojcem d’Alzon, wyczuwamy wahanie, wątpliwość. Odnajdziemy ten rys charakteru i w innych okolicznościach. Gdy ukazuje się ważny wybór, Dehon odwraca się plecami, waha się, długo waży za i przeciw. Szuka rady, która poprowadzi jego wyborem i podtrzyma w wybranej decyzji. Odbieramy czasem wrażenie słabej i złożonej równowagi. Ale to, co jest tu nowego w odniesieniu do okresu rzymskiego, to fakt, że jego wybór życia zakonnego uzależniony jest od zobowiązania apostolskiego. Oto coś nowego, co tu dopiero się szkicuje, ale co się umocni. Dehon nie pojmuje życia zakonnego według klasycznego schematu starego świata; on widzi je w planie apostolskim, który na teraz wyraża się negatywnie, nie porzucać dzieł w Saint-Quentin, ale jutro uwarunkowania będą pozytywne.

Na koniec swych rekolekcji powraca bez większego entuzjazmu do Saint-Quentin, by podjąć tu, jak pisze, życie wikariusza, ze wciąż wzrastającym pragnieniem życia zakonnego. Jego więc aktywność apostolska staje się kłoda pod nogi jego życia zakonnego. Sytuacja niezwykła, ale zrozumiała w problematyce dehoniańskiej, która została już podkreślona: Dyspozycyjność na wydarzenia, jako znaki Opatrzności. Jego dzieła w Saint-Quentin odnoszą sukces, jaki już znamy. Nadto, nowy biskup, Mgr Thibaudier, który przybywa do Soissons 20 kwietnia 1876 roku, mianuje go kanonikiem 24 października tegoż samego roku, po drugim zjeździe dzieł diecezjalnych, przygotowanym przez Dehona. Ten, widzi w tym odznaczeniu oprócz budzącego zazdrość awansu, znak nieba na korzyść jego dzieł, które są nicią wiodącą jego decyzji.

Znajdujemy tę samą postawę, gdy Hautecoeur zaprasza go do udziału w założeniu katolickiego uniwersytetu w Lille. Po przegłosowaniu prawa z lipca 1875 roku, które obiecywało wolność nauczania wyższego, kanonik Hautecoeur, zobowiązany do zebrania ciała nauczycielskiego, przynagla Dehona do włączenia się w ten projekt, który tak bardzo odpowiadał temu, o czym marzył w Rzymie. Ze swymi czterema doktoratami, Dehon jest słusznie wskazany by uczestniczyć w utworzeniu uniwersytetu. Jest on zresztą jak najbardziej przychylny

projektowi, ale waha się ze względu na swe dzieła w Saint-Quentin. Hauteceur powraca kilkakrotnie do ataku, interweniuje przez przyjaciół, jak przez słynnego przemysłowca Feron-Vrau, czy swego dawnego proboszcza z La Capelle, ale nic nie pomaga. Dehon związany jest ze swymi dziełami. Wbrew swym licznym zabiegom u różnych zgromadzeń, jak u Lazarystów, Duchaczy, Braci Świętego Wincentego a Paulo, nie znajduje nikogo, kto by go zastąpił. Zatem pozostaje w Saint-Quentin.

Trzeba powiedzieć, że Dehon nie ma na myśli dokładnego wzoru życia zakonnego. Nie jest zorientowany co do wyboru zgromadzenia, jakby żadne z nich nie było w stanie realizować tego, co nosi w sobie. Miał będzie na oku kilka zgromadzeń jak: Asumpcjonistów, później Duchaczy, wreszcie Jezuitów, ale odnosi się wrażenie, że za każdym razem wybór dokonuje się z racji funkcji ludzi których spotyka. I tak: podziwia Ojca d'Alzon u Asumpcjonistów, Ojca Feyd u Duchaczy, Ojców Modesta i Dorra u Jezuitów. Czy to oznaka niezdecydowania ? Zapewne, ale to wpisuje się w nastawienie jego wnętrza, co już podkreślaliśmy. Zważa na wydarzenia i spotkania, otwartość, na nalegania i obrót sprawy. Na pewien sposób życie Dehona to skrzyżowanie wpływów. Poszukuje informacji teoretycznych, ale ma ogromnie wiele problemów konkretnych i praktycznych.

W końcu to kontakt z założycielką Służebnic Serca Jezusowego stanie się spotkaniem decydującym. Dehon znajdzie tam treść dla swego planu życia akonnego: duchowość Serca Jezusowego i ideę ofiary wynagradzającej. Pozwoli się przekonać, że to on sam winien stać się założycielem.

Wracając w styczniu 1894 roku w swych NQ do tego okresu tak ciężkiego, przyznaje:

Najświętsze Serce Jezusa samo urabiało mię w Rzymie do swojej miłości. Miałem wyraźny pociąg ku życiu zakonnemu, ale Nasz Pan miał mi dopiero później wskazać zgromadzenie, jakiego chciał. Rozpocząłem więc od posługi duszpasterskiej w parafii. Nasz Pan oczekiwał mię w Saint-Quentin, by mnie wprowadzić w łączność z naszymi siostrami ... U naszych sióstr znalazłem swą drogę, a biskup Thibaudier zatwierdził moje plany fundacji.

Duchowość Serca Jezusowego i życie zakonne

W XIX wieku nabożeństwo do Serca Jezusowego, w ślad za objawieniami świętej Małgorzacie Marii, stało się wyrazem pobożności ludowej "par excellence". Można powiedzieć, że ruch ten, zarówno duchowy jak pobożnościowy, obejmuje teren chrześcijański. Jest wszechobecny.

Ten ruch ludowy żywił się obfitą literaturą; wyrażał się poprzez praktyki równie proste jak przemawiające, które sięgają czasów Małgorzaty-Marii: komunie w pierwsze piątki miesiąca, godzina święta, adoracja eucharystyczna, poświęcenie się Sercu Jezusowemu, wynagrodzenie. Takie nabożeństwo przemawia do serca, do każdego uczucia człowieka. Ale zna też ono przesady i niewłaściwości uczuć, zwłaszcza w reprezentacji ikonograficznej czy pobożnych dyskusjach. Jest nadto pewna kultura polityczna tego ruchu duchowego, która przyłącza go do odnowienia monarchii i do walki przeciwrewolucyjnej. Paray-le-Monial jak i Montmartre uchodzić będą często za symbole tych niejasności.

Od średniowiecza, duchowość ta żywiła i wzbogacała życie zakonne. Jest też ona, można by tak powiedzieć, tajemniczym sokiem tego mistycznego absolutu Boga, przeżywanego jako miłość obopólna. By pomyśleć o Mechtyldzie, Gertrudzie, z szeregu niewiast, a o Bernardzie z Clairvaux czy Bonawenturze z szeregu mężczyzn. Małgorzata-Maria, która w XVII wieku nada tej duchowości, przeżywanej głównie jak dotąd w klasztorze, jej pełni życia i ludowy wyraz, jest pod tym względem wzorcowym przykładem. Rozliczne fundacje instytutów zakonnych, więcej ze strony niewiast niż mężczyzn, podkreślają tajemniczą i cudowną złożoność między życiem religijnym i duchowością Serca Jezusowego. Według *Dizionario degli Istituti di Perfezioni*, pomiędzy XVII wiekiem a końcem wieku XIX, jakieś 190 zgroma-

dzeń zakonnych zostało założonych pod nazwą Serca Jezusowego. Zanim Dehon założy swe własne zgromadzenie w 1878, dziesiątka instytutów męskich powiązanych z tą duchowością ujrzało światło dzienne we Francji od początku tego wieku.

Fundacja dehoniańska jest więc tylko jednym z etapów tej długiej historii, która ma jeszcze ciąg dalszy. Wpisuje się ona w prąd duchowy, który naznacza głęboko rozwój życia zakonnego i dokładnie określa zabarwienie katolicyzmu francuskiego w XIX wieku. Dehon otrzymuje, jak widzieliśmy, od swej matki to nabożeństwo ukształtowane wokół kilku składników duchowych. Ale w 1875, nie można powiedzieć, iż żył tą duchowością. W swych notatkach z seminarium jak i w NHV, wyrażenia z tej duchowości pojawiają się bardzo rzadko. W Rzymie kształtowany był według duchowości szkoły francuskiej, duchowości chrystocentrycznej, dążącej do zjednoczenia z Bogiem. Taką jest w tym momencie jego orientacja duchowa. W roku 1873, po kongresie Dzieł z Nantes, Dehon udaje się w Pireneje i zwiedza Bétharam. Notatki jego nie czynią żadnej wzmianki o Michale Garicoïts, który założył tam w roku 1835 Zgromadzenie Księży Serca Jezusowego. Kilka dni później jest w Lyonie, w Ars i Paray-le-Monial. Tam również żadnej wzmianki, która pozwoliłaby odgadnąć osobiste uczucia, jakąś szczególną uwagę potwierdzającą taką duchowość, jak to znajdziemy o wiele później.

W sumie, w roku 1875 Dehon żyje tym nabożeństwem jakie istniało w jego czasie. Nie można powiedzieć by była to duchowość, która charakteryzuje jego życie wewnętrzne czy kapłańskie. Dopiero w kontakcie ze Służebnicami Serca Jezusowego, wejdzie osobiście w tę duchowość do tego stopnia, że uczyni z niej swolna środek swojego życia, jądro swego życia duchowego.

To co prawdą jest o duchowości Serca Jezusowego, jest nią jeszcze bardziej idea wynagrodzenia, mocno akcentowana w nurcie z Paray-le-Monial. W ślad za objawieniami Matki Bożej w La Salette w roku 1846, skąd przebiega posłannictwo istotnie pokutne, prądy religijne spopularyzują ideę wynagrodzenia ofiarniczego.

To Ojcu Giraud, misjonarzowi z La Salette, przypadnie być znaczącym przedstawicielem i żarliwym propagatorem tego nurtu, głównie przez swoje trzy zasadnicze dzieła, które czytać będzie Ojciec Dehon. Są to: **O zjednoczeniu z Naszym Panem w Jego życiu żertwy, O duchu i życiu ofiary w stanie zakonnym, Kapłan i Hostia**. Tytuły tych prac mówią o duchowości naznaczonej daleko posuniętym ascetyzmem, jaki znaleźć można w wielu gorliwych kręgach owego okresu, szczególnie w zakonach żeńskich. O. Giraud wraz z biskupem Grenoble, Fava, napróżno będzie usiłował ukierunkować misjonarzy saletyńskich na tę drogę życia ofiary. Wchodzi on także w kontakt z Karoliną Lioger, będącą na krótko u Sióstr Żertw (Victimes) z Marsylii, zanim założy swoje własne zgromadzenie: Sióstr Żertw Serca Jezusowego, zwanych z Villeneuve-les-Avignon, by je odróżnić od Sióstr Żertw z Marsylii. Matka Weronika, bo takie jest imię zakonne Karoliny Lioger, chciałaby również zgromadzenia męskiego, i będzie odgrywać wielką rolę, jak to wnet zobaczymy, w fundacji Ojca Dehona. Właśnie z Villeneuve-les-Avignon przybędzie ksiądz Andrzej Prévot, którego można nazwać pierwszym magistrem nowicjuszy zgromadzenia.

Ten nurt żertwy, ma jeszcze inne rozgałęzienia. Za pośrednictwem Sióstr Służebnic Serca Jezusowego, które tam należą, Dehon będzie swolna odkrywał różne gałązki. Ale nic nie predysponowało Dehona do wejścia w ten nurt. W swych notatkach z rekolekcji wyboru z 1876 roku, o których była już mowa, nie ma żadnej wzmianki o wynagrodzeniu przez ofiarę. Można znaleźć tylko ogólną wzmiankę o Sercu Jezusa w następującym postanowieniu: “Wykonywać swoje ćwiczenia z całą dokładnością i możliwą pilnością, modlić się, wzywać Serce Jezusowe. Trzeba przyznać, że jak na rekolekcje mające ukierunkować życie, taka notatka nie wiele mówi o postawie wnętrza.

Tym mniej, że w tych notatkach rekolekcji znajduje się pewien paragraf wyszczególniający motywy, jakie ma ku temu, by wstąpić do zgromadzenia Ducha Świętego. Ta myśl towarzyszy mu skądinąd, gdy w lutym 1877 roku towarzyszy swemu biskupowi w drodze do Rzymu. Prosi go, by mógł tam pozostać aby ponowić swe studia, ale, dodaje Dehon, z ukrytą myślą by wstąpić w Rzymie do nowicjatu Księży Ducha Świętego. Biskup odmawia stanow-

czo, a o ile wiem, Księża Ducha Świętego, nie żyją ani duchowością Serca Jezusowego, ani ideą wynagrodzenia. Czy to nie dowód, że na początku roku 1877 ten nurt nie jest decydującym dla Dehona ? A jednak kilka miesięcy później, wikariusz usuwa się do klasztoru Sióstr Służebnic, by pisać pierwsze konstytucje Księży Najświętszego. Serca Jezusowego. Jak zrozumieć ten nagły zwrot? Pomoże tu śledzić krok za krokiem etapy tego dziwnego i szybkiego rozwoju, który zakończy się z końcem czerwca, decyzją o założeniu własnego zgromadzenia.

Decydujące spotkanie

Zawiedziony iż nie otrzymał od swego biskupa pozwolenia na pozostanie w Rzymie, wikariusz powraca z początkiem marca do Saint-Quentin. Podejmuje swoje prace, ale myśli znaleźć jak najszybciej wyjście dla swego zamiaru życia zakonnego. “Podjąłem moje więzy, które wydawały mi się cięższe niż kiedykolwiek i nie myślałem jak tylko o tym, jak się z nich uwolnić”. I wszystko rozwiąże się w trzech miesiącach jakie nadejdą, skoro z końcem czerwca ma ustną zgodę biskupa na założenie “stowarzyszenia”, zgodę, jaką potwierdzi list z 13 lipca. Jak oto jeszcze w lutym zdecydowany jest wstąpić do Księży Ducha Świętego, a w czerwcu Dehon przekracza Rubikon, by sam stać się założycielem! Jak wytłumaczyć ten pośpiech by ucieleśnić swój zamiar, stary coprawda, życia zakonnego? Naświetlenie jakie sam nam daje w tej sprawie, jest zbyt krótkie, gdyż pomija milczeniem różne pośrednictwa, jakie doprowadziły do decyzji, którą znamy. Skoro nie może się wypłatać ze swej posługi w Saint-Quentin, wyprowadza wniosek: “Było logicznym wnioskiem, że Nasz Pan chce być może bym ja sam założył to dzieło w Saint-Quentin”.

Rozumowanie logicznie poprawne, ale gdy zna się skądinąd wahające się usposobienie Dehona, szukającego oparcia w otoczeniu, trudno uwierzyć by sam powziął tę decyzję. Nigdzie nie ma też wzmianki, by pytał księży, czy zakonników, jak to bywało gdzie indziej. Dehon pozwala sądzić, że sam doszedł do tego wniosku. A tymczasem sam tekst wyżej cytowany, zdradza go. Mówi tam “to dzieło”, o którym dotąd nic jeszcze nie wiemy, a jakby przypuszczał że jest znane. By zrozumieć to “nieznane” tekstu, trzeba nam na nowo pójść do Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego i do ich założycielki, Matki Marii od Jezusa Ulrich.

Wiemy, że ksiądz Dehon zbudowany był tą wspólnotą jako jej kapelan. Przy okazji słyszy rozmowy o celu zgromadzenia, założonego w roku 1867. Chociaż zgromadzenie to związane było luźno z gałęzią franciszkańską, wspólnota żyła duchowością Serca Jezusowego, z rysem szczególnym wynagrodzenia za kapłanów. Zgromadzenie wpisuje się w nurt ofiarniczy, o którym wiemy, iż składał ślub szczególny: być ofiarą złożoną na wynagrodzenie, szczególnie za księży, którzy nie stoją na wysokości swojego powołania. Zadziwiające tłumaczenie ze strony niewiast o kapłaństwie czysto męskim, które dojdzie w tym okresie aż do nabożeństwa do Dziewicy-Kapłanki, jakie zatwierdzi Rzym !

Siłą rzeczy między przełożoną a kapelanem dochodzi do wymiany zdań, by był w stanie towarzyszyć duchowo wspólnocie. Między stronami dochodzi do uwag i zwierzeń, w trakcie których Matka Ulrich zdradza kapelanowi cele swej istniejącej fundacji, jak też i plany przyszłościowe, jakie w niej nurtują. Dehon podziwia szlachetność zamiaru. Jest świadkiem wyjątkowej gorliwości zakonnic, ale osobiście nie czuje, by przyszłe plany dotyczyły jego samego. “Rozumiałem i rozkoszowałem się planami drogiej Matki, nie widząc w tym powołania dla siebie”. I dodaje natychmiast w sposób niezrozumiały: “Prowokowałem zwierzenia drogiej Matki na temat jej planów w tej sprawie, a ona mi mi je przedstawiła”.

Mamy wszyscy powód wierzyć, że w tym momencie, to znaczy w marcu-kwietniu były długie wymiany myśli między Dehonem a przełożoną, którą zwano “Droga Matka”. Ta ostatnia przedstawia mu cel swojego powołania i swe plany na przyszłość. Dwa ważne listy założycielki określają ich zarysy, szkicując krótko projekty, w których kapelan winien mieć swój udział. Ważne jest, by je tu przytoczyć w całości. Pierwszy list, datowany na 21 kwietnia 1877 odnoszący się do wcześniejszej rozmowy, wskazuje wyraźnie na pokrewieństwo z La

Salette i mówi w słowach zamaskowanych o projekcie, jaki jej leży na sercu. Zwracając się do Dehona, którego tytułuje “Czcigodny Ojciec w Naszym Panu”, Matka Ulrich pisze:

Wie ksiądz lepiej niż ja, mój Ojczy, jak to konieczne jest w naszych czasach i że Serce Jezusa domaga się tego, byśmy otrzymali łaskę i miłosierdzie! Wynagrodzenie to obejmuje wiele spraw... Wszelkie wynagrodzenia są konieczne, a ja wierzę, że nasza wspólnota ma w nich brać udział. Ale winna ona mieć specjalny cel wynagrodzenia Sercu Jezusowemu, to już jest wiadome. Ale to jeszcze nie wszystko. Nasz Pan obrażany jest niewątpliwie każdym grzechem jaki dokonuje się w świecie i wszystkie ściągają Jego gniew i pobudzają Jego sprawiedliwość, ale jest wśród nich taki, który najbardziej wstrzymuje Jego miłosierdzie, a zatem i tryumf wiary i Kościoła. To byłby, ależ nie, boję się tego powiedzieć! Ksiądz wie, że Matka Boża z La Salette powierzyła smutny sekret Melanii, by przekazać go Najwyższemu Pasterzowi. A więc, mój drogi Ojczy, muszę to wyznać, to jest temat moich najsmutniejszych światła (jeśli tak mogę powiedzieć!) Nasz Pan domaga się za to **wynagrodzenia**, tymbardziej, że domaga się go za zniewagi, które są Mu mniej bolesne i którymi Jego Serce jest mniej ranione!

A na zakończenie list dodaje to co naszym zdaniem jest istotne:

Ale proszę pozwolić mi dodać, że jeśli się nie mylę, trzeba by również dusz kapłańskich do tego wynagrodzenia, ale Nasz Pan spełni swą wolę w tym kierunku w swoim czasie, spodziewam się i pragnę tego dla Jego chwały i tryumfu Kościoła !

List ten ukazuje najpierw odchylenia duchowości Serca Jezusowego w XIX wieku. Wszystko tu skoncentrowane jest na wynagrodzeniu, które jest tylko jednym z aspektów duchowości Najświętszego Serca. Czyni się więc część całością, co wywraca samą budowę objawionej duchowości dobroci i miłosierdzia Bożego, a nie Jego skargi i żale. Nadto, nie chodzi tu tylko o sprawę wynagrodzenia w ogólności; założycielka mówi o “wynagrodzeniu specjalnym” jaki winien być celem jej wspólnoty, a do której chce włączyć księży, na pierwszym miejscu księdza kapelana, adresata tego pisma. Ale ani na moment nie uściśla natury tego specjalnego wynagrodzenia. Wyraża się przez napomknienia, odwołując się do La Salette i do sekretu Melanii. Używa omówień, by nie nazwać tematu i daje wrażenie, iż nie idzie do dna swej myśli, jakby obawiała się zwierzyć się całkowicie swemu korespondentowi, by nie uważał jej za niewystarczająco zdolną przyjąć całości posłannictwa, jakie zlecone jest dla niego osobiście. Czyż byłaby to taktyka aby pobudzić ciekawość Dehona, by doprowadzić go tam, gdzie Matka Ulrich chciałaby ażeby doszedł ?

Jedna rzecz jest pewna, Dehon jest w pewnym sensie “zaatakowany” tą perspektywą, która chce wciągnąć księży do projektu. Dopytuje się i prosi założycielkę o dalsze wyjaśnienia. Informuje się nadto, by wiedzieć czy inicjatywy idące w tym kierunku widziały już światło dzienne. Píše więc 21 maja do Ojca Giraud, którego projekty już znamy i pyta go, czy istnieje już zgromadzenie, które miałoby za cel wynagrodzenie kapłańskie. Dehon zwraca się do niego, bo wie skądinąd, że usiłował on bez powodzenia, założyć instytut księży-żertw, w zależności duchowej od La Salette.

Wynagrodzenie kapłańskie

Oprócz wypowiedzi ustnych, nadchodzi 25 maja 1877 drugi list, czyniący o tym wzmiankę. Jest on wyraźnie odpowiedzią na pytania, jakie stawiał Dehon. Odpowiedź ta opiera się na “wrażeniach, światłach” otrzymywanych z nieba. Spotkamy wnet ten przejaw jeszcze bardziej oparty na wrażeniach i światłach u innej zakonnicy, siostry Ignacji. Jesteśmy w okresie wielkich objawień Matki Bożej w La Salette (1846), w Lourdes (1858), w Pontmain (1871).

Ale oprócz tych objawień uznanych przez Kościół, iluż innych wierzyło, że mogą powoływać się na niebo, a co powodowało u współczesnych zgrzyty i niepokoje. A Bóg wie, czy dla Kościoła we Francji druga połowa XIX wieku nie była czasem wielkiego zamieszania. !

Ale czytamy linijki tego listu :

Jak to księdzu obiecałam, pragnę przekazać na tyle jasno jak mi ku temu udzieli łaski Nasz Pan, odczucia i światła otrzymane, (a które ponawiają się nieustannie), na temat wielkiej i ważnej sprawy wynagrodzenia, jakiego Najświętsze Serce wydaje się wymagać od kapłaństwa za dusze kapłańskie, które nie odpowiadają wzniosłości i świętości ich powołania. Wiesz, mój Ojczy, iż mimo mych niewdzięczności i oporów łaski, Nasz Pan zechciał się mną posłużyć dla naszej wspólnoty i wskazać mi misję specjalną, do której zechciał ją powołać.

Trzon tego długiego listu uściśla i stwierdza w sposób niedopuszczający wątpliwości:

Za grzechy kapłanów potrzebne jest wynagrodzenie kapłańskie i potrzeba by okazywało się ono zwłaszcza przez reformę życia, do której wszyscy ci, którzy winni brać udział w tym życiu wynagrodzenia, pracować będą tak przez ich życie wewnętrzne, jak prze swe dzieła.

Na koniec przełożona podsuwa myśl w słowach mało co osłoniętych, że adresat listu mógłby z pewnością być człowiekiem opatrnościowym tego nowego dzieła:

Ufamy więc, Mój Ojczy, że Nasz Pan wzbudzi w zamierzonym czasie apostoła, jakiego wybrał dla tego posłannictwa tak trudnego ale nie niemożliwego; czas nie może być daleki, wierzę w to i o to proszę Jego miłosierdzie.

List ten wydaje mi się decydujący ku ostatecznej decyzji księdza Dehona. Zadaje mu on pytania w jego najgłębszym wnętrzu. Można by powiedzieć, że pobudza go do ostatecznej pracy nad swym problemem osobistym. W tym znaczeniu wykonuje ostatnie ogniwo, które kładzie kres rozdzierającej serce sprawie życia zakonnego, podsuwając myśl założenia zgromadzenia na miejscu. Od 8 czerwca ks Dehon rozmawia długo ze swym biskupem o zmianie w Saint-Quentin. Chociaż nie znamy dokładnie treści tej rozmowy, można domyślać się, że była to sprawa planów na przyszłość naszego wikariusza bazyliki. Faktycznie, w tym samym dniu pisze on do Matki Weroniki Lioger, wokół której, jak wiemy, skupiało się kilku księży, dzielących jej ideał. Zadaje jej to samo pytanie co i Ojcu Giraud na temat ewentualnego zgromadzenia księży-żertw.

Nie mamy odpowiedzi na ten list, ale musiał on być niezadowolający, skoro 22 czerwca Dehon powraca do obowiązków i ponawia swą prośbę. Waga jednak tego ostatniego listu leży gdzie indziej. Świadczy on o wyraźnej zmianie Dehona w trzech tygodniach. W rzeczywistości wszystko się dzieje tak, jakby z dniem 22 czerwca przystał na zamysł Matki Ulrich i uczynił własnym pragnienie zgromadzenia księży-żertw. Pisze do Matki Weroniki:

Przywiązuję wielką wagę do do społeczności księży, o której mówi mi Matka. Wydaje nam się, że Nasz Pan chce tego. Czy ci panowie są już zrzeszeni w zgromadzenie zakonne? Jaką jest ich reguła i jakimi są ich dzieła? Oto pytania, co do których pragnę gorąco odpowiedzieć.

Zauważam tu zręczne przejście w liście z “ja” na “my”, jakie w tym użyciu nie może być formułą grzecznościową. To “my,” może się odnosić do założycielki Służebniczek i siebie samego. Są bowiem we dwójkę zaangażowani w projekt księży-żertw, przeświadczeni, że Nasz Pan żąda tego dzieła w Saint-Quentin.

Odpowiedź Matki Weroniki Lioger przychodzi zbyt późno by wpłynąć jakkolwiek na powyższą decyzję. Rzeczywiście 25 czerwca Dehon uzyskuje ustną zgodę swego biskupa na założenie stowarzyszenia księży pod pokrywką katolickiego kolegium, którego wikariusz od swego przybycia do Saint-Quentin dostrzegał konieczność i nagłą potrzebę. Dawny przełożony słynnej szkoły Kartuzów w Lyonie, zostając biskupem Soisson, mógł tylko zaakceptować założenie kolegium. Oznacza to, że staranie Dehona jest sprytne, gdyż kolegium które ten biskup mógł tylko zatwierdzić, ukrywa inną fundację, co do której wszystko zdaje się wskazywać, iż biskup mniej miał ją na uwadze.

Jeśli wierzyć NHV, to dzień 27 czerwca jest datą, kiedy ksiądz Leon Dehon podejmuje wyraźną decyzję tej podwójnej fundacji.

Dwuznaczności i przestawienia perspektywy

Nie można nie pytać się dlaczego Dehon tak łatwo i szybko wchodzi w zamysły Matki Ulrich, bo nic nie pozwalało przewidzieć takiej orientacji. Jeśli przyjmuje on projekt aż tak, by brać za niego odpowiedzialność, to dlatego, że chodzi o dzieło kapłańskie. Wiemy jak bardzo ta sprawa leżała Leonowi na sercu od czasów rzymskich. Założenie oratorium diecezjalnego w 1875 jest tego wyraźnym dowodem i jakby próbnym biegiem. Zmuszony pozostać w Saint-Quentin dla utrzymania przy życiu swych dzieł, widzi w projekcie założycielki Służebnic ciągłość ze swymi własnymi zamierzeniami. Podczas gdy jego projekt kładł nacisk na odnowę umysłową formacji kapłańskiej, na lepsze zrozumienie apostolskie, nowa perspektywa koncentruje się na wynagrodzeniu i uświęceniu duchowieństwa.

Dawnemu koledze z Rzymu, Henrykowi Bougouin z diecezji Poitiers, Dehon wyjaśnia znaczenie swojej fundacji. Otrzymuje entuzjastyczną odpowiedź, która widzi w dziele dehoniańskim ciągłość ze szkołą francuską w służbie kapłaństwa.

Wasz cel jest wzniosły, godzien by mu patronować, skoro chodzi w nim o cześć Jezusa, Najwyższego Kapłana i o nasze kapłaństwo. Podejmuje ksiądz dla naszego biednego osłabionego wieku myśl M. Olier. Coudren i ich szkoły na temat uświęcenia duchowieństwa i podaje ksiądz swemu dziełu formę specjalną, przydzielając mu wynagrodzenie.

Dehon przeświadczony jest, że wpisuje się w ten sposób w tradycję, pracującą nad umocnieniem duchowieństwa. W odniesieniu do pierwszego określenia swojego projektu, uważa, że jest tylko zmiana spojrzenia, a nie celu. Ale nie jest to takie oczywiste. Ukaże to przyszłość. Dwuznaczności nie są rozwiązane najprzód ze swym biskupem. Ten z pewnością dał swoją zgodę na stowarzyszenie księży, ale zabronił tego rozgłaszać. O ile *Semaine Religieuse* ze Soisson ogłasza 11 sierpnia 1877 założenie instytutu Świętego Jana w Saint-Quentin, to pomija całkowitym milczeniem założenie zgromadzenia zakonnego. W sercu biskupa leży stworzenie wielkiego kolegium z gronem kapłanów, którzy zapewniłoby jego funkcjonowanie. Jego zdaniem będą to kapłani, którzy winni pozostać w służbie diecezji, choć mają regułę życia wspólnego. W liście z dnia 5 kwietnia 1880 roku, który odpowiada na obawy Dehona w związku z nowymi ustawami o wyrzuceniu zakonników z nauczania, podjętych za namową Juliusza Ferry, biskup uspokaja Przełożonego Instytutu Świętego Jana, odsłaniając tym samym jego uprzednie myśli:

Wy nie jesteście jeszcze zgromadzeniem... jesteście tylko zgromadzeniem w toku tworzenia, grupą duchownych i świeckich, których biskup Soisson przeznacza i przygotowuje do posług specjalnych w swej diecezji.

List ten wyraża jeszcze bardziej, jak mi się wydaje, postawę różnych biskupów Soisson co do fundacji Ojca Dehona. Będą w niej widzieć tylko narzędzie w służbie diecezji i nie zgodzą

się, jak tylko pod przymusem i siłą, na rozszerzenie zgromadzenia poza granice diecezji, jak też na jego uznanie przez Rzym. To początkowe nieporozumienie wyjaśnia dalsze trudności, o jakich będziemy mówić w swoim czasie.

Założycielka Sióstr Służebnic dobrze dostrzega to nieporozumienie u początków. 26 czerwca Dehon powiadamia ją o ustnej zgodzie biskupa. Nazajutrz wysyła ona do swego spowiednika długi na cztery strony list, w którym wyraża swoje wielkie wzruszenie na widok wysłuchanych swoich modlitw. Ale ona czuwa przy załączku. Jakby uprzedzając, odpowiada biskupowi, przypominając różne pierwszeństwa. Kolegium jest środkiem, a nie celem samo w sobie fundacji. Zasadniczym jest wiedzieć to, że wynagrodzenie kapłańskie nie może w żadnym wypadku ulegać konkretnym zmianom fundacji:

Dzieło zewnętrzne, również wezwane do czynienia wielkiego dobra, pisze przełożona, powinno wszakże być tylko środkiem dojścia do tego *dzieła wewnętrznego*, wynagrodzenia kapłańskiego, upragnionego przez Serce Jezusa. Potrzeba by byli to księża, którzy chcieliby stać się ofiarami za ich braci upadłych. Potrzeba, by ci księża byli równocześnie Apostołami, pociągającymi ich braci ku zmianie tego wszystkiego, co mogłoby jeszcze w nich nie podobać się Sercu Boskiego Mistrza i przeszkadzało ich świętości. Jest to więc wynagrodzenie za kapłaństwo i przez kapłaństwo i świętość duszy kapłańskiej, jakie przedstawiać będzie to stowarzyszenie Apostołów Żertw. Dzieła zewnętrzne i nauczanie nie będą przeszkodą, gdy nadejdzie moment na realizację tego dzieła.

Jest się zaskoczonym spoistością tego listu, groźnym tonem do tego stopnia, że można się pytać o drugiego głównego bohatera, którym jest rzeczywiście kierownik sumienia. Czytając ten list Matki Ulrich do Ojca Dehona – archiwa posiadają ich około dwieście – możemy ocenić jaki wzrastający wpływ miała założycielka nad kapelanem. Nie dziwimy się więcej w tych warunkach, że mogła tak szybko doprowadzić Dehona do poślubienia swych myśli mocno osobliwych. Zresztą, jest on tego świadomy. W późniejszym liście, datowanym na 20 grudnia 1924 roku, maluje nam ją w rysach wyjątkowo dokładnych i kontrastowych. Wskazuje to, że dobrze zachował ją w pamięci.

Założycielka, pisze Ojciec Dehon, posiadała wiele cnót, cnót heroiczych. Nie była wcale tą, którą można było kierować, bo uważała, że kieruje nią sam Bóg. Nie słuchała spowiednika, wygłaszała kazania samym biskupom. Biskup Deramecourt mawiał: to matriarcha, ta droga Matka ... Jej werwa pchała ją do kierowania, a nie do tego, by dać sobą kierować.

Takie zwierzenie pozostawia nas w zakłopotaniu aż do tego stopnia, że pytamy się kto jest prawdziwym założycielem, kto jest nosicielem idei założycielki, kto uważa się za jej poręczyciela. Gdy gromadzi się całość pism mówiących o tym ciężkim okresie, widać, że treść jaką nada swym konstytucjom na temat wynagrodzenia, immolacji, pochodzi wyłącznie od Matki Ulrich, następnie Siostry Ignacji. Typ kapłana, jaki tu jest uprawiany, mianowicie cnotliwy aż do świętości, heroiczny, wspaniałomyślny w ofiarowaniu siebie, poszukujący wysokiej doskonałości, odpowiada w pełni temu typowi kapłana, jaki ukazywany był w seminariach owej epoki. A jest to model, jaki krytykuje Dehon od swych czasów rzymskich, jako pozbawiony zrównoważenia. Wpisuje się on doskonale w ciągłość monastyczną, z której, jak to widzieliśmy, Dehon chce wyjść. Zaniedbując formację umysłową, nie można urobić ludzi, którzy byłiby na tym samym poziomie w społeczeństwie, które trzeba ewangelizować. A zatem Dehon zostałby oszukany nie mając rozeznania?

W każdym razie angażuje się w nieporozumienie, którego nie przeczuwa i nie może obliczyć konsekwencji, jakie będą się stopniowo wynikać. To nieporozumienie będzie prawdziwą

raną na ciele jego zgromadzenia, które w miarę okoliczności i rozwoju będzie przeciążane to z jednego boku, to z drugiego, nie mogąc naprawdę dojść do niezbędnej równowagi.

W tej chwili ksiądz Dehon wchodzi w myśli przełożonej w sposób nieco jeszcze formalny, gdyż nie zna dobrze całości duchowej doktryny. Odkrywał ją będzie stopniowo, poprzez liczne rozmowy. Jest całkowicie sam w tym szalonym przedsięwzięciu, opartym jedynie na kilku zakonnicach niby klauzurowych. Jego rodzice znów nie rozumieją takiego wyboru i niepokoją się o przyszłość swego syna. Od 16 do 31 lipca usuwa się do Służebnic, by spisać pierwsze konstytucje, o których wiemy niewiele.

Instytut świętego Jana

W dalszym ciągu, z tą samą odwagą i entuzjazmem przykłada się do poszukiwań lokalu dla swego przyszłego kolegium. Możemy tylko podziwiać wiarę Dehona, zakładającego w 1877 katolickie kolegium. Od wyborów w roku 1876 republikanie są większością w izbie deputowanych. Pod naciskiem szczególnie Gambetty, który 4 maja 1877 ogłaszał w Zgromadzeniu narodowym “klerykalizm, oto wróg”, rozwija się polityka, która chce odsunąć Kościół od życia publicznego i wszelkich instytucji socjalnych. Pierwszym tego sukcesem będzie właśnie dekret z roku 1880, który zabrania nauczania około 300 zgromadzeniom zakonnym.

Decydując się więc na założenie kolegium, Dehon wejdzie w ogień wojenny o szkoły i odetnie się od partii ludowej swojego miasta. Wówczas gdy dzieło świętego Józefa, z istoty społeczne, było przyjęte jednomyślnie i przynosiło swemu dyrektorowi szacunek i pochwałę, wraz z założeniem kolegium Świętego Jana, Dehon stawia się za plecami wszystkich świeckich republikanów.

14 lipca zakupuje mały pensjonat szkolny, dom Lecompte, dzięki oczywiście wsparciu finansowemu założycielki. Oto jest więc na czele dodatkowego dzieła, jakie trzeba stworzyć od podstaw. Ten, który zalił się na przepracowanie, co zyskuje na tym, że tak się przeciąża? Czy potrzeba jeszcze więcej zająć? Jego zdrowie będzie podupadać, zaczną pluć krwią, będzie poważna obawa co do jego przyszłości. Pracuje rzeczywiście nad tym projektem całe lato z pomocą zakonnic, by w październiku mogło mieć pierwsze otwarcie działalności. Aż do roku 1893 będzie zapewniał kierownictwo temu zakładowi szkolnemu, który będzie miał nabór tak z miasta Saint-Quentin jak i z diecezji Soisson. Utopi tam część własnych pieniędzy, toteż kolegium staje się jego własnością osobistą, co pozwoli mu ująć przed rygorami prawa, odnośnie zakazu prowadzenia szkół brackich.

Instytut Świętego Jana przedstawia oczom założyciela Dehonianów łaskę początków. Czyż nie jest on “pierwszym schronieniem dzieła” według jego wyrażenia ! To czas uprzywilejowany przyjęcia i dyspozycyjności, gdzie przyszłości nie mierzy się jeszcze żadną tradycją czy spuścizną mniej lub więcej ciążącą. Dla Ojca Dehona zaczyna się tu nowa epoka życia, które jest początkiem absolutnym: puszczenie w ruch zgromadzenia zakonnego o konturach bardzo nieprecyzyjnych. A kiedy w nocy 29 grudnia 1881 roku część budynków stanie się pastwą ognia w wyniku głupoty jednego z wychowawców, Ojciec Dehon jest załamany. To jest “wielkie doświadczenie”. Mimo swego przygnębienia, widzi w tym znak nieba, który dodaje mu odwagi by rozpocząć od nowa.

Uwierzyliśmy w prostocie naszej wiary, by uważać za znak opatrnościowy fakt, zaważony przez wszystkich, że płomienie zatrzymały się przed figurą Serca Jezusowego i uszanowały w całości galerię, która ją osłaniała.

Już podkreślałem, Ojciec Dehon jest sam by rozpoczynać swoją przygodę. Wie on jednak, że może liczyć na pełną pomoc, włączając w nią materialną i finansową, ze strony wspólnoty Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, które zaczyna nazywać “nasze siostry” Można się pytać, patrząc wstecz, czy mógłby przedsięwziąć takie dzieło bez tego oparcia. Odpowiedź dla założyciela nie budzi żadnej wątpliwości. Rozważając kilka lat później tajemnicę różań-

cową Nawiedzenia Matki Bożej, porównuje do pośrednictwa Maryi obecność siostr przy swym boku. Posłuchajmy tego zadziwiającego porównania:

Omnia per Mariam, wszystko przez Maryję. Ta tajemnica Opatrzności dokonuje się wyjątkowo specjalnie u nas w naszym dziele. Nasze siostry przez ich modlitwy, ofiary, a nawet rady, są narzędziami projektów dzieła. Ta wyjątkowa wiara jest warunkiem wytrwania i postępu.

Leon Dehon jest więc sam by rozpocząć swój nowicjat 31 lipca 1877. Jako imię zakonne przybiera świętego Jana od Serca Jezusowego. Nie ma kogo innego za mistrza nowicjatu, tylko samego Chrystusa, notuje. Ale z upływem czasu możemy dodać “i Matkę Ulrich”, której decydującą rolę, jaką odegrała zarówno w wydarzeniu założenia jak i w ukierunkowaniu duchowym, znamy już teraz dobrze. On sam zresztą nie ukrywa tego. O tym pierwszym roku tak mówi:

To szczególnie w mych rozmowach z naszymi kochanymi siostrami, żyłem duchem dzieła. Chodziłem często, mimo mych zajęć, odprawiać im Mszę świętą. Byłem ich spowiednikiem, ich kierownikiem. Głosiłem im konferencje. Rozmawiałem często z “Drogą Matką”. Nasze myśli na temat dzieła, były te same, tak że coraz bardziej utwierdzałem się w mych postanowieniach i w moim przeświadczeniu we wolę Bożą, co do założenia Dzieła.

Sytuacja ta jest wystarczająco niezwykła, by zasłużyła na podkreślenie: Benedykt, Franciszek, Dominik, Ignacy, Alfons Liguori i tylu innych, mają najpierw współpracowników, czy uczniów, a w późniejszym czasie tworzy się struktura. Ten proces odwraca się u Dehona; uczniowie przyjdą później. Nadto, nie trudno znaleźć w historii Kościoła sytuacji podobnych do tej, Dehona i Matki Ulrich. Niewiasty odgrywać będą niepoślednią rolę u boku założycieli, jak Scholastyka z Benedyktem, Klara z Franciszkiem, Joanna de Chantal z Franciszkiem Salezym. Nic więc zaskakującego, pod warunkiem iż trzeba dobrze wyłuskać role i wpływy każdego z protagonistów.

Zgromadzenie więc Księży Serca Jezusowego zrodziło się z potrójnego spotkania: Dehona, Matki Ulrich i biskupa Thibaudier. Każde wnosi pewien projekt i te trzy projekty krzyżują się w 1877 w Saint-Quentin, bez troski w pierwszym okresie o wewnętrzną spójność: pragnienie dehoniańskiego kapłaństwa poświęconego w życiu zakonnym, perspektywa zgromadzenia księży-żertw i wreszcie życzenie biskupa, katolickiego kolegium. Ojciec Dehon podejmuje całość ze wspałością, jaką znamy, nie troszcząc się o zjednoczenie tych perspektyw pochodzących z różnych horyzontów, ale pokrywających się ze sobą na kapłaństwie. Każdy z projektów określa w taki czy inny sposób stosunek do kapłaństwa. Jest jednak jedna nić, która biegnie między tymi trzema projektami, a moim zdaniem jest to racja, dla której Dehon angażuje się zdecydowanie. Dehon jest przekonany, że będzie mógł duchowo zjednoczyć te różne perspektywy, choć nie zna miary ich rozbieżności. Notatka z 16 lutego 1886 wskazuje na to wyraźnie:

Kapłan Serca Jezusowego, kapłan-żertwa, prawdziwy kapłan, to wszystko jedno. To jest to, czym trzeba być. To jest łaska, którą trzeba bym uzyskał dla całego świata.

ZŁY POCZĄTEK I ZMARTWYCHWSTANIE

Aż dotąd, życie uśmiechało się do Leona Dehona. Ukończył wyśmienie studia, a jego pierwsze lata pracy duszpasterskiej zjednały mu uznanie i ogólny szacunek. Nie tak jednak będzie po założeniu instytutu Świętego Jana i Zgromadzenia. Na skutek wzrostu pracy, jego zdrowie pogorszyło się poważnie do tego stopnia, że jego otoczenie niepokoiło się o dalsze jego dni.

Nadto, sam rodzaj fundacji stawia Ojca Dehona w sercu konfliktu politycznego i kulturalnego, jaki dzieli głęboko społeczeństwo francuskie owej epoki. Otwierając szkołę katolicką, bije głową w jedno z najpoważniejszych żądań Trzeciej Republiki, mianowicie laicyzacji szkolnictwa. Wymaga się jej jako symbolu równości obywateli wobec kultury i postępu społecznego, jako gwarancji społeczeństwa uwolnionego spod wpływu katolickiego Kościoła. Laicyzacja realizuje program "Oświeconych", którzy żądają zwrotu autonomii politycznej, w odniesieniu do zakonów. W ten sposób z racji natury samej fundacji, Dehon wchodzi w głęboki przełom epoki, która odcina Kościół od wszelkich dziedzin społeczeństwa. Oczywiście Ojciec Dehon z racji swego zaangażowania społecznego szukał będzie sposobów by przejść ponad te podziały. Później zaangażuje się zdecydowanie po stronie Republiki, by przywrócić społeczne i publiczne miejsce Kościołowi. A oto drugi obraz rozbieżności i tarć, jakie usłane są na trasie dehoniańskiej. Nie trzeba tego brać jako ślepej uliczki czy sprzeczności, ale jako niezliczone zakola życia, jakie ociera się o wielkie sprawy epoki, bogatej w kontrasty i przeskok.

Dnia 28 czerwca 1878 roku, w święto Najświętszego Serca Jezusowego, Leon Dehon składa śluby zakonne w małym oratorium kolegium Świętego Jana. Do trzech tradycyjnych ślubów dodaje ślub żertwy, w myśl projektu Matki Ulrich. To dzień, kiedy rodzi się oficjalnie zgromadzenie noszące nazwę: "Oblaci Serca Jezusowego". Składa się ono z jedyne go zakonnika, założyciela, Ojca Jana od Serca Jezusowego. Ceremonia była bardzo dyskretna, a otoczenie ograniczone do dwu Sióstr Służebnic, dwu postulantek, które nie wytrwają, oraz księdza Rasset, jego pierwszego i wiernego ucznia, tego, na którego założyciel zawsze będzie mógł liczyć. Na ręce miejscowego prałata, wydelegowanego przez biskupa, Ojciec Dehon składa swe pierwsze śluby. Biskup, mimo iż jest w Saint-Quentin, nie uznał za wskazane by sam odebrać te śluby. Czyż to nie dodatkowy wskaźnik trzymania się z dala biskupa, jakie ten okazuje co do założenia zgromadzenia ?

Dla Ojca Dehona ta pierwsza profesja jest oddaniem się bez zastrzeżeń, od którego nie odstąpi już nigdy. Poświęcenie się jego jest decydujące i ostateczne, a tym bardziej czuje się zachęcony i umocniony na swej drodze, że w klasztorze sióstr zachodzą wydarzenia niezwykle. Pewna zakonnica, bardzo gorliwa, Siostra Ignacja, utrzymuje iż ma "objawienia, które dodają otuchy i umacniają założenie zgromadzenia". Pierwsze posłanie oraz jego treść, datowane na 2 lutego 1878, skierowane jest wyraźnie do założyciela. "Ja chcę, tak ja chcę księży-żertw. Powiedz to jemu (O. Dehonowi). Ja zrobię wszystko. On ma się tylko okazać uległy mojemu głosowi i mojej łasce". Ton został poddany, a założyciel zachęcony do uległości

Nierealny ideał początków

Zakonnica wyjawia te wydarzenia swej przełożonej, a ta mówi o tym Ojcu Dehonowi. Jedno i drugie widzą w tym niebieskie potwierdzenie ich fundacji, słuszności rozpoczętego dzieła. Czują się mocno zachęceni na drodze życia żertwy i wspaniałomyślności ofiary. Tworzy się zaraz dokoła Siostry Ignacji klimat uczuciowości, entuzjazmu, podziwu, a Ojciec Dehon uważa ją za drugą Małgorzatę-Marię. Istnieje przekonanie, że jest bezpośrednia łączność z niebem, że Nasz Pan sam dyktuje swe instrukcje dotyczące fundacji Dehona. Niewytłumaczalne zjawiska towarzyszą tym posłaniom, sporządzonym w języku niemieckim, jako że

Siostra Ignacja jest z pochodzenia i kultury Niemką. Inna siostra tłumaczy to na język francuski. Zdarza się, jak to było w życiu proboszcza z Ars, że pióro siostry tłumaczącej, samo się wykrzywia. Można w tym tylko widzieć działanie szatana, który usiłuje przeszkodzić komunikacji z niebem.

W tym środowisku zamkniętym, gorliwym z punktu widzenia religijnego, Siostra Ignacja została posłanniczką, której poleca się prośby i pytania i oczekuje się stosownych do nich odpowiedzi. Droga Matka i Ojciec Dehon bardzo pragnęli, by ich dzieło było Boże, to znaczy bezpośrednio i wyraźnie chciane przez Boga, który przez swą posłanniczkę Siostrę Ignację określa jego treść i cele.

Jesteśmy tu przy zadziwiającym zjawisku niwelacji (wyrównywania), jakie zlewa nadprzyrodzoność i wewnętrzne własne przekonanie do tego stopnia, że uważa się plany religijne ludzkie, choćby były najszlachetniejsze i wzniosłe, za plan samej Bożej Opatrzności. Znak to wiary autentycznej, głębokiej, lecz również wierzenie naiwne. Jak zrozumieć taki poślizg? Ojciec Dehon, który tak poszukiwał swojej drogi, radził się tylu osobistości zakonnych, pukający do tylu drzwi, ma potrzebę zapewnienia o autentyczności, jak wszystkie osoby podatne na wpływy. Chce wiedzieć, że jest na dobrej drodze, to znaczy, że spełnia wolę Bożą.

Siostra Ignacja jest swego rodzaju głosem, który go utwierdza w swym wyborze. Przyjmuje jej posłanie jako prawdziwie Boże. Poprzez jej pouczenia wypracowuje treść ascetyczną dla swej fundacji zakonnej. Będzie mógł w ten sposób wyjaśnić w swym dokumencie, sporządzonym dla swych zakonników, “dyrektorium duchowne”, co rozumie przez wynagrodzenie, żertwę, ofiarowanie się, dając tym samym etykietkę jakby nadprzyrodzoną zapatrywaniom bardzo rozpowszechnionym w środowisku o nurcie ofiarniczym. W lutym 1891 roku Dehon znajduje się w Rzymie; odprawia tam doroczne rekolekcje u Ojców Pasjonistów. Czytni zwrot w przeszłość i wyznaje bez najmniejszego wahania:

Nasz Pan sam stał się moim kierownikiem od trzynastu lat. To On założył dzieło. On mi podyktował ducha i cel, przez swoją wierną służebnicę, Siostrę Ignację.

Oczywiście te “objawienia” dziejące się na przestrzeni kilku lat, przyczyniają się do stworzenia klimatu bardzo wielkiej gorliwości, tak u sióstr, jak i w młodym zgromadzeniu dehonianśkim. To coś więcej niż błogostan początków. Każdy dzień 2 lutego jest rocznicą ważną dla Ojca Dehona, “dniem łaski”, ku pamięci pierwszych pouczeń z roku 1879. Na długi czas zachowywał będzie on tęsknotę tego wyjątkowego w jego oczach okresu. W kwietniu 1890 roku napisze:

Święta Wielkanocy, nie są dla mnie zmartwychwstaniem. Oczekuję wciąż powrotu łask początkowych i dawnej gorliwości w zgromadzeniu.

Ale równolegle rodzi się klimat nieco nierealny, wątpliwy i w pewnym znaczeniu niezdrowy. Ta mała grupa kilku osób, ma tendencję widzieć i pragnąć społeczności, Kościoła, według swojego punktu widzenia i według miary swego zapatrywania. Leon Dehon jest przeświadczony, że żyje, według jego wyrażenia, “w Bożej nadprzyrodzoności” i dziwi się, jak to nie można podzielać jego przekonania. Oburza się, że w jego mieście Saint-Quentin, gdzie te wydarzenia zaczęły się rozsiewać, krążą wszelkiego rodzaju pogłoski, podważające autentyczność wydarzeń. Tym więcej, że między sierpniem 1879 a kwietniem 1880 roku, cztery młode Służebnice umierają niespodzianie i w sposób niewytłumaczalny. Dla Dehona są to “dobrowolne żertwy”, ale na zewnątrz są pytania, czy nie wchodzi w rachubę zbyt surowy tryb życia w klasztorze. Prasa, szczególnie antyklerykalna, miesza się w tę sprawę. Dobra opinia wspólnoty na tym cierpi, i jakby rykoszetem cierpi Instytut Świętego Jana, skoro wmieszany jest w sprawę jego dyrektor.

Biskup Thibaudier, który od początku miał na widoku powodzenie kolegium Świętego Jana, zaczyna stawiać sobie pytania. Wobec Siostry Ignacji zaleca najwyższą ostrożność; nie

wypowiada się na temat natury posłań, jakkolwiek skądinąd byłaby przykładową zakonnicą, gdyż zawsze pozostaje możliwa, co w jednym ze swych listów nazwie “ułuda pięknej, czystej, lecz słabej i żywej natury”. Im bardziej wydarzenia się rozwijają, tym więcej wzrasta rezerwa biskupa. Jego wahanie jest odwrotnie proporcjonalne do entuzjazmu Ojca Dehona. Poleca mu nawet nie kierować się “tymi rewelacjami” co do zarządu zgromadzeniem. Ojciec Dehon nie rozumie swojego biskupa. Tym mniej, iż ten, w liście z 5 lipca 1881 roku, daje mu wyraźny rozkaz czuwać w pierwszym rzędzie nad dobrym funkcjonowaniem szkoły:

Dziełem zasadniczym w tej chwili winien być instytut Świętego Jana. Takim jest nakaz, jaki ja daję.

Przypadek Siostry Ignacji będzie pierwszym punktem tarcia między biskupem Thibaudier a Ojcem Dehonem. Jest to początek i zarodek nieporozumienia. Jednakowoż naraz ci dwaj ludzie wzajemnie się doceniają. Zaledwie przybył do diecezji biskup Thibaudier, mianuje młodego trzydziestotrzyletniego wikariusza Dehona kanonikiem honorowym. Wszyscy rozumieją, że nowy biskup docenia zaangażowanie i gorliwość apostolską młodego kapłana, że popiera jego inicjatywy i liczy trochu na niego, by wyprowadzić swą diecezję ze szkodliwego uśpienia. To samo zaufanie zauważamy w momencie fundacji Świętego Jana.

W obecnym przypadku ci dwaj ludzie nie idą dokładnie w tym samym kierunku, jak to podkreśliliśmy poprzednio. Wszystko się dzieje, jakby przypadek Siostry Ignacji był przyczyną tych niezrozumień, zburzy w każdym razie przyjacielskie stosunki i wzajemne między nimi zaufanie.

W przesyłanej korespondencji przywołuje biskup Ojca Dehona do roztropności, by nie szkodzić dobrej reputacji Świętego Jana, oraz by nie przyciągać uwagi władz publicznych, które od zwycięstwa lewicowców w 1879, rozpętali politykę wojny przeciw szkołom katolickim i zakonem, które nimi kierowały. Przeciw tej laickiej ofensywie antyklerykalnej, którą Ojciec Dehon nazwie “francuskim kulturkamfem” w podobieństwie do polityki agresywnej Bismarcka wobec zakonników, przełożony Świętego Jana zastanawia się, jaką zająć postawę. Czy ma, jak żądają tego dekrety z marca 1880 roku poddać się wymaganiom administracyjnym? Zapytywany biskup radzi nie robić żadnych zachodów. Ta polityka ciszy odnosi skutek pozytywny i Dehon nie jest niepokojony. Dla władz lokalnych instytucja Świętego Jana nie jest oczywiście uważana jako szkoła zakonna, lecz jako dzieło diecezjalne. O zgromadzeniu nie było nigdy urzędowego stwierdzenia, by uszanować życzenie biskupa o zachowanie dyskrecji w tej sprawie. Poza kołem kilku wtajemniczonych, Dehon jest przełożonym instytutu Świętego Jana. Cała społeczność miasta, nic nie wie o założycielu zgromadzenia!

By się jednak obronić przed wszelką ewentualnością zagrożeń politycznych, jakie planowane są wobec zgromadzeń zakonnych, Ojciec Dehon poszukuje jakiegoś miejsca ucieczki i schronienia poza granicami Francji. To refleks, jaki jest owocem jego formacji, otwartej na powszechność Kościoła. W grudniu 1882 roku otwiera wspólnotę w Limbourgu holenderskim w Sitard. Korzyść z tego domu jest podwójna. Położony przy granicy niemieckiej, mógłby łatwo przyjmować osoby z tego kraju, co faktycznie mieć będzie miejsce. Od roku 1883 Sitard staje się nowicjatem zgromadzenia, z wielką stratą dla biskupa z Soisson, który wcale nie uważa za szkodę tego wyjścia z jego diecezji. Dla niego wspólnota Ojca Dehona winna być diecezjalną. Czy myślał w duchu tylko o statucie czysto religijnym z punktu widzenia kanonicznego? I tak, kiedy Ojciec Dehon prosi biskupa o możliwość otwarcia w Lille domu studiów dla młodych kandydatów, ten daje swą zgodę pod warunkiem by ich przedstawiać jako kleryków diecezji Soisson.

Ks. Dehon zresztą traktowany jest jako kanonik, a nie jako zakonnik. Ma się wrażenie, że Ojciec Dehon, przynajmniej w pierwszych latach swojej fundacji, jest zakonnikiem prywatnie. Czy jest to wynikiem prośby biskupa, by nie rozgłaszał swojej fundacji? Wciąż jest faktem, że Dehon jest więcej znany i uznawany jako działacz i pisarz społeczny, a nie jako założyciel zgromadzenia. Na kongresach i na zebraniach na które uczęszcza, przedstawiany jest

jako “Kanonik Dehon” i dla wielu historyków Dehon pozostaje jeszcze do dzisiaj jako kanonik Dehon, a jego działalność znana jest jako działalność “księdza demokraty”.

Jeszcze ciekawsze, że sam Ojciec Dehon, przynajmniej na początku, jest posłuszny poleceniom o zachowanie dyskrecji co do zgromadzenia, dla podawanych mu racji. Jego pierwsze publikacje podpisywane będą bądź ksiądz Dehon, – tak będzie w roku 1877 dla *Wychowanie i nauczanie według ideału chrześcijańskiego*”, bądź kanonik Dehon dla *Podręcznik społeczny chrześcijanina*”(1894) oraz *“Lichwa czasów współczesnych”*(1895). Dopiero w następnych publikacjach Ojciec Dehon da wzmiankę o sobie jako przełożonym generalnym Księży Najświętszego Serca Jezusowego. Niewątpliwie takie falowanie określeń i nazwy, nie wpływa na samą naturę fundacji dehoniańskiej, której i nazwa i istota pozostają nieokreślone.

Te falowania w nazwie ujawniają wahania, szukania po omacku, niezdecydowania początków. Byłoby złudzeniem wierzyć, że wszystko jest jasne i dokładne od samego początku. Dla Dehona 1877 rok oznacza początek przygody, której rycerze i zakończenie nie są przewidziani, ani nie dorośli do ogrywania swej właściwej roli. Wszystko jest w drodze i w nadziei. .. Przez długi czas życie i dzieło Ojca Dehona będą dostrzegane przez siebie współczesnych jako coś wybuchowego: czy to jako dyrektor wielkiego kolegium, czy konferencjonista i pisarz społeczny, czy jako założyciel zgromadzenia i przewodnik duchowny. Przypuszczalnie należałoby naginać te różne aspekty, by poznać sekret tej osobowości i oryginalność jej dzieła.

Sprawa ks. Captier

Pierwszymi towarzyszami Ojca Dehona byli po największej części ludzie pochodzący z diecezji Soisson lub z regiony północno-wschodniego. W listopadzie 1880 roku założyciel przyjmuje jako nowicjusza kandydata pochodzeniem z Saony i Loary, ciepło polecanego przez Siostrę Ignację. Chodzi o Ojca Captier, lat 49, który spędził 10 lat u Misjonarzy Najświętszego Serca z Issoudun. Ojciec Dehon nie dopytywał się wcale na temat kandydata, którego starzy współbracia opisywali jako inteligentnego ale egzaltowanego, wizjonera, niezdolnego do kierowania sobą ani innymi. Ks. Captier opuścił swoje początkowe zgromadzenie, gdyż sam chciał stworzyć “Zakon Serca Jezusowego”, co jak wierzył, będzie możliwe w zgromadzeniu O. Dehona. Po skróconym nowicjacie mianowany został przełożonym nowej szkoły apostolskiej, świeżo otwartej w Fayet, obok Saint-Quentin. Prawdą jest, że był on jednym z nielicznych zakonników, mających dyplomy akademickie, by być odpowiedzialnymi za szkołę.

W międzyczasie podjął swój dawny projekt i zaczął pisanie dyktorium dla nowicjuszy i konstytucje swego zakonu Serca Jezusowego dla trzech gałęzi męskich i kilku żeńskich. Układa mnóstwo modlitw i rozmyślań. Cała ta literatura, nacechowana jest ubocznie dziwactwami i przesadą. Uważa że słyszy głosy anielskie i nimi się kieruje. Na domiar, gdy mianowany jest odpowiedzialnym za szkołę, uważa ją za anielską. I nagle jeden z uczniów ma również przekonanie, że słyszy głosy anielskie.

Oto więc Ojciec Dehon uwikłany w siatkę niebieskich komunikacji, które się mnożą i w końcu wprawiają biskupa w zakłopotanie. O ile prawdą jest, że zachowanie się jakby chorobliwe tego oświeconego, jakim był Ojciec Captier, było kroplą wody która spowodowała przelanie się naczynia, niemniej prawdą jest, że biskup Thibaudier od samego początku był nieufny co do przypadku Siostry Ignacji i co do wiarygodności Ojca Dehona w tej sprawie. Nadto, miał wciąż zastrzeżenia co do czwartego ślubu, jaki Ojciec Dehon chciał wprowadzić do swych konstytucji, mianowicie ślub żertwy. Jak określić treść takiego ślubu? Mnożąc zalecenia roztropności i cierpliwości, zachęca przełożonego do konsultacji z Rzymem w tej sprawie. On sam, będąc człowiekiem ostrożnym, nie chciał sprawy ucinać. Gdy był jeszcze biskupem pomocniczym w Lyonie, wszedł w konflikt z Matką Weroniką, założycielką Sióstr Żertw, jak to już o tym mówiliśmy. I Rzym nie przyznał mu racji. Sparzony biskup, woli w obecnym przypadku odnieść się bezpośrednio do Stolicy Świętej.

Przed udaniem się do Rzymu z początkiem 1882 roku, poleca Ojcu Dehonowi sporządzić krótką notę na temat Oblatów Serca Jezusowego, w formie prośby o papieskie błogosławieństwo. Sam od siebie dołoży do tego konstytucje, niebiańskie komunikacje Siostry Ignacji i inne papiery. Krótko, całą dokumentację, jaką później Ojciec Dehon uzna za obciążającą i nieproporcjonalną, a którą biskup zabierze do Rzymu. Z końcem marca częściowa odpowiedź przychodzi z Rzymu. Poleca ona najwyższą roztropność w tym co dotyczy “objawień” Siostry Ignacji i żąda, by w sprawie zarządu zgromadzeniem kierować się jedynie osądem biskupa, w oczekiwaniu aż dokumentacja będzie zbadana gruntownie przez Święte Oficjum.

W międzyczasie wywiązuje się sprawa Captier, która tylko obciąża dokumentację. Biskup jest coraz bardziej niespokojny, a nawet poważnie zgniewany do tego stopnia, że stosunki z przełożonym kolegium Świętego Jana stają się napięte i biskup poleca przywołać do porządku księdza Captier. “Proszę skończyć z własnym osądem i być posłusznym”, pisze mu 8 maja 1883 roku. Ale to nic nie pomaga. Biskup sam od siebie zbiera nową dokumentację z nowymi niewydanymi szczegółami na temat zachowania się ks. Captier i posyła to do arcybiskupa Reims, który zbiera komisję, by zbadać szczegóły. Wobec złożoności sprawy, komisja decyduje w lutym 1883 roku wszystko odesłać do Rzymu.

Z końcem czerwca Ojciec Dehon otrzymuje wezwanie, by stawić się celem wytłumaczenia się przed Świętym Oficjum. Taka podróż w toku roku szkolnego wydaje się niemożliwa dla kierownika kolegium. Przesuwa datę udania się do Rzymu na wrzesień. Pozostanie jeszcze długi miesiąc do dyspozycji komisarza Świętego Oficjum, biskupa Sallula, który przegląda dokumentację. Podczas długich i licznych rozmów, Ojciec Dehon usiłuje dostarczyć żądanych wyjaśnień i bronić tego, co uważa za słuszne.

Posłuchajmy jak sam opisuje ten moment szczególnie ciężki w jego życiu. Czuje się w sytuacji oskarżonego, gdy sam przekonany jest, że słuszność jest po jego stronie.

Bywałem wiele razy u komisarza Świętego Oficjum biskupa Sallua, by odpowiadać na jego pytania. Składałem przysięgę na sekret i myślę że to mnie obowiązuje na zawsze. Nie mogę więc podawać żadnego szczegółu. Wierzyłem w prawdziwość objawień Siostry Ignacji. Bronilem swego przekonania.

Te liczne wypytywania wzbudzają u Dehona wiele podejrzeń. Wątpliwość zaczyna wkraść się w jego umysł, tym więcej, iż staje się świadom tego, że wokół niego jest dużo zastrzeżeń na temat wyniku jego sprawy. Szczególnie uderza go sceptycyzm jakiego daje dowód przełożony francuskiego seminarium odnośnie wydarzeń klasztoru Sióstr Służebnic i co do Fayet. Nabiera przeświadczenia, że sprawy objawień zaczynają mieć oddźwięk na samą fundację jako taką, do tego stopnia, że niektórzy mają obawy co do jej natury i jej założyciela.

Z końcem września jest proszony o powrót do Saint-Quentin i tam ma oczekiwać na decyzję Świętego Oficjum. Smutny powrót dla tego, który zadaje sobie tysiące zapytań, na które nie może odpowiedzieć, bo wie że los jego zawisł od kogo innego. Dla duszy subtelnej, jaką był nasz założyciel, ten czas oczekiwania był czasem obawy jaka czaiła się w jego głębi, by wsączać niepewność i rozpacz. Po powrocie do Saint-Quentin Ojciec Dehon otwiera się swemu biskupowi i zarzuca mu iż niesłusznie obciążył go, dołączając do dokumentacji pisma Captier, jak i listy i uwagi nieprzychylne. Ciekawym byłoby znać stan ducha biskupa, w tym konkretnym momencie sprawy. Zareagował na list Ojca Dehona w korespondencji zaadresowanej do prałata Saint-Quentin, by się uwolnić od zarzutów jakie zostały mu postawione. Ten list świadczy nadto o sytuacji mocno pogorszonej, która wymagała pilnej decyzji.

Pocziwy przełożony pisze mi – bez złośliwości – to prawda – że ja go nieco obciążyłem. Ja nie obciążyłem jego osoby, którą szanuję i bardzo kocham. Mówiłem o tym w słowach wielkiego szacunku i wielkiej miłości, oraz prosiłem, by być wobec niego bardzo ojcowski, ale wypowiedziałem i powinienem był wypowiedzieć moje zdanie na temat spraw, które były od mojej strony, od pięciu lat przedmiotem tylu obaw,

kłopotów, zastrzeżeń...To czego pragnę najbardziej, to byśmy mieli linię postępowania jasną, aby wszyscy byli zachęceni ku dobremu.

Consummatum est

To 8 grudnia 1883 roku, Ojciec Dehon dowiaduje się za pośrednictwem swego biskupa o decyzji Świętego Oficjum. Zgromadzenie Oblatów Serca Jezusowego zostaje rozwiązane, a przełożony winien w sprawie swej przyszłości oddać się całkowicie w ręce swego biskupa. Nadto orzeczenie rzymskie oświadcza, że wypowiedzi Siostry Ignacji nie powinny być uważane jako objawione. Nakazane są także praktyczne zarządzenia, a mianowicie: Ojciec Dehon nie powinien więcej utrzymywać kontaktu z klasztorem Sióstr, a Siostra Ignacja winna być wydalona ze Saint-Quentin.

Był to szok i zawalenie. Dla Ojca Dehona decyzja rzymska równała się wyrokowi na śmierć. Warto zresztą posłuchać jak znaczących słów używa Ojciec Dehon do opisanie wydarzenia i ukazania swych uczuć, posługując się słowami Chrystusa na Krzyżu, jakie podaje święty Jan, jego umiłowany ewangelista: Wszystko się wykonało, *consummatum est*. Pod tym to powiedzeniem z Pisma Świętego wyrok rzymski pozostanie w pamięci zgromadzenia.

Orzeczenie rzymskie czyni go jakby umarłym, wtrąca w stan zaburzenia, który wyłącza osobowość z otaczającej rzeczywistości. Ze swą zwykłą skromnością i mieszkanką realizmu, z drobnymi szczegółami, które pomogłyby zapomnieć ogromu bólu i całego chaosu, Ojciec Dehon tłumaczy się:

Otrzymałem ten wyrok śmierci w piękne święto 8 grudnia. Byłem powalony i zdruzgotany. A więc się myliłem. Co miałem czynić ze sobą? Pozostawał mi jeszcze Instytut Świętego Jana, ale nie było to tym, ku czemu miałem upodobanie i swoje powołanie. Założyłem go tylko w tym celu, by ukrywał co innego. Nie mogłem go podtrzymywać bez dzieła zakonnego, gdyż profesorowie kosztowali zbyt drogo i ich nie znajdowałem. Utracę szacunek. Byłem obciążony długami i nie było na to lekarstwa. Jako zakonnik mógłbym czynić kwestę, jako kierownik instytutu tego czynić nie mogłem.

I dodaje to przejmujące ale istotne zwierzenie:

Bóg wie ile wycierpiałem podczas tych dni śmiertelnych. Bez Jego specjalnej łaski utraciłbym rozum albo życie.

Człowiek ten więc jest teraz, jak sam to mówi, dosłownie na ziemi. Ale zakonnik wypływa. Odmalowuje ten opis burzy i zamieszania, ale zachowuje w nim tę małą cnotę, tak drogą dla Peguy, który nie tracił nadziei w żadnej sytuacji. Początek opisu mówi o “pięknym święcie” Maryi, Jej Niepokalanym Poczęciu. I ostatecznie, specjalna łaska Boża oszczędza od złego rozwiązania.

Całe swe życie Ojciec Dehon powracał będzie do tego wydarzenia, które rozpamiętywał będzie tak długo, bo nie będzie mógł pojąć nigdy potępienia rzymskiego. Jest ono, jego zdaniem niesłuszne. Rzym, niedostatecznie informowany, miesząc dokumentację Captier z dokumentacją Siostry Ignacji, źle ocenił sytuację. To potępienie było uderzeniem rzymskim okropnym, tym większym, że te wydarzenia jakby przyłgnały do jego skóry, bo Rzym ma pamięć długą. Gdy w roku 1892 prosi o powrót do nazwy pierwotnej, albo w roku 1906 o ostateczne zatwierdzenie swego zgromadzenia, Święte Oficjum wyciąga dokumentację i mnoży zarzuty. To potępienie zostawi w nim ślady na całe życie.

Wyszedłem z tego kryzysu zmiażdżony, wyzna to później, i to trwać będzie przez resztę mojego życia

Ojciec Dehon zostaje zachwiany w swych przekonaniach, w głębi swej osobowości. Jego przyszłość, projekty którym poświęcił karierę i zaszczyty, zawalą się, a jego życie tonie w nocy wątpliwości i rozpacz. Wydarzenia nakazują mu zapomnieć o wszystkim, by przeszacować ponownie wszystkie swe wybory i zaangażowania. W tej pracy ponownego odczytywania swojej przeszłości, jaka trwać będzie lata, Ojciec Dehon dokona niezbędnych rozjaśnień, jakie przywróci do równowagi jego życie i ocali jego dzieło.

Całe ponowne odczytywanie, to usprawiedliwianie. Takim będzie dla Dehona jego monumentalne dzieło NHV, którego redakcję rozpocznie w marcu 1886, a obejmować będzie więcej niż dziesięć lat. Są to stronicie historii, jakie wyłuskują przeszłość Dehona i jego dzieł. Poprzez nie, autor poszukuje lekarstwa by przewyciężyć szok potępienia rzymskiego. Na setkach stronic, które są dla historyka prawdziwą kopalnią, Ojciec Dehon usprawiedliwia się sam przed sobą. A ta debata, prowadząca jakby do filtrowania, była konieczną by zapewnić przyszłość.

Wiemy, że Ojciec Dehon czuł potrzebę by być potwierdzony w swoim wyborze. Ten rys charakteru wpływa z jego troski o autentyczność i rozwiązanie najlepsze, dlatego Ojciec Dehon szuka oparcia i potwierdzenia swych myśli i wyborów u środowisk wrażliwych na to co przechodzi przeciętność. Będzie szukał tego oparcia w stowarzyszeniach czy zgromadzeniach wynagradzających, jak też u poważanych osobistości dla ich daru jasnowidzenia, jak u księdza Jana Bosco albo belgijskiej stygmatyczki Ludwika Lateau. Siostra Ignacja też przynależą do tego zespołu i taką spełnia funkcję.

Jest dla nas małym zaskoczeniem pewna naiwna szczerość Ojca Dehona, łatwość pomieszania cudowności z nadprzyrodzonością, że tak dokładny i drobiazgowy prawnik, w pewnych dziedzinach zachowywał postawę dziecka.

Biskup Duval, następca biskupa Thibaudier w Soisson, opisuje w pewnym liście Ojca Dehona w tych słowach: "człowiek inteligentny, czynny, nieco skłonny do mistycyzmu". Zresztą założyciel jest w pełni świadom swego zamiłowania do cudowności i nadprzyrodzoności, ale nie traktuje tego rysu jako coś złego. Wie także, iż zarzuca się mu zbyt wielką łatwowierność dla faktów nadzwyczajnych. Wobec takiej krytyki Ojciec Dehon usprawiedliwia się, powołując się na świętego Alfonsa, założyciela Redemptorystów, który na takie same zarzuty odpowiadał::

Wolę mylić się wierząc zbyt w cuda i ekstazy, niż by w nie nie wierzyć; bo wiara poszerza serce do przejawów boskiej miłości, podczas gdy roztropność ludzka zazwyczaj je zacieśnia.

Decyzja Rzymu zaciska to imadło cudowności i nadprzyrodzoności, które mogłyby prowadzić zgromadzenie do położenia bez wyjścia. W tym znaczeniu można powiedzieć, że decyzja ta uratowała dzieło Dehona i otworzyła mu nową przyszłość. A Rzym czyni to w podwójny sposób: powstrzymując praktykę, której podstawy były zbyt ekscentryczne, oraz oddając 28 marca 1884 zatwierdzenie nowego zgromadzenia pod nową nazwą pod kierownictwo miejscowego biskupa. Od tego dnia datuje się narodzenie Księży Najświętszego Serca.

Można się dziwić zachowaniu się Rzymu, który po rozwiązaniu, w cztery miesiące później upoważnia do nowego powstania. Co może motywować tę nie tyle nagłą zmianę, bo sama rzecz pozostaje zakazana, ale tę wyrozumiałość? Wszystko pozwala przypuszczać, że po wyroku sprawa Ojca Dehona była w oczach Rzymu definitywnie umorzona. Biskup Thibaudier był zaskoczony surowością osądu. Znając osoby biorące udział w sprawie, znał ich zalety i szczerość. Jak to podsuwał w liście poprzednio cytowanym, zasługiwały na większą uwagę i względy. Sam sobie zresztą zarzuca słabe rozeznanie sprawy. Gdyby lepiej przypatrywał się postępowaniu Ojca Dehona, być może nie doszłoby do katastrofy. Myślał zresztą o przyszłości kolegium Świętego Jana. Dla tych wszystkich racji podejmuje starania u Rzymu, by ocalić plany Dehona, ale na innych podstawach i według nowych perspektyw. Najdziwniejsze, że

bardzo szybko uzyskuje dobry wynik sprawy. Prawdą jest skądinąd, że pełne poddanie się Ojca Dehona zrobiło dobre wrażenie na Rzym i na Soisson. Biskup Thibaudier, jak i jego następca Duval, w swej korespondencji cieszą się i podkreślają doskonale posłuszeństwo oraz pełną uległość Ojca Dehona.

Praca ponownego odczytywania

Jakkolwiek by było, po czterech miesiącach nocy i pustki, dzieło się odnawia. Ojciec Dehon nazwie ten nowy start “zmartwychwstaniem”. Pewno, z radością i ulgą przyjął wiadomość z Rzymu, ale jako człowiek pozostaje zraniony. Nie ma dużego entuzjazmu, ani zapалу pierwszych początków. Nawet tekst NHV opisujący ten okres tchnie zmęczeniem, brakiem entuzjazmu.

“Małe dzieło odżywało. To było nowe Betlejem. Mieliśmy stać się stowarzyszeniem diecezjalnym, nie mieliśmy nigdy innego prawa na myśli, zawsze w przyszłości, jak zresztą inne społeczności diecezjalne, moglibyśmy stać się zgromadzeniem o szerszym zasięgu.”

Bo dla Ojca Dehona sprawa daleka jest od tego, by uznać ją za uregulowaną. Wewnętrzna rana przesłuchiwań i pytań pozostanie zawsze żywa. Ponowne odczytywanie wydarzenia i swego dawnego życia nie jest takim, jak było w początkach. Stopniowo wewnętrzne przekonanie oczyszcza się z tego procesu. Rzym źle osądził sprawę wierząc różnym tekstom, z których niektóre były źle nastawione co do dzieła. Teraz, gdy jest całkowicie poddany decyzji rzymskiej, nie może sprzeciwiać się niektórym argumentacjom, a zwłaszcza co do zasadniczego punktu, iż zgromadzenie Oblatów opierało się na rzekomych objawieniach Siostry Ignacji.

Pod datą 1 marca 1886 roku znajdujemy następującą uwagę w jego NQ (Notes quotid):

Moja uwaga co do osądu Świętego Oficjum. Przyjmuje ono, że opieramy się na objawieniach. To nie jest dokładne. Istnieliśmy już rok wcześniej. Nasz Pan dopuścił do tego, niech będzie Jego wola. Jest to ofiara, która liczyć się będzie dla dzieła. Trzeba było, by było tym przyćmione. Nie należało tak bardzo zrażać się na początku. Gdyby dzieło nie było Bożego pochodzenia, zginęłoby bezpowrotnie.

Tekst znaczący z wielu względów, tak dużo mówiący o osobowości Dehona. Zadowolimy się wskazaniem tu, że pod datą 1 marca 1886 roku, więc dwa i pół roku po dekrete rzymskim, Dehon wydaje się iż odzyskał równowagę i wiarę w swoje dzieło, dzięki przekonaniu, że był błąd w osądzie ze strony Rzymu. Jeszcze więcej znaczące (nie ma takiej notatki 2 marca) w dniu 3 marca zapowiada nam rozpoczęciem tego, czym potem będą NHV.

Rozpaczam pisanie uwag na temat historii mojego życia, by pobudzić się do wdzięczności względem Naszego Pana i do żalu za swoje winy. Spodziewam się z tego wielkiego dobra, jak też i odnowienia.

Dzieje się tu więc wszystko, jakby NHV rozpoczynały pracę nad podparciem, wzmocnieniem, dowodem jego wewnętrznego przekonania. Praca ponownego odczytywania i osądzania jest wykonywana, skoro Dehon zdobył przeświadczenie które wyprowadza go z wątpliwości. Ale zgodnie ze swym nawykiem, czuje potrzebę pisania. Pisanie uczestniczy tu jakby w leczeniu, daje trwałość. Cała rozprawa rozwija następującą myśl: trzeba zaniechać tłumaczenia historycznego Świętego Oficjum, by nadać mu znaczenie duchowe.

Z punktu widzenia historycznego Dehon mógł rzeczywiście twierdzić, że jego zgromadzenie istniało nim Siostra Ignacja utrzymywała iż ma objawienia. Decyzja założenia powzięta jest w czerwcu 1877 roku, podczas gdy wydarzenia w klasztorze zaczynają się w lutym roku następnego. Lecz o ile myśl założenia jest wcześniejszą od wydarzeń, treść i cel zgromadzenia są w dużym zakresie spadkobiercami tekstów i rozważań Siostry Ignacji. Te posłania są

zresztą tylko rozwinięciem, pewnym poszerzeniem myśli i przekonań Matki Ulrich, jakimi umiała podzielić się z Ojcem Dehonem na temat wynagrodzenia, ofiarowania się i życia ofiarą. Towarzyszymy tu doskonałemu obiegowi myśli między trzema głównymi bohaterami. Ojciec Dehon w przyszłości nie będzie się z tym ukrywał. I tak w grudniu 1912 roku zgadza się: “Żyjemy zapatrywaniem Siostry Ignacji ..., konstytucje, modlitwy, dyrektorium, wszystko to prześięknięte jest wzrokiem modlitwy Siostry Ignacji”. Na miesiąc przed śmiercią, 2 lipca 1925, zwierzenie pod adresem Siostry Ignacji jest jeszcze bardziej dokładne: “Było nas troje przy wielkim dziele założenia Księży Najświętszego Serca: Droga Matka, Ona (Siostra Ignacja) i ja”.

Subtelne rozróżnienie, jakiego dokonuje Ojciec Dehon wspominając chronologię historyczną, która powoduje różnicę między tym, co ja nazwałbym planem założenia a jego wartością, pozwala mu oczyścić się z winy z punktu widzenia historycznego i zachować całe swoje uznanie i zaufanie do Siostry Ignacji. Aż do końca swego życia Ojciec Dehon będzie przekonany, iż Siostra Ignacja miała wiadomości niebieskie, których po decyzji rzymskiej nie będzie nazywał objawieniami, ale według jego określenia: “krótkimi rozmowami”. Korepondencja, jaką utrzymuje ze siostrą aż do końca życia, świadczy o godnej uwagi wierności.

Dokonawszy ponownego odczytania historycznego, Dehon jest jak najbardziej zadowolony, iż może w całej pełni swego ducha poddać się decyzji rzymskiej. Będzie się oskarżał na wielu stronicach i przez wiele lat, że nie stanął na wysokości swego powołania jakie mu zostało zlecone, i któż mógłby stanąć ?. To jego winy, słabości, niewierności odwróciły i nadal odwracają dzieło od jego początkowej gorliwości. Obwiniając się w duszy, Ojciec Dehon zwalnia się w pewnym znaczeniu z winy umysłowej. Zawinił, ale się nie pomylił. Owszem, zakaz rzymski opiera się na błędnym osądzie dotyczącym posłania Siostry Ignacji, a nie na winie moralnej.

Nurt duchowy ofiary-żertwy z Villeneuve-les-Avignon

Nawet po wyroku rzymskim, Dehon zachowuje perspektywę doktrynalną początków, mianowicie wynagrodzenie, życie ofiary, oddania się. Ta tendencja wzmocni się nawet w odradzającym się zgromadzeniu, na skutek nadejścia z końcem roku 1884 i początkiem 1885 trzech zakonów Matki Weroniki, która chciała założyć zgromadzenie Księży-żertw w Villeneuve-les-Avignon. To nadejście mieć będzie pewną wagę w przyszłym rozwoju zgromadzenia. Ojciec Dehon wezwie dwóch z towarzyszy założycielki Żertw z Villeneuve-les-Avignon, ojców Prévot i Charcosset, “dwóch kolumn naszego dzieła”. Księża ci, mają kierunek duchowy dokładnie określony, mianowicie drogę życia żertwy, będą przeżywać i propagować ich duchowość początkową, bo nie znają innych kierunków myśli dehoniańskiej.

Osobowość Ojca Andrzeja Prevot, którą Ojciec Dehon uważa za “typ kapłana-żertwy Serca Jezusowego”, mieć będzie na pierwsze pokolenia wpływ ogromny. Do zgromadzenia Ojca Dehona wstępuje w maju 1885, a składa śluby zakonne już we wrześniu. Jakież wprowadzenie w ducha dehoniańskiego mógł mieć tak krótki przebieg czasu tego doktora teologii, bliskiego radnego Matki Weroniki, który nawet pisał konstytucje dla instytutu Księży-żertw ? Tak, to jest ten sam człowiek o legendarnej surowości życia, który w roku następnym mianowany jest mistrzem nowicjuszy i pozostanie nim aż do roku 1909, kształtując w ten sposób pierwsze pokolenie zakonników. Ale według jakiej szkoły będzie on kształtował, czy tej Ojca Dehona, czy Matki Weroniki ? Oczywiście nuta wynagradzająca i ofiarnicza unosić go będzie uczuciowości dehoniańskiej, która, jak to zobaczymy, rozwijać się będzie różnie. Ojciec Dehon zresztą nie jest tego nieświadom. W liście bardzo późnym, bo datowanym na 21 marca 1923 roku, czyż Ojciec Dehon nie pisze: “Ojciec Prévot, był więcej niż ja założycielem naszego zgromadzenia”.

W swojej naturalnej dobroci Ojciec Dehon pozostawia mu swobodę, licząc na działanie łaski Bożej, której jest tylko sługą, by znaleźć punkt jedności ze swoim instytutem. Ale w rozwoju zgromadzenia ten wpływ przeważający Ojca Prévot będzie rozstrzygający. Co jesz-

cze ważniejsze jest w tej sprawie, a co zabezpieczy przyszłość to fakt, że zgromadzenie i założyciel, nie będą rozwijać się w tym samym rytmie, coś sprzecznego z logiką, by mogło się to zdarzyć.

Bo wyrok rzymski z całym ponownym przebadaniem jakie nakładał, przyniesie jakąś korzyść: dokona w problematyce dehoniańskiej pewne zrównoważenie, którego brakowało w projekcie ofiary-żertwy. Jest pewna luka w perspektywie całości programu dehoniańskiego. Tak więc pojawia się na nowo temat formacji duchowieństwa, który od roku 1877 znikł z zainteresowań Dehona. W 1887 mówi o pragnieniu by mieć “nowego La Chenaie, pokornego i uległego Kościołowi” czyniąc aluzję do nieudanego projektu braci Lamennais, o czym była już mowa.

Znajdujemy też inny wskaźnik zrównoważenia w zdaniu, które w roku 1888 kończy NHV:

Głosić encykliki papieża i jego dyrektywy, modlić się za kapłanów, wspomagać ich, oddać się Stolicy Świętej i kapłaństwu, odprawiać adorację wynagradzającą, jechać na dalekie misje.

Tekst ten ze syntezą jaką zawiera, jest późniejszy. Wskazuje on na rozwój Dehona, otwartego na nowe horyzonty i nie zamkniętego na myśli ofiarniczej. Tu osią wypowiedzi stało się ponownie kapłaństwo, a nie wynagrodzenie, jak poprzednio.

Dehoniańska dyspozycyjność: Zdanie się na Boga.

Tym co pozwoliło w tym ciężkim doświadczeniu Dehonowi wyjść z niego, a nawet postąpić dalej, to jego całkowita uległość, pełne posłuszeństwo. “Przyjąłem wszystko pokornie i oddałem się w ręce biskupa” Ta postawa, jak to widzieliśmy przed chwilą, nie jest kapitulacją sądu i rozumu. Ukazuje ona rys głębszy jego duchowości, jaki nazwie on zdaniem się na Boga i o którym powie, iż ma on być łaską specjalną czcicieli Serca Jezusowego. Jest to gotowość wewnętrzna na to, by pozwolić się kierować przez wydarzenia jako wskaźniki, dziś powiedzielibyśmy jako znaki Bożej Opatrzności. I prawdopodobnie to w tych słowach zdania się na Boga rozumie on i widzi określenie żertwy, dając mu tym samym oryginalne tłumaczenie. Wyciągnąłem dwa określenia z roku 1886, które objaśniają tę typową postawę:

Zdanie się na Boga, to owoc wiary i nadziei w Bogu. Nic bardziej nie uwielbia Naszego Pana i nie ma nic bardziej właściwego by Go czcić i radość Mu sprawiać. Zdanie się specjalne co do założonego dzieła...

Święte zdanie się: Czyż nie jest to właściwością żertwy by oddać się całkowicie, bez zastrzeżeń czy troski o przyszłość, do dyspozycji Boga, któremu się zaofiarowało. Tak, to na pewno w tym jest *ecce venio*.

Widać tu dobrze, że w słownictwie właściwym XIX wiekowi, a często niedocenianym, jest to treść w pełni ewangeliczna, jaka się tu zarysowuje. Łączy wydarzenie samego Wcielenia i postawę zgody Dziewicy Maryi w Jej fiat. Odczytanie tego słowa w duchu dehoniańskim, prowadzi w ten sposób do perspektywy raczej ofiary miłości, niż ofiary pokutnej.

Ale w tej sprawie nie chciałbym pozostawać jedynie przy dziedzinie duchowej. Ta uległość zawiera również wymiar kulturowy, który nazwałbym zaciekawieniem umysłu na przyjęcie jakiegoś zjawiska, na jego nowość. Krótko, ponad postawę duchową, której byłoby czymś niestosownym oddzielać, dostrzegamy typologię dehoniańską, która łączy kulturę i duchowość w ustosunkowaniu wnętrza na otwartość ducha i serca.

Wysiłek ku odzyskaniu równowagi ducha i doskonała uległość założyciela, dają dziełu nowe tchnienie mniej egzaltowane, mniej błyskotliwe, ale silniejsze, bo wpatrzone w przyszłość. Założyciel wychodzi z doświadczenia dojrzały, a zgromadzenie bardziej skonsolidowane. Rzym uznaje ten rozwój za bardzo dodatni i udziela 25 lutego 1888 tego, co w języku

rzymskim zwane jest “dekretem pochwalnym”, który jest pierwszym uznaniem instytutu zakonnego. Jest to niezaprzeczalne świadectwo uznania tak dla założyciela jak i zgromadzenia, które liczy wówczas osiemdziesiąt członków, żyjących w ośmiu wspólnotach. 1883, 1884, 1888, trzy daty bliskie sobie, jakie znaczą dzieło Dehona: kasatę, zmartwychwstanie i pierwsze uznanie: trzy daty, które wyrażają przeciwstawne decyzje rzymskie, tak zbliżone w czasie, co jest wydarzeniem dosyć wyjątkowym, jeśli zna się powolność Wiecznego Miasta.

Dehon otrzymuje dekret pochwalny jako zachętę by iść naprzód, by bronić się przed urazem spowodowanym przez *consummatum est*. Dla dzieła, ten znak Rzymu oznacza nowy start, według perspektywy bardziej klasycznej, mniej uzależnionej od mętnego mistycyzmu, jaki otaczał lata założenia. Zwłaszcza zaś, w oczach założyciela, ten dokument rzymski daje nowe wymiary jego zgromadzeniu, jeśli nie w znaczeniu prawnym, to przynajmniej w znaczeniu egzystencjalnym. Praktycznie, uważa on teraz swoje zgromadzenie jako będące na prawie papieskim, stąd biskup Soisson nie jest już jego przełożonym. Począwszy od tego momentu, Dehon podkreśla umiędzynarodowienie swego zgromadzenia, jakie zaczęło się fundacją holenderską w Sittard w roku 1883. W listopadzie 1888 dwaj pierwsi misjonarze wylądują w Ekwadorze, mając na oku dokonać zjednoczenia się, do którego jednak nie dojdzie, ze zgromadzeniem świeżo założonym przez Ojca Matovelle, Księżę Oblatów Boskiej Miłości.

Tego pragnienia internacjonalizmu, jaki w pewien sposób wymuszała polityka antykościelna III Republiki, nie doceniała diecezja Soisson. Kolejni biskupi mieli tendencję widzieć w fundacji Dehona dzieło ściśle diecezjalne. Wiele trudności i konfliktów będzie się rodzić z tego niezrozumienia.

KU NOWYM HORYZONTOM

Od roku 1878 działalność Ojca Dehona pochłania kierowanie wielkim instytutem szkolnym, który na początek roku 1880 otwiera 15 klas, zleconych prowadzeniu przez jego zgromadzenie. Widzieliśmy niedawno perypetie związane z jego otwarciem. Po dekrete pochwalnym z roku 1888, klimat się zmienia. Założyciel odnajduje pewną pogodę, bo czuje się umocniony w swoim projekcie dokumentem rzymskim. Daje nowy zasięg swoim zobowiązaniom. Jego działalność wnet przekroczy granice diecezji i okolicy, by rozszerzyć się na całą Francję. Jej promieniowanie przekroczy nawet granice sześciokąta. Założyciel jest jakby wolny od troski wewnętrznej co do przeżycia zgromadzenia. Zabezpieczony od tej strony, może służyć całą swą osobowością.

Najbardziej znaczącym rysem tego ożywienia, to przesunięcie akcentu, jakby ponowne zebranie członów składających się na całość. Okres jaki rozpoczyna się od 1889 roku aż do początkowych lat XX wieku, naznaczony jest wzmożoną działalnością społeczną i kulturalną. Poprzednie dziesięciolecie poświęcone było więcej sprawom samego swego założenia. Tematy jakie stale powracają odnośnie tego okresu, przynależą do dziedziny teologii ascetycznej i mistycznej, obracają się wokół tematu wynagrodzenia. Teraz następuje ponowne składanie, nie w tym znaczeniu, jakby po roku 1888 porzucił tę problematykę, ale można by tak powiedzieć, że wpisuje ją w szerszą perspektywę, a tym samym jakby ją relatywizuje, nie stawia na pierwszym planie. Wizja ascetyczna wchodzi w dziedzinę pracy duszpasterskiej i kulturalnej. Przez pracę kulturalną należy tu rozumieć działalność w służbie społeczeństwa. Inaczej mówiąc, jego duchowość wciąż naznaczona ideą wynagrodzenia, nie będzie przeżywaną z dala od zgiełku świata, jego przemian, problemów, samej nawet dynamiki społeczeństwa. A zatem nabiera przez to wymiaru prawdziwie apostołskiego.

Pierwszym przejawem tej zmiany jest odpowiedź Ojca założyciela na liczne i ponawiane często prośby Leona Harmela. Ci dwaj ludzie, oprócz zainteresowań społecznych mają wspólnie gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego. Urzeczony osobowością i pracą Ojca Dehona, Harmel prosi o zakonników Dehonianów na kapelanów swojej słynnej fabrycznej wspólnoty z Val-des-Bois, która jak na owe czasy jest przykładem społecznego postępu w duchu chrześcijańskim. Właśnie w lipcu 1887 roku przybywają pierwsi Dehonianie do Val-des-Bois. Dnia 7 lipca Ojciec Dehon pisze taką uwagę: "Oczekuję od tej fundacji wiele korzyści dla rozwoju dzieła". Jest to faktycznie nieopisywany rozwój, wychodzący poza utarte ścieżki duszpasterskiej pracy owej epoki, jakby praca ta, wcale nie wpisywała się w praktykę życia wynagradzającego. W tym sensie to osadzenie się w środowisku zawodowym jest znakiem woli założyciela, by poszerzyć perspektywy swej działalności. Fundacja ta, nie odpowie jednak na oczekiwania Ojca Dehona. Pozostanie inicjatywą odosobnioną, więcej symbolicznym niż faktycznym wkładem w rozwój instytutu.

Inicjatywa ta świadczy jednak o dojrzałości planu Dehona, o jego rozwoju. Przez pierwsze lata instytutu w pojmowaniu życia żertwy wszystko się dzieje tak, jakby zgromadzenie Dehona sprowadzało się do pewnego typu życia wewnętrznego, o mocnych akcentach kontemplacji. Można je streścić w idei kapłana wynagrodziciela czy żertwy. Spora część pierwszej generacji zakonników pozostaje wierna takiemu pojmowaniu, do tego stopnia, że między rokiem 1893 a 1900 zapanuje w zgromadzeniu prawdziwa tendencja, dochodząca aż do groźby prawdziwego rozłamu. W roku 1879 Ojciec Dehon odmawia podróży do Zairu celem przygotowania tam misji, gdyż obawia się, by po powrocie nie znaleźć swego dzieła "zdemolowanego", jak się sam wyraża. Pewna część zakonników nie rozumie działalności społecznej założyciela. Mały trzon, zgrupowany wokół Ojca Blancal, który przybył od Księża Serca Jezusowego z Tuluzy, a wspierany był przez kurię biskupią w Soisson, odmawiającą zgody na umiędzynarodowienie instytutu, grozi oporem przeciw Ojcu Dehonowi.

W pewnym piśmie skierowanym do przełożonego generalnego, ta mała grupa uważa się za rzecznika ogólnej opinii. Widać w tym wielkie różnice poglądów na temat celu zgromadzenia. Dwie koncepcje życia zakonnego ścierają się tutaj, a można pytać z upływem czasu, jak mogły one ze sobą współistnieć.

Wstępując do Zgromadzenia Serca Jezusowego, mówi ten memoriał, chcieliśmy się włączyć w rodzinę zakonną, poświęconą życiu wewnętrznemu ... którego dwoma głównymi sprawami to adoracja Najświętszego Sakramentu i rozszerzanie nauki o miłości, miłosierdziu i ofiarowaniu się, jakie wypływa z nabożeństwa do Serca Jezusowego, poprzez głoszenie rekolekcji, szczególnie we wspólnotach zakonnych, jak też różne misje, zwłaszcza pośród ludzi prostych.

Wychodzą tu na światło dzienne pewne następstwa początkowych dwuznaczności początków, o jakich była już mowa, a które zamykały projekt Dehona w ciasnych i niewyraźnych ramach. Dojrzałość, jaka wyniknie z wyroku, pozwoli Ojcu Dehonowi wyjść z tej prawdziwej zasadzki, która groziła uduszeniem jego planów. Ale nie wszyscy pójdą za nim, a nieporozumienia będą usiłowały powstrzymać rozwój i spoistość instytutu.

Duchowość Serca Jezusowego a laicyzacja

Jak wielu chrześcijan XIX wieku, Dehon ma wyostrzoną świadomość Królestwa Bożego i jego pilną potrzebę. Stoimy jednak w obecności faktu tragicznej świadomości, że rozwój myśli i poczucia społeczności, zrywa spójnię duchową, jaką usiłowało utrzymać z nią chrześcijaństwo. Społeczeństwo nie tylko wyłamuje się spod opieki Kościoła, ale chce rozwijać się samo i samo nadawać sobie normy, poza wszelkim odniesieniem i posłuszeństwem religijnym. Kościół bezsilny, towarzyszy temu rozdarcie, które nazywa się laicyzmem, a które usiłuje sprywatyzować posłanie ewangeliczne, odmawiając mu jakiegokolwiek wpływu na społeczeństwo.

Rewolucja francuska, którą biskup Segur i niejaki Ojciec Ramiere, założyciel Posłańca Serca Jezusowego, wśród jeszcze innych, równają z dziełem szatana, świeci jako symbol tej nowej, laickiej, bezbożnej społeczności. To w odniesieniu do takiej społeczności, by sprzeciwić się jej duchowo, skoro politycznie katolicy są podzieleni, idea wynagrodzenia nabiera swojego pełnego znaczenia. Część katolicyzmu francuskiego, zwłaszcza zaś liczne żeńskie zgromadzenia zakonne, dostrzegają konieczność i pilność wynagrodzenia w takiej sytuacji społeczno-politycznej. Duchowość Serca Jezusowego posłuży temu prądowi za wsparcie. Obfita literatura miesza i myli uczuciowość polityczną, patriotyzm i posłanie ewangeliczne. Pieśń: "Ratujcie, ratujcie Francję w Imię Serca Jezusa", jaka rozbrzmiewa we wszystkich kościołach, jest tego typowym przykładem, a pielgrzymki parlamentarzystów do Paray-le-Monial, szczególnie w roku 1873 uzupełniają to zamieszanie.

W obszernym dziele Ojca Dehona znajdziemy opisy, odpowiadające rys po rysie tej charakterystyce. Z tego punktu widzenia, Ojciec Dehon należy przez swą kulturę i uczuciowość do katolicyzmu francuskiego XIX wieku. Ale różni się od niego, przez inne położenie akcentu. Rysy, choć zasadniczo te same, to przeciwnie inaczej rozłożone, by utworzyć konfigurację odrębną. Przypuszczalnie jego przejście przez Rzym, gdzie czuje się jak u siebie, da mu tę swobodę w odniesieniu do katolicyzmu francuskiego.

Królestwo Serca Jezusa w duszach i w społeczeństwach

Pierwszą wielką inicjatywą w tej dziedzinie jest wydanie przeglądu w styczniu 1889 roku. Tytuł publikacji, jako miesięcznika, wyraża stan ducha swego założyciela, zaznaczony w programie wydawniczym: **Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwach**. Gorące pragnienie nadejścia królestwa Serca Jezusowego głośno jest wyrażone we wstępie

pierwszego numeru, zatytułowanego **“Nasz Program”**. Rozpoczyna tymi słowami, zapisanymi u świętej Małgorzaty: “Będę królował,będę królował mimo wszelkich sprzeciwów”. Mamy tu więc miesięcznik wyraźnie ofensywny, wydawany z wolą silną i zdecydowaną do podboju chrześcijańskiego, tak na planie indywidualnym jak i społecznym.

Kartkując numery uderza posłanie nadziei, jaką się z nich wyciąga i jaka adresowana jest do wszystkich tych, którzy zwłaszcza spośród duchowieństwa tracą nadzieję, czują się opuszczeni. Dehon pragnie ukazać perspektywę przyszłości w tym społeczeństwie, które porzuca swe punkty orientacyjne chrześcijańskie. Usiłuje odnaleźć drogę ewangelizacji takiego społeczeństwa, jakie się ono buduje. Trzeba więc w pierwszym rzędzie poznać jego części składowe, linie mocne. W sumie narzuca się na wstępie praca analityczna. Każdy numer wydania zawiera zgodnie z tym duchem kronikę, po największej części opracowywaną przez samego Dehona, a która informuje i analizuje znaczące wydarzenia we Francji i w Kościele. Fakt, że to sam Ojciec Dehon opracowuje tę kronikę, nawet gdy znajduje się w Rzymie, ukazuje do jakiego stopnia on sam tworzy stronę bierną tego społeczeństwa z końca XIX wieku, ze swym rozwojem, nadziejami, jak i zawodami, ale ze spojrzeniem szerszym niż tylko punkt widzenia Francuzów. Resztę zawartości wydawniczej przeglądu stanowią artykuły o duchowości Serca Jezusowego w tradycyjnym ujęciu, oraz artykuły społeczne.

Szkoda zatem, iż przegląd ten, osiągający dwa tysiące odbiorców, zasadniczo spośród duchowieństwa, był pomyślany zbyt jednostronnie, jako publikacja o duchowości, jakby rodzaj drugiego przeglądu z Paray-le-Monial, który Ojciec Dehon znał dobrze: **“Królestwo Jezusa Chrystusa”**. Ciekawym jest wiedzieć, dlaczego założyciel tego przeglądu odmawia takiej oceny. Gdy w roku 1903 zmuszony jest zakończyć swoje wydawnictwo, pisze: “Było ono próbnym balonem mych studiów społecznych, jakie wydawałem w tej dziedzinie, zanim je opublikowałem na piśmie”. I dodaje, że takie ukierunkowanie, typowe dla nowego sposobu obecności Kościoła w społeczeństwie na drodze ześwieczenia, sprawiło, że zapomniał o liczbie odbiorców na samym początku. Widać zatem, że w myśli Dehona “Królestwo” wyraźnie łączy się z problematyką społeczną, jaka była jego myślą i pracą.

Oryginalność dehonianańska tkwi właśnie w tym sformułowaniu dziedzin, jakie były dotąd nieznanne. Z tego punktu widzenia Dehon należy do pokolenia, które jest obecne przy ostatnich trzaskach chrześcijaństwa przed jego upadkiem. Zachowuje nabożeństwo do Serca Chrystusa, ale takie, które nie mogłoby oznaczać jednorodności między społeczeństwem a chrześcijaństwem, jak to było w przypadku czasu Małgorzaty-Marii. Nie chcąc z niego stworzyć ani narzędzia sprzeciwu, ani bezsilnego zamknięcia się w sobie, nadaje mu nowe oblicze, jakim będzie działalność społeczna. Dla Ojca Dehona życie wewnętrzne i sprawa społeczna łączą się w tej duchowości, jak świadczy o tym zachęta, jaką wkłada on w usta Chrystusa, zwracającego się do odprawiającego rekolekcje:

Pozwól zakrólować mojemu Sercu w twym życiu wewnętrznym i pracować przez modlitwę i działanie dla królestwa mojego Serca w społeczeństwie. Takim winno być postanowienie z twoich rekolekcji.

Z tego, co w owym czasie było zbyt łatwo pojmowane i przeżywane jako proste nabożeństwo, staje się wraz z Dehonem procesem odnowy samego chrześcijaństwa i społeczeństwa. Walczył on będzie, by wyrwać duchowość Serca Jezusowego ze sfery dewocyjnej, to znaczy czysto wewnętrznej, w jaką się ukryło. Pracował będzie wraz z Harmelem zresztą, nad próbą czegoś w rodzaju trzeciego zakonu franciszkańskiego, do którego przynależy. W jednym i drugim przypadku Dehon chce wypowiedzieć życie wewnętrzne i gorliwość apostołską. Ta perspektywa i ta troska określają cel pisemka, jak to zresztą wskazuje wstępne zdanie, wyjątkowo mocne:

Cześć dla Serca Jezusowego, pisze Dehon, nie jest dla nas zwykłym nabożeństwem, ale prawdziwą odnową całego życia chrześcijańskiego i wydarzeniem najbardziej

znaczącym od czasu odkupienia. Ta myśl podporządkowuje sobie wszystkie wysiłki naszego apostołatu i jest nadto racją istnienia tego przeglądu.(pisemka)

Odnowa ma tu znaczenie zaczynu, który winien przetworzyć całe społeczeństwo. Innymi słowy, duchowość Serca Jezusowego nie sprowadza się do duchowego zapału; winna być siłą odnowy społecznej, sprawiedliwości społecznej. Klasyczna para u Dehona “miłość-sprawiedliwość” zawiera się w formule, która ustawicznie wychodzi spod jego pióra: *królestwo społeczne Serca Jezusowego*” Nie jest on twórcą tej formuły, ale znajduje ją u Urugwajczyka Matovelle, o którym już mówiliśmy, ale jest tym, który nada jej popularność we Francji w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku. Idea, jakiej każe się domyślać ta formuła, a która ma niezaprzeczone powiązania polityczne, jest tą, jaką należy łączyć z wymiarem miłości o usilnym staraniu i mocnym żądaniu sprawiedliwości, bo miłość bez sprawiedliwości obejść się nie może. To wyrażenie jest swego rodzaju punktem równowagi prac Dehona. W książkach, które traktują o problemach społecznych, Dehon poświęca jeden rozdział duchowości Serca Jezusowego, by dać zakorzenienie mistyczne myśli społecznej. W przeważającej części swych dzieł duchownych rozwija rozważania na temat królestwa społecznego Serca Jezusa, by podkreślić wymiar społeczny tej duchowości.

Podwójne stulecie

Na koniec, jako ostatni składnik tego przeglądu, jest jego własne odczucie z dnia wydania: rok 1889, pierwsze stulecie Rewolucji francuskiej. Państwo lewicowców obchodzi tę rocznicę dość skromnie, by uniknąć wszelkiej prowokacji, więcej jako święto Republiki niż Rewolucji. Złoży się na nie Wystawa Powszechna i otwarcie Wieży Eifla, jakie doda rozgłosu całemu wydarzeniu. Manifestacja ściągnie do Paryża całą Europę, włączając w to socjalistów, którzy założą tam drugą międzynarodówkę. Będą to także katolicy, którzy wspominać będą na przekór Rewolucję i jej zgubne skutki. Na Kongresie Eucharystycznym w Paryżu w roku 1888 rzucono myśl, by ustawić jako zaporę stulecia rewolucji, świętować królestwo społeczne Serca Jezusowego, na pamiątkę stulecia objawień w Paray-le-Monial. Dehon podejmuje myśl, ale mniej polemicznie niż Posłaniec Serca Jezusowego.

Artykuł jego pisemka wpisuje się w ten sposób w aureolę świetlną podwójnej rocznicy stulecia. Dokonując analizy porządku społecznego wprowadzonego przez Rewolucję, proponuje inny projekt: społeczności, której natchnienie można zaczerpnąć z Ewangelii. Dehon walczy przeciw ewolucjom jakie zaczynają się z Odrodzeniem, gdyż nie biorą one pod uwagę oczekiwań i potrzeb religijnych ludzi. Bo według niego, odrzucając religijność w sferę prywatną, szykanuje się tę religijność i nie daje się jej możliwości rozwoju. Dehon zaprzecza kategorycznie, by ta teza wyszła z liberalizmu i że socjalizm ją sobie przyswoi. Ten “socjalizm ateistyczny”, według jego wyrażenia, jest złem par excellence jego epoki. Z tego punktu widzenia, Dehon należy do nurtu nieprzejednanego katolicyzmu XIX wieku.

Ale z drugiej strony, realista jakim jest Dehon wie, że historii nie da się poprawić. Jego bezkompromisowa postawa doktrynalna, winna się dostosować do stanu faktycznego. Tu znów ukazuje się osobowość otwarta i umiarkowana Dehona, który nie zamyka się w nieprzejednaniu tylu ślepych doktrynerów. Skoro de facto polityka obrała swą niezależność w stosunku do religii, Dehon przedstawia elementy problemu i zamienia społeczność z polityką. Walczy więc o obecność Kościoła w pośrodku społeczeństwa. W miejsce jałowego i kosztownego stawiania czoła państwu, ogłasza działanie pośród społeczeństwa cywilizowanego, a mianowicie przez tworzenie stowarzyszeń. Powiada nawet, że wiek XX będzie wiekiem stowarzyszeń. Oto cały sens jego walki o demokrację, jaka winna pojednać Kościół i naród, jak to zobaczymy później.

Jest to ta sama elastyczność Jaką Dehon okazuje w służbie Leona XIII, który w swym liście z dnia 16 lutego 1892 roku “*Pośród trosk*”, poleca katolikom francuskim przyjęcie Republiki. By przekonać wielu katolików opornych, Dehon analizuje ewolucję i zmiany spo-

łeczne, odróżniając za każdym razem zasady i stan faktyczny, sposób postępowania przypominający rozróżnienie między tezą i hipotezą, jaką uczynił biskup Dupanloup w związku z *Syllabusem* Piusa IX. W tym przypadku, Dehon przypomina, że Republika jest tylko jedną z pośród różnych form rządzenia, i że z tego tytułu nie ma nic antychrześcijańskiego. To wyjaśniewszy, może on obciążać Rewolucję, której zasad nie poleca uznawać za słuszne.

PROBLEMY SPOŁECZNE

W czasie audyencji, jakiej udzielił papież Leon XIII w dniu 6 września 1888 Ojcu Dehonowi, przybyłemu z podziękowaniem za dekret pochwalny, papież poleca założycielowi dehonianów ogłaszać jego encykliki. Dla Rzymianina, oddanego sprawie Stolicy Świętej, polecenie to staje się nakazem. Ukazanie się encykliki *Rerum Novarum* w dniu 15 maja 1891 roku, powitane zostało jako „jedno z wielkich wydarzeń tego wieku”. Dało ono Dehonowi okazję wprowadzić w czyn polecenie papieża do tego stopnia, że Ojciec Dehon uważał się będzie, według swego własnego wyrażenia, za „gramofon” Najwyższego Pasterza.

Ten „zbawienny dokument” Leona XIII, jak go nazywa Ojciec Dehon, stanie się znakomitą układem odniesienia, poręczeniem, na które powoływać się będzie by wysuwać swe teorie, przedkładać swe reformy, by pobudzić do odnowy duchowieństwo, wyczulając je na kwestie społeczne. Bo Leon wie, że powołanie się na papieża, to najlepszy argument by spowodować wrzenie Kościoła we Francji. Gdy w maju 1894 roku ksiądz Six wydaje w Lille przegląd *Demokracja chrześcijańska*”, której zresztą Dehon pozostanie wiernym współpracownikiem, w momencie ukazania się tego przeglądu, Ojciec Dehon pisze do autora: „Jest ksiądz na dobrej drodze, o ile niektórzy zacofani księża ganią, to czyż nie ma ksiądz radości, że sam papież zachęca?”

Tłumacz encykliki *Rerum Novarum*

W roku 1894 Dehon wydaje wielki komentarz encykliki: *Chrześcijański podręcznik społeczny*, którego pierwszą część stanowi wynik pracy komisji studiów społecznych ze Soisson, jakim on przewodniczył. Wypracowanie to sprzedane w ponad 10.000 egzemplarzach, o 5 wydaniach, nie licząc obcych tłumaczeń, zdobędzie wielkie uznanie. We wielu seminariach stanie się pracą, na którą powoływać się będą mówiący o kwestii społecznej. Jerzy Goyau, historyk akademicki powie, iż ta książka ukierunkowała jego młodość. Od października 1895 roku, biskup z Annecy, Isoard, choć mało skłonny do reform, skieruje list do swego duchowieństwa polecający czytanie chrześcijańskiego podręcznika społecznego, gdyż, jak wyjaśnia, dzieło to jest tym cenniejsze, iż encyklika Leona XIII otrzymała komentarze przeciwstawne, „jednych idących dalej niż encyklika i wynosząca pracę aż do przesady odnośnie do kapitału, innych, zacieśniających bardzo konsekwencje takiej nauki”.

Oto więc Ojciec Dehon, oceniany przez biskupa mało podejrzanego w tej dziedzinie, jako wzór zrównowżenia i umiaru. Zdanie bardzo liczące się w ocenie działalności naszego kapłana na poziomie Kościoła we Francji, gdyż Dehon nie jest uważany jako zwykły powtarzacz słów papieskich. Jeśli uważany jest za doskonałego tłumacza *Rerum Novarum*, oznacza to, że jest jednym z aktorów nie jej układu, ale jej upowszechnienia, jej zrozumienia i jej wyjaśniania. Bo Dehon wyjaśnia dokument rzymski dając mu przedłużenia, czyli uzupełnienia. Na przykład w kwestii wynagrodzenia rodzinnego, a jeszcze więcej w tym, co dotyczy interwencji państwa w delikatnej sprawie podatków i zasiłków. Myśl Dehona jest silniejsza niż ta Leona XIII, aby, zgodnie ze szkołą z Liege, wymagać osądu państwa, gdyż Dehon nie do wierza liberalizmowi, a który szkoła z Angers wzięła sobie za podstawę swej filozofii. Dehon widzi w tym jedną z przyczyn upadku społecznego i moralnego swojej epoki.

Przyjęcie takiej postawy Dehona, przyniesie mu za to krytyczną ocenę społecznego podręcznika chrześcijańskiego w *Dzienniku rozpraw*. Zarzuca on Dehonowi, iż czyni on ze socjalistów zabawkę, mocno z nimi walcząc, przypisując im przesadę w interwencji państwa do ustalenia najniższej zapłaty. Powraca tu więc podejrzenie, już dawniej stawiane Dehonowi, że jest socjalistą, a które wypływać wciąż będzie z faktu jego myślenia i zaangażowania się społecznego.

Jakkolwiekby było w tej sprawie, Ojciec Dehon pojawia się coraz częściej w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku jako punkt odniesienia, zarówno ze względu na swoją kompetencję, jak i na umiarkowanie i znajomość kwestii społecznej. Rysy te ukazują tło wewnętrzne tego okresu, nacechowanego wzmożoną działalnością literacką i licznymi podróżami by uczestniczyć w kongresach, zebraniach i spotkaniach. Przytoczmy tu dla pamięci główne pisma, które traktują o kwestiach społecznych, oprócz *Podręcznika*.

1895: *Lichwa w czasie obecnym*

1897: *Nasze Kongresy*

1897: *Papieskie dyrektywy polityczne i społeczne*

1898: *Katechizm społeczny*

1899: *Bogactwo, średnia zamożność czy ubóstwo*

1900: *Odnowienie społeczno chrześcijańskie*.

1908: *Plam masonerii francuskiej, czyli klucz historii od czterdziestu lat*

Do tej wyliczanki, która sama w sobie zasługuje na włączenie w listę nagrodzonych i której wielu może pozazdrościć, należałoby dodać liczne artykuły, jakie pisywał w przeglądach specjalistycznych. Nadto jego własny przegląd oraz jego wkład w główne periodyki chrześcijańsko-społeczne owej epoki: *Kronika Południowo-wschodnia*, *Demokracja chrześcijańska*, księdza Six, *Stowarzyszenie Katolickie*, które jest przeglądem dzieła katolickich kółek robotniczych, *Socjologia katolicka*, wiek XX. Recenzja tych artykułów doprowadza nas do cyfry 130. Zapewne, nie wszystko jest jednakowej wartości, długości czy ważności, niemniej jesteśmy pełni podziwu wobec takiej twórczości.

Łatwo można zrozumieć, że Max Turmann, czyniąc w roku 1900 bilans “Katolicyzmu społecznego od encykliki Rerum Novarum, widzi w Dehonie jednego z wielkich teologów, którzy wraz z Ojcem Pascalem i braćmi Blanc, najwięcej uczestniczyli w wypracowaniu społecznej nauki Kościoła.

Ojciec Dehon postrzega tę działalność pisarską jako konieczne “apostolstwo społeczne przez książki”. Jest ono w jego oczach koniecznym dopełnieniem innej działalności, mocno podkreślanej, chcę mówić o jego udziale czynnym, często wiele znaczącym w kongresach, różnych ruchach i stowarzyszeniach katolickich. W pewnym artykule z roku 1897, analizującym rozwój ruchu społecznego we Francji, wyznaje nam, że “brał udział w większości tych co miały miejsce tego roku”. Było to zresztą ku wielkiemu zgorszeniu jego zakonników, którzy mieli wizję bardziej klasyczną i domatorską życia zakonnego i surowo osądzali powtarzające się nieobecności przełożonego.

Jeśli Ojciec Dehon tak wielką wagę przywiązuje do tych spotkań, to dlatego że sądzi, iż są to miejsca strategiczne, gdzie dokonuje się rozwój, gdzie rodzą się i umacniają nowe wyczulenia. Widzi te sprawy jako kamień probierczy wprawienia w ruch myśli, by użyć jego pięknego sformułowania. Jest faktem, że w tych różnych spotkaniach, czasem burzliwych, rodził się katolicyzm społeczny, jako myśl specyficzna.

W tym wyliczaniu trzeba uczynić jeszcze specjalną wzmiankę o wielkich konferencjach społecznych, jakie wygłaszał w Rzymie podczas zimy roku 1897. Zorganizowane one zostały przez jego przyjaciela, biskupa Thiberghien, człowieka z Północy, pracującego w Kongregacji do spraw Wschodu. Duchowny ten, dobrze widziany w środowisku watykańskim, chce Ojcu Dehonowi dać okazję, by lepiej dał się poznać w Rzymie. Dzięki tym konferencjom, przyciągającym około pięciuset słuchaczy, w tym wielu prałatów i kilku kardynałów, Ojciec Dehon może rozwinąć całą genezę doktryny społecznej, która w jego oczach, ma swój punkt szczytowy w demokracji chrześcijańskiej. Założyciel Dehonianów będzie mocno bronił sprawy, jaką nazwie “obowiązkiem społecznym kapłana”, czyli postawy nie oportunistycznej, ale ścisłego obowiązku sprawiedliwości i miłości w bezwzględnym spełnianiu jego posługi duszpasterskiej. Konferencje te zwróciły uwagę Leona XIII. Ten, by zaznaczyć swoje zadowolenie i nadać większej wagi słowu Ojca Dehona, mianuje go tego samego roku doradcą kongregacji

do spraw indeksu. Ten gest zaufania wprawi w pewne zakłopotanie Ojca Dehona, któremu trudno będzie pogodzić surowość jej instytucji a naturalną swoją dobrocią i otwartością serca.

Posiedzenia dla seminarzystów na kongresach kościelnych

Tematem związanym z działalnością wydawniczą i konferencyjną, łączy się, jak to już sugerowaliśmy, ich cel końcowy, troska o duchowieństwo. Warto zobaczyć jaką troskę przykłada Dehon do mówienia o duchowieństwie, by zachęcić do niespotykanej działalności apostołskiej, by go otworzyć na konkretne troski ludzi społeczeństwa w drodze do uprzemysłowienia. Streszczając w roku 1918 swoje zaangażowanie społeczne, podaje nam tego głębokie cele: “ misja rozszerzania wśród duchowieństwa zasad i dzieł życia społeczno chrześcijańskiego. Posługując się szokującym obrazem epoki, Dehon każe wyjść kapłanowi z zakrystii, by go pchnąć w “wir społeczny”, by porzucił to, czym sobie brudził nieco ręce, by stracił uważanie siebie za coś świętego !

Ojciec Dehon znajduje tu dobry teren zastosowania swego projektu odnowy formacji kapłańskiej, jaki nosił w sobie już od okresu rzymskiego, a który to, jego idea ofiaro-wynagradzająca podczas minionego okresu przysłoniła, ale nie wymazała. Jeśli Dehon rzuca się z takim zapałem i to na oryginalny kierunek w tej walce, to także, a może szczególnie dlatego, by pozwolić swym braciom w kapłaństwie odnaleźć swoją wartość w tym zlaicyzowanym społeczeństwie, podczas gdy byli przygotowani na to, by utwierdzać chrześcijaństwo podległe złu moralnemu.

Ta myśl każe mu uczestniczyć w inicjatywie Leona Harmela i nadać jej większy zasięg: posiedzenia formacyjne z Val-des-Bois dla seminarzystów i młodych księży, do których, począwszy od roku 1897 dołączy się kilku świeckich, jak Jerzy Goyau czy Marek Sangnier, założyciel Syjonu, którzy pozostaną przyjaciółmi Ojca Dehona. Spotkania te, prawdziwe uniwersytety letnie, są równocześnie rekolekcjami duchownymi i posiedzeniami wprowadzającymi do zagadnień społecznych i odpowiadających im praktyk duszpasterskich. Na spotkaniach tych, gromadzących coraz to więcej ludzi i które są zarysem przyszłych kongresów kościelnych, Ojciec Dehon jest jedną z wielkich osobistości, wraz z kanonikiem Perriot, przełożonym dużego seminarium w Langres i kanonikiem Pottier z Liege. Zajmuje on rolę coś w rodzaju ojca duchownego wspólnoty. Zwie się go “bardzo dobry Ojciec”, by nie mylić go z Harmelem, “dobry Ojciec”.

Zajęcia wychowawcze względem duchowieństwa, znajdują tu teren wyjątkowo sprzyjający. O jednej ze sesji z września 1899 roku pisze: “Mamy tu młodych duchownych. Spotkania z Val mają wielki wpływ na duszę Francji, gdyż dają one ukierunkowanie elicie młodzieży”. Jakby echo słyszymy zwierzenie jednego z uczestników, księdza Leleu, który mówi, że ci młodzi przyszli szukać na tych posiedzeniach: “Pouczenia, przykładu i miłości”

Sukces jest tak wielki, że w roku 1895 trzeba emigrować do kolegium Świętego Jana w Saint-Quentin, gdyż Val-des-Bois nie może zakwaterować około dwustu kongreganistów, przybyłych z trzydziestu diecezji Francji. Kongresy kościelne w Reims (1896) a później w Bourges (1900) będą ukoronowaniem tego ruchu, który nada nowego dynamizmu duchowieństwu francuskiemu. Faktem znaczącym o autorytecie i posłuchaniu Ojca Dehona jest to, że on zapewnia otwarcie dyskusji tych kongresów, jak też prowadzi szczegółowy rachunek sumienia w południe. W Reims oświadcza on między innymi::

To, czego nam brak najbardziej by nieść Ewangelię w środowiska naszych współobywateli, to świadomości by przechodzić ponad wszelkie uprzedzenia jakie zostały utworzone między narodem a nami.

W Bourges bardziej uściśla swą myśl:

Naród dzisiaj to siła, to przyszłość. Ma on swą świadomość i swoje prawa. Nie może on podciągnąć swojej sytuacji bez nas, gdyż my jesteśmy depozytorami nauczania o sprawiedliwości i miłości. Jesteśmy jego naturalnymi sprzymierzyńcami i potrzeba byśmy to dobrze zrozumieli i by on to rozumiał.

Nie jest dla nikogo sekretem, że te zjazdy księży, nie miały dobrej opinii u biskupów, którzy obawiali się o swój autorytet i bali się zmieszania się polityki i religijności, bo domyślamy się tu na dalszym planie wpływu księży demokratów. Biskupi, jak Isoard z Annecy czy Turinaze z Nancy, będą szczególnie wrogo nastawieni do tych kongresów. Sama diecezja Soisson staje się krytyczna, skoro tygodnik religijny donosi o wielkiej szkodzie tych zaproszeń skierowanych do księży, “że są to księża według nowoczesnej mody”.

By uspokoić biskupów, Lemire, główny organizator, powoła się na obecność Dehona i Periota w Komitecie organizacyjnym; ukazuje to, że Dehon jest odniesieniem, autorytetem w Kościele francuskim.

Ojciec Dehon świadom jest odpowiedzialności jaką ponosi i przyjmuje z całą prostotą granie roli “poręczyciela”, by mogły iść naprzód i rozwijać się myśli i sytuacje.

We wszelkiej reformie społecznej, uznaje on, są przesady i deformacje. Co do mnie, to byłem zbyt rzymski, by zachodziła obawa iż pobłądzę. Próbowałem powstrzymać na niebezpiecznej pochyłości Marka Sangnier i księdza Lemire. W Bourges zasygnalizowałem zuchwalstwo wikariusza generalnego z Albi.

Ojciec Dehon czyni aluzję do rozprawy księdza Birot, który rozwodził się na temat miłości koniecznej w jego epoce, jako nad warunkiem wszelkiej ewangelizacji. Rozprawa ta była wydarzeniem kongresu z Bourges i wzbudziła w następstwie kilka zażaleń.

I oto Ojciec Dehon, który prowadzi każdego dnia szczegółowy rachunek sumienia, wspominając tematykę dnia poprzedniego zapytuje się:

Czy kochaliśmy dosyć współczesne społeczeństwo, by nie zachowywać wobec niego postawy nadąsania?

Kwestia ta będzie w centrum rozpraw, szczególnie w Bourges. Odnosi się to szczególnie do niepokojącej myśli o stanie Kościoła w społeczeństwie po rewolucji francuskiej. W czasie swego wikariatu, Dehona uderzał rozłam, jaki istniał między ludem przemysłowego miasta, a Kościołem. Cierpiał z tego powodu i szukał przyczyn. Stopniowo dojdzie do przekonania, że proste rozdawnictwo dóbr z samej tylko miłości, nie przerzuci pożądaných pomostów, gdyż w grę wchodzi cała kultura związana z życiem, umysłowość, wartości.

Inaczej mówiąc, zaangażowanie społeczne Ojca Dehona przekracza i to daleko same zabiegi charytatywne, czy wspańałości wobec ran niesprawiedliwości społecznej. Jeśli podczas swego wikariatu był zaangażowany w niesieniu pomocy doraźnej, staje się później myślicielem społecznym, zajęty analizą sytuacji, by przynieść pożądaną odpowiedź. W tym sensie nie jest on myślicielem samotnikiem czy mołem książkowym. Angażuje się biorąc udział w wielkich zgromadzeniach, zabierając w nich stanowisko. Według jego własnego wyznania, jego udział w chrześcijańskim ruchu społecznym stanowił dla niego “powołanie, opatrnościowe posłanie”.

Demokracja chrześcijańska.

Powolne dojrzewanie doprowadzi Dehona do uznania w demokracji chrześcijańskiej rozwiązanie problemu kulturalnego, jak dopiero co o tym wspominaliśmy. W latach 1830 razem z Lamennais, Lacordaire, Montalembertem, miał pierwsze zainicjowanie tego społecznego nurtu. Zabiegał o całkowitą wolność działania dla Kościoła, który wzamian winien zanie-

chać wszelkich swych powiązań organicznych z władzą polityczną. W jego oczach, ta wolność była warunkiem, by Kościół odnalazł swoją żywotność. Potępiona w roku 1832 w encyklice *Mirari vos*, grupa ta rozpadła się, ale myśl jej pozostała nadal.

Po encyklice z 1891 roku, po zapoznaniu się z wieloma ośrodkami studiów na tematy społeczne, odradza się staranie, by umiejscowić Kościół w społeczeństwie demokratycznym i republikańskim, aby mógł on stać się zaczynem sprawiedliwości społecznej. By odróżnić ten ruch od tego z roku 1830, nazwie się tę drugą inicjatywę drugą demokracją chrześcijańską. Leon Dehon będzie w niej jednym z jej wielkich propagatorów, skoro wraz z Sixem, Lemi-rem, Gaytaudem, Garnierem i kilku innymi otrzyma miano “ksiądz demokrata”.

Ojciec Dehon zaczął swe zaangażowanie społeczne w Saint-Quentin, wpisując się do **Dziela katolickich kółek pracowniczych**. Kierunek ten opiera się na wizji hierarchistycznej społeczeństwa, którego wzorem politycznym jest monarchia. Wzywa ten ruch elity i odpowiedzialne jednostki do zaangażowania się i do odpowiedzialności, by zreformować społeczeństwo, przywrócić podstawy społeczne i jego zasady sprzed rewolucji z 1789 roku.

Ruch ten opiera się zatem na woli zerwania ze społeczeństwem porewolucyjnym. Ojciec Dehon, w pełni doceniając gorliwość i zaangażowanie się tych chrześcijan, szybko dostrzeże polityczne odgórne założenia ruchu, jakie jego zdaniem ograniczają jego zasięg i skuteczność.

Dzieło zrobiło wiele dobrego, pisze on. Przyczyniło się mocno do obudzenia życia chrześcijańskiego. Gdyby mogło ono rozwinąć się w 1875 i przyjąć republikę, dałoby nam republikę chrześcijańską, ale tego nie mogło, gdyż rekrutowało swój personel kierowniczy spośród trzymających się najwierniej idei monarchistycznej.

Dzieło Kółek, mimo swej niezaprzeczalnej działalności społecznej, nie dało rady przeszkodzić, by rozłam między katolicyzmem a społeczeństwem XIX wieku, dokonywał się coraz szerzej. Ojciec Dehon myśli nawet, że fakt, iż pewna część elity katolickiej nie mogła, albo nie chciała przyjąć struktur politycznych, to znaczy republiki, jest jedną z przyczyn, która popycha naród ku socjalizmowi. Trzeba więc, by powstrzymać to zbaczanie, uczynić zwrot ku ludowi przyznając mu władzę, jakie dała mu rewolucja francuska. Druga demokracja chrześcijańska, jest według niego, instrumentem tego zwrotu. Na pewno ewolucja Dehona w tej dziedzinie będzie powolna, a zwłaszcza selektywna, gdyż o ile przyjęcie republiki jako sposobu rządzenia nie sprawia mu problemu, to całkiem inaczej ma się sprawa z pewną praktyką wolności, która łącząc się z liberalizmem i odnowieniem, zeświecza społeczeństwo.

Dla Dehona demokracja chrześcijańska jest zaczynem, który pozwala przejść ponad ten liberalizm, w którym widzi on “zło cywilne społeczeństwa par excellence”, gdyż jego teoria zakłóca stosunki społeczne, wyłączając religię ze sfery publicznej. Rozwiązanie głoszone przez Dehona, polega na ponownym powiązaniu bezpośrednim z ludem, czego właśnie zamierza dokonać demokracja. Kościół winien wyjść ze swego “co do mnie” nie uważać się za społeczność zbudowaną na i przez siebie samą, ale, ale przyjąć, że jest częścią składową społeczności demokratycznej. Oto sens owego “Iść do ludu”, jaki głosi Dehon, zanim kongres w Bourges uczyni go swoim naczelnym hasłem. By przekonać katolików do uczynienia tego kroku, do przyjęcia republiki i demokracji, odważa się podjąć jako tytuł artykułu w *Kronice Południowy Wschód*” słynną formułę augustyńską, by podkreślić strategię rozłamu: “Idziemy do Dzikusów”.

Wybór za demokracją, zdecydowany, silny, nie przyniesie mu samych pochwał. W pewnych ośrodkach katolickich wezwanie to nie odniesie skutku. Nazwisko Dehona wzbudza tu i tam krytyki, nawet odrzucenie. W grudniu 1897 roku jest w Nîmes z różnymi przemówieniami. Obniża się wartość jego działalności, przedstawiając go jako kogoś stojącego na czele modnych intelektualistów, “który idzie za prądem”. Na kongresie trzeciego zakonu franciszkańskiego w Rzymie, w roku 1900, gdzie zachęca mocno tercjarzy do zaangażowania się społecznego, traktowany jest, jako pospolity rewolucjonista.

To co ważne jest na koniec, ponad wszelkie spory stronnice, to wola by być z ludem i dla ludu. Z tego punktu widzenia, Ojciec Dehon jest zdecydowanym zwolennikiem demokracji chrześcijańskiej. Uczestniczy czynnie w jej wielkich kongresach w Lyonie. W roku 1897 będzie nawet wybrany do komitetu kierowniczego tego ruchu. Ale Dehon nie patrzy na demokrację chrześcijańską w pierwszym rzędzie jako ruch polityczny, ale raczej jako na siłę napędową, na wolę przemiany społeczeństwa, by je uczynić sprawiedliwym, miłosiernym, zgodnie z formułą, jaka często wychodzi spod jego pióra. Wyrażenie “demokracja chrześcijańska” nie jest skrótem małej kapliczki początkujących, ale symbolem wielkiego ruchu przemiany, jaki winien ożywiać cały katolicyzm, dla dobra narodu.

Nazwijcie to demokracją chrześcijańską, mówi Dehon, chrześcijaństwem społecznym, społeczną działalnością chrześcijańską, mało to ważne. To co ważne, to iść do ludu z programem, z czynami.

Gdy w roku 1901 Leon XIII w *Graves de communi* ogranicza demokrację chrześcijańską do tego zaangażowania społecznego, wykluczając wszelką myśl o polityce, Dehon czuje się w pełni zadowolony, nawet, jeśli żałuje nieco zajęcia takiej pozycji, mianowicie z racji wywrotowych konsekwencji, jakie mieć ona będzie w środowisku wojujących. Daje on pozytywną ocenę tego dokumentu, który ogólnie uważany był za cios powstrzymujący dla tego ruchu społecznego. Dla Dehona, wiernego w tej sprawie swoim przekonaniom, społeczny nie oznacza doczepny do polityki, ma swoje autonomiczne znaczenie. Według Dehona, Leon XIII wcale nie potępia demokracji chrześcijańskiej, której idee podzielał świat katolicki. Ogranicza wyrażenie do jego znaczenia politycznego, zachowując w pełni, a nawet podkreślając wymóg społeczny, jaki ona symbolizuje.

W imię takiego odczytania, Dehon unosi się przeciwko tym, którzy z dokumentu papieskiego biorą pretekst do odrzucania działalności katolików społecznych. Dla Dehona, słowo papieża jest wprost przeciwnie zachętą do pójścia naprzód, do angażowania się coraz więcej w dziedzinę społeczną, by tryumfowała sprawiedliwość dla wydziedziczonych. Z tego punktu widzenia “demokracja chrześcijańska jest tylko zastosowaniem Ewangelii”. Może być sercem Kościoła, racją jego istnienia. Takie przedstawienie sprawy winno zmusić do milczenia duchy zasmucone, na których unosi się Dehon. Nie, pisze on w roku 1902, demokracja chrześcijańska nie jest, jak niektórzy myśleli jeszcze wczoraj, zwykłą grupą młodych rozgorączkowanych księży, postępowych, zuchwałych, czasem nieroztropnych. Demokracja chrześcijańska to Kościół, jako ten, który sprzyja sprawom narodu przez praktykę sprawiedliwości i miłości. Demokracja, to katolickie działanie społeczne.

Alternatywa

Dla niektórych praca społeczna księdza Dehona mogłaby się wydawać jako praca usiłująca zniweczyć kwestie poruszane przez list Leona XIII. I jest prawdą, że pozostawia ona nierozstrzygniętą sprawę zrozumienia czy chęć zmiany społecznej może być lekceważeniem dla sprawy zaangażowania politycznego. Ale Dehon, jako raczej myśliciel niż polityk, stawia swoje rozważania na innym poziomie. Jego myśl, stale oparta na historii i wzmacniana porównaniami jakie może czynić z krajami otaczającymi, a które zna dobrze, jak Włochy, Belgię, ale również Niemcy, ostatecznie przedstawia problem umiarkowania, nawet jeśli nie wypowiada tego słowa. Dehoniańskie rozważanie społeczne wpisuje się w historyczną trwałość i to na poziomie europejskim. Zmienia opinię jaką sformułowali “Oświeceni”, a która prowadziła do ześwieczenia. Nie może dopuścić do funkcjonowania społeczności, z której wykluczona byłaby religia w ogólności, a Kościół w szczególności.

Prawdziwy znak zapytania, jaki przebiega poprzez cały ciąg jego myślenia, odnosi się zatem do sprawy religii, Kościoła, w nowym społeczeństwie. Streszcza swoje pytanie w alternatywie, która nie może nie budzić szoku: “Socjalizm czy Demokracja chrześcijańska”, do-

dając natychmiast: “Oto problem XX wieku”. Przez socjalizm Dehon rozumie zasadniczo kolektywizm komunistyczny. Dwoma figurami symbolizującymi tę alternatywę są według niego Karol Marks, którego książkę *Kapitał* przeczytał, i Ketteler, biskup z Mayence, którego spotkał w Rzymie, w czasie soboru watykańskiego I.

Dwie koncepcje społeczności stoją tu sobie naprzeciw, dwie perspektywy zwalczają się w imię interesu ludu: socjalizm albo demokracja chrześcijańska. Jeden i drugi system odwołuje się do rządzenia ludem przez niego samego. Ale z jednej strony mamy utopię kolektywnej równości, z drugiej połączenie miłości i sprawiedliwości, w dostrzeganiu tej równości jako tej, do której wzdycha naród. Dehon widzi w tej alternatywie kwestię życiową, tę, która zajmuje myśli wszystkich ludzi. To zamknięte pole nowoczesnej wyprawy krzyżowej. Widok był i pozostaje proroczy, bo nie zakończył się poprzez naszą historię, nawet jeśli przybiera ona nowe wyrażenia. Ale trwa rozdzierające pytanie: jaka demokracja w służbie narodu?.

Odgadujemy odpowiedź Dehona. Wyraża się ona w zachęcających słowach w tekście z 1903 roku, napisanego dla uczczenia pamięci Leona XIII, a który jawi nam się dzisiaj jako testament socjo-kulturalny:

Wiek ten będzie demokratycznym. Narody pragną wielkiej wolności cywilnej, politycznej i ogólnej. Pracownicy chcą rozsądnego udziału w owocach ich pracy. Ale ta demokracja będzie chrześcijańska, albo jej nie będzie. Natura ludzka prześlągnięta jest egoizmem. Wszystkie cywilizacje pogańskie uległy słabości, uciskane przemocą. Jedynie Ewangelia może wprowadzić królowanie sprawiedliwości i miłości.

Wszelka próba reformy społecznej poza chrześcijaństwem, zaciemni się w egoizmie i panowaniu siły. Narody wahać się będą między tyranią jednego czy wielu.... Wiek XX poczyni bolesne próby i powróci do Ewangelii, by nie zginąć w anarchii.

KŁOPOTY I ZMARTWIENIA

Podczas gdy Ojciec Dehon zdobywa uznanie na planie narodowym za swe zaangażowanie społeczne, w Saint-Quentin jego stanowisko się pogarsza, począwszy od roku 1889. Od tej daty, biskup Thibaudier, który mimo kilku zatargów miał bardzo wielki szacunek dla przełożonego Saint-Quentin, opuszcza Soisson a jedzie do Cambrai. Jako rządcę diecezji pozostawia administratora, a faktycznie dwóch wikariuszy generalnych, księży Mignot i Cardon. Odjazd ten zostawia wolną drogę do uraz, zazdrości i innych małostkowości pewnej części kleru przeciw Dehonowi i jego dziełu. Intrzygi zawiązują się począwszy od kurii diecezjalnej, szczególnie za sprawą jednego z wikariuszy generalnych, księdza Mignot, dawnego kolegi z wikariatu bazyliki, który nie znosił szybkiej promocji Ojca Dehona.

Wszelkie preteksty są dobre, byle zachwiać pozycję Dehona w Saint-Quentin. Pierwszego lipca 1889 roku Ojciec Dehon notuje ze swą zwykłą szczerością:

Prawdziwa burza zbiera się przeciw Dziełu. Wszystko może być zatopione. Jest to doświadczenie bardziej bolesne od *consummatum est*. Co robić? Jestem zdruzgotany.

Pospieszne decyzje biskupie

By można było poznać dokładniej na czym polega kryzys i jego rozmiar, popatrzmy na decyzje, jakie podejmuje biskup Thibaudier we wrześniu. Opierając się na dwu doniesieniach bardzo nieprzychylnych Dehonowi, biskup podejmuje brutalnie dwie decyzje, które zaskakują przełożonego kolegium Świętego Jana, jakby biskup Thibaudier chciał wyczyścić plac dla jego następcy. Zatrzymując tytuł przełożonego, Dehon musi przynajmniej w pewnej części podać rękę intrygantowi, księdzu Mercier, który szybko poniósł klęskę z odpowiedzialnością za kolegium. Ojciec Dehon nie będzie już przebywał w kolegium. Wydalenie bolesne, przygotowujące rozłam jaki nastąpi kilka lat później.

Lecz biskup podjął jeszcze inną decyzję, która przybija na nowo założyciela do drzewa krzyża. Poleca mu zespolic swoje zgromadzenie z innym starszym instytutem. Dla Ojca Dehona decyzja ta, całkiem nieoczekiwana, podobna jest do nowego *consummatum est*. Tym mniej rozumie tę decyzję biskupa, że jego zgromadzenie liczy już setkę zakonników. Dehon jest podwójnie zraniony, bo na swym forum wewnętrznym, jak i na reputacji społecznej. Jego zdolność do prowadzenia szkoły jest zakwestionowana. Po dwunastoletnim skutecznym kierownictwie, wiara w jego dzieło jest zrujnowana. Ilekolwiek jednak mogło go to kosztować, Dehon jest posłuszny zgodnie ze swą duchowością ofiary i zdania się na Boga. "Wypowiadam swoje fiat, po pierwszy wzruszeniach. Co do kolegium Świętego Jana, decyzja biskupa natychmiast wprowadzana jest w życie.

Myśląc o przyłączeniu swego zgromadzenia do innego, założyciel rozpoczyna starania. Zwraca się najpierw do Ojców z Betharam, później do Ojców Ducha Świętego, którzy grzecznie odmawiają myśli o zlaniu czy wchłonięciu, bo każde zgromadzenie ma swoją specyfikę. Ojciec Dehon zdaje sobie sprawę, że polecenie biskupa jest niespełnialne, przynajmniej nie natychmiast. Biskup Thibaudier, który chce zapewnić normalny początek roku szkolnego w Saint-Quentin, godzi się z łatwością. Sprawa jest załatwiona, ale ukryty kryzys między władzami kościelnymi z Soisson a Ojcem Dehonem pozostaje w całości, bo w zasadzie ma ona swe źródło w nieokreślonych początkach zgromadzenia. Dla kurii biskupiej, to czym zasadniczo jest dzieło Ojca Dehona, to Instytucja Świętego Jana, której statut nie jest jasno określony, jako że jest on własnością osobistą Ojca Dehona. Kuria biskupia ma obawy, że na skutek rozwoju i umiędzynarodowienia zgromadzenia, instytut mógłby się kurii wymknąć. Według zdania różnych biskupów szkoła winna zostać dziełem diecezjalnym, tak jak i zgromadzenie Ojca Dehona winno pozostać w służbie diecezji Soisson.

Nieufność władz diecezjalnych

Pierwsze uznanie rzymskie z roku 1888, które praktycznie czyniło zgromadzenie Ojca Dehona zgromadzeniem na prawach papieskich zostało źle przyjęte. Trzeba będzie czekać do roku 1906 na zatwierdzenie definitywne. Święte Oficjum otwiera regularnie dokumentację “objawienia” Siostry Ignacji a biskupi Soisson krzywią się na poparcie prośby założyciela. Nie liczą oni na rozprzestrzenienie się fundacji, której nie rokują przyszłości. Zadowoliliby się w pełni – i słusznie – małą instytucją lokalną, która służyłaby ich potrzebom. Odpowiedź z dnia 25 stycznia 1892 roku nowoprzybyłego biskupa Duval, na prośbę Świętego Oficjum jest pouczająca w tym względzie:

Co do mnie, to myślę, iż to dzieło, pisze on, mimo rzeczywistego poświęcenia jego założyciela i kilku członków, nie ma warunków żywotności, koniecznych by zapewnić mu trwałość. Dla tych racji sądzę, że nie ma potrzeby przyznawać mu w tej chwili przywileju zatwierdzenia, zanim to dzieło nie wykaże, iż zasługuje na to wyróżnienie, jakie chce uzyskać od Kościoła. Sam czas będzie mógł dać to poznać.

Taka ocena wcale nie zachęca Rzymu do pozytywnej odpowiedzi na prośbę założyciela.

Z nadejściem nowego biskupa, w marcu 1898 roku, Ojciec Dehon powraca do pracy i prosi go, by poparł jego prośbę o definitywne uznanie swego zgromadzenia. Założyciel cieszy się, że może poinformować nowego biskupa o stanie swojego instytutu: 220 zakonników, w tym 70 księży, rozmieszczonych w ponad 10 wspólnotach na kilku kontynentach, skoro są już Dehonianie w Brazylii i w Zairze. Otrzymawszy na miejscu te wiadomości, biskup Deramencourt uświadamia sobie, iż jest dużo niedomówień co do zgromadzenia Ojca Dehona. By mieć sumienie spokojne, zwraca się do biskupa Mignot, dawnego wikariusza generalnego diecezji, a który w międzyczasie został biskupem Frejus. Tenże odpowiada mu, iż podziela jego zaniepokojenie i że zna wszelkie zastrzeżenia, jakie otaczają fundację Ojca Dehona. I dodaje na wstępie:

Na miejscu księdza biskupa odpowiedziałbym, że w diecezji zdania są tak podzielone na temat tego dzieła, które nie ma jeszcze solidnych podstaw, że uważa ksiądz biskup za słuszne aby odczekać jeszcze czas jakiś, nim dane będzie wyraźne zatwierdzenie.

To co uczyni biskup, to fakt, iż nie da swojego zatwierdzenia, a Ojciec Dehon mógł wykazać się czterdziestoma listami biskupów przychylnych jego instytutowi.

Będzie więc Ojciec Dehon zmuszony walczyć przeciwko niechęci władz diecezjalnych o przeżycie swego zgromadzenia, jakby musiał bronić, by kolegium Świętego Jana nie wpadło do mieszka diecezji. Nie osiągnąwszy swych zamierzeń co do kolegium Świętego Jana, biskup Duval usiłuje usunąć Dehona jako przełożonego instytutu. Poleca mu, niby na sposób ojcowski, podróżowanie! Rada paradoksalna, bo z drugiej strony zarzuca założycielowi kierowanie swym zgromadzeniem “źle zorganizowanym”, jak powiada, że jest zbyt rozproszone.

Począwszy od roku 1890, Dehon spędza część zimy w Rzymie, co jak wiemy, nie może się mu nie podobać. Będzie to czas czytania i pisania. To właśnie w Rzymie w 1894 roku zabiera się do czytania Marksa. Nie zapomina o swoich klasykach, jak Dante, którego cytuje długo w swych notatkach. Zaznajamia się z literaturą współczesną, począwszy od obszernej kompilacji Jeansona-Feliksa, z którego przepisuje między innymi osąd na temat Nietzchego, przed czym dodaje: “brakowało mu odrobiny pokory, by uznać, że siła i wiedza ludzka podlegają wielu słabościom: *Omnia vanitas*”

Błędne kroki biskupa

Taki jednak *modus vivendi* nałożony przez biskupa Duvala, szkodzi dobremu funkcjonowaniu kolegium Świętego Jana. Ksiądz Mercier nie ma wystarczającego autorytetu, by utrzymać więź i harmonię wewnątrz ciała nauczycielskiego, złożonego częściowo z księży dehonianów a częściowo księży diecezjalnych. Intrygi wszelkiego rodzaju mnożą się, nie wyłączając grupy zakonnej, z których niektórzy stają po stronie biskupa. Oczernia się Ojca Dehona aż do podawania w wątpliwość jego czci i moralności. Podła pogłoska zarzuca mu złe zachowanie się wobec niektórych uczniów. A jest prawdą, że ten dorosły mężczyzna, wysmukły, o postawie jeśli już nie groźnej to przynajmniej poważnej i powściągliwej, umiał okazywać się ojcowski względem uczniów, którzy zresztą go uwielbiali, według świadectwa niemal jednogłośnie starych wychowanków kolegium Świętego Jana. Nie jest to przypadkowe, że i tu nazywano Ojca Dehona “Bardzo dobry Ojciec”.

W lipcu 1893 roku biskup Duval, znajdujący się z dala od diecezji, wierząc oszczerczym donosom wysłał list do Ojca Dehona i każe mu opuścić Saint-Quentin:

Niemożliwe, by ksiądz przebywał nadal w Saint-Quentin. Trzeba za wszelką cenę zorganizować natychmiast wyjazd. Proszę wybierać Holandię czy Amerykę na swój pobyt. Tam ukryć swe życie. Najlepsi księża z waszego zgromadzenia podołają potrzebom kolegium Świętego Jana i kierowaniu waszym zgromadzeniem. Przed trzema laty radziłem mocno księdzu absentować się na jakiś czas. Dzisiaj nakazuję wyjazd.

Jesteśmy zdumieni brutalnością tego listu, jaki wspomina pewne zgorszenie, jakiego biskup nie wymienia, a chodzi o artykuł osobisty Dehona, w którym wyraża się, iż nie domaga się mądrości w publicznych pismach. Powróciwszy do Soisson w sierpniu, biskup uświadamia sobie, że w pośpiechu postąpił lekkomyślnie. Czyżby wskazywało to na ukrytą myśl by doprowadzić dzieło Dehona do tego, czym nigdy być nie przestanie: instytucją czysto diecezjalną?

Biskup odwołuje więc swoją decyzję sprzed miesiąca, ale ukazuje tę samą wrogość co do Ojca Dehona. Kroki jakie podejmuje, są tego świadkiem. Dehon pozostaje prawnym odpowiedzialnym za instytut Świętego Jana, ale nie ma żadnej konkretnej odpowiedzialności w życiu kolegium.

Nadto, dla kierowania zgromadzeniem, w oczekiwaniu na najbliższą kapitułę, poleca, by tym odpowiedzialnym był asystent, załatwiający sprawy bieżące. Podejrzenie biskupa jest o tyle bardziej dziwne, że powierza roztropności Ojca Dehona kapłanów trudnych. Co tłumaczy ten brak logiki?

Jeden raz więcej Ojciec Dehon zostaje ukrzyżowany, ale skłania się i jest posłuszny. Mimo swego spokojnego zachowania, jest wstrząśnięty w swym wnętrzu, nie widząc dobrze jaką może być jego przyszłość. Decyduje też odprawić w październiku 1893 trzydziestodniowe rekolekcje. W oddzielnym zeszycie notował będzie dokładnie treść i refleksje ze swych rozmyślań. Zwierzenie z pierwszego dnia mówi szeroko na temat stanów swej duszy w wyniku doświadczenia, jakie go spotkało.

Jaka to łaska dla mnie, te rekolekcje! Szedłem ku zgubie. Stałem się ziemią wysuszoną.

Jak i ta druga notatka, skupiona na temacie Męki Pańskiej:

Śmierć Chrystusa, to moje życie. Jego krew napawa mię miłością, a Jego męka źródłem wszelkich łask i wszelkiej siły.

Tych trzydzieści dni modlitwy i rozmyślania przywracają Ojcu Dehonowi wiarę w jego dzieło. Będzie to czas decydujący dla jego przyszłego ukierunkowania. Odnajduje równowagę i pokój wewnętrzny. Na koniec rekolekcji może uczynić bilans pozytywny:

Rekolekcje te znaczą wielki etap mojego życia. Winny być decydujące dla mojego dzieła i dla mego zbawienia.

Zabiera się ponownie do pracy, ponawiając swe ofiarowanie i swoją całkowitą gotowość na wolę Chrystusa co do dzieła, za które czuje się odpowiedzialny.

Oddaję się całkowicie Naszemu Panu, by służyć Mu we wszystkim i pełnić Jego świętą wolę. Gotów jestem czynić i cierpieć co zechce, z pomocą Jego łaski.

Tak rozpoczyna układ, jaki uczynił na koniec tych rekolekcji. Po rekolekcjach założyciel odnalazł pogodę ducha. A potrzebował jej bardzo, gdyż intrygi, podejrzenia i donosy będą trwać nadal jeszcze więcej. Stworzą one poważne nieporozumienia wewnątrz zgromadzenia, o czym już mówiliśmy. Opozycjoniści, zgrupowani wokół Ojca Blancal, skorzystają z kapituł generalnych w latach 1893 i 1896 by próbować daremnie pozbawić Ojca Dehona obowiązku przełożonego generalnego. Prowadzą usilne zabiegi u biskupa, by ten interweniował w procesie wyborów na kapitule.

Atak przybiera czasem wygląd prawdziwej chorobliwej walki, której oddźwięk o rzadko spotykanej gwałtowności, zaskakuje nas mocno. Jako próbkę tego podaję urywek listu skierowany do biskupa Duval w dniu 30 lipca 1896 roku, pisany przez Ojca Delgoffe. Dostrzegając że Ojciec Dehon nie posłuchał nakazu biskupa by opuścić Saint-Quentin, pisze:

Oby spодobało się Bogu, by ten niegodziwy człowiek zniknął natychmiast i oby nigdy nie było już o nim mowy, ani w naszej społeczności, ani w naszej diecezji.

To wśród takiej walki jawi się pokusa rozdarcia, o jakim była mowa poprzednio. Te skargi osób jak i kampania oszczerstw przeciw osobie Ojca Dehona, pozostawia ślady w pierwszej generacji zakonników sercańskich. U niektórych przyciemnia one postać duchową założyciela, którego nie rozumieją ani nie podzielają otwartego stylu życia, zainteresowania tym wszystkim co człowiek stworzył wielkiego, pięknego, jego zainteresowania problemami społecznymi. Dla tych zakonników, którzy przeżywają świętość jako coś pod prąd sprawom ludzkim, postawa Dehona może wydawać się jako człowieka niezwykle inteligentnego, ale nie będącego wzorem zakonnego życia. Nie mogą zrozumieć oryginalności Dehona, który chce żyć zjednoczony z Bogiem w świecie ześwieczonej, co wymaga nie odrzucenia ani odsunięcia, ale odważnej nowości prawdziwych mistyków. To dla ludzi wielkiego ducha świętość osiąga się pracą nad samym sobą, a nie przeciw społeczności.

Ze swym szczególnym wyczuleniem tego co ludzkie, Ojciec Dehon rozumiał, że jego osoba jest źródłem konfliktów i podziałów zarówno w Saint-Quentin jak i w domu zakonnym Najświętszego Serca. Jako człowiek pokoju i zgody, chce być dyskretnym. Wiedząc iż jest *persona non grata* w Saint-Quentin, Dehon najchętniej zajmuje się zarządem swego zgromadzenia i pracą wydawniczą, jak też uczestniczeniem w kongresach, jak to widzieliśmy poprzednio.

Ogólnie biorąc rozdzwieki i żale w Saint-Quentin skłonią Dehona, do tego, że od roku 1893 wycofa się od władzy tak co do prowadzenia swojego zgromadzenia, jak też od rozważań na temat państwa, społeczeństwa, kultury w Kościele. Dehon należy do tego typu ludzi, dla których przyszłość nie układa się nigdy w dokładnej ciągłości z przeszłością. Narzuca się zatem obowiązek szukania czegoś nowego.

Pisma duchowne. Summa o Sercu Jezusa

Począwszy od lat 1890, Ojciec Dehon staje się pisarzem szczególnie płodnym. W poprzednim rozdziale podkreślaliśmy głównie jego dzieła społeczno-kulturalne. Należy do tego dołączyć niemniej ważne dzieła duchowne. Zaznaczmy tu dla pamięci dwa życiorysy, w stylu żywotów świętych jak tego wymagała epoka. Jeden poświęcony jest jego pierwszemu towarzyszowi i wiernemu uczniowi, obecnemu przy jego pierwszych ślubach, Ojcu Alfonsovi-Marii Rasset, zmarłemu w 1905 roku. Drugi przywołuje postać młodej zakonnicy Służebnicy Serca Jezusowego, Siostry Marii od Jezusa, zmarłej w wieku lat 23 w 1878, po zaofiarowaniu swego życia za zdrowie i dzieło Ojca Dehona.

Zasadniczo jego prace duchowne i ascetyczne mają za temat nabożeństwo do Serca Jezusowego. Chciał napisać “summę” tej duchowości, włączając w nią wszystko, czego dokonał ten nurt w ciągu wieków. Ojciec Dehon będzie rzeczywiście wiele pisał na ten temat z nierównym powodzeniem. Lista tych dzieł jest wiele mówiąca sama za siebie.:

Rekolekcje o Sercu Jezusa, 1896

Miesiąć Maryi oparty na litanii do Matki Bożej, 1900

O życiu miłości ku Sercu Jezusowemu, 1901

Koronka miłości do Serca Jezusowego, 1905

Serce kapłańskie Jezusa, 1907

Rok ze Sercem Jezusa, 1909

Życie wewnętrzne, 1919 Studium na temat Serca Jezusowego, albo wkład do przygotowania summy naukowej o Sercu Jezusa, 1922.

Linia wiodąca tego wyliczania robi wrażenie. Oczywiście duchowość Serca Jezusowego była dla Dehona jego stałym przeżyciem wewnętrznym. Stamtąd czerpie swój pokarm, by posilać swe życie mistyczne. Taka wytrwałość, niezależnie od wyrażenia literackiego, mówi o stylu życia, o sposobie bycia. Pisz o tym, czym żyje.

Z tego punktu widzenia, każda praca staje się ćwiczeniem duchownym. Opisuje w niej swój stosunek do Boga, do Chrystusa jako więzi miłości, historię czułości między dwoma osobami. To pod kątem miłości pojmuje i przeżywa swój chrześcijaizm. Ten śpiew miłości, jest jakby oddechem jego duszy pośród różnego rodzaju trudności.

Dla Dehona Boża miłość jest na pierwszym miejscu. Bóg-Miłość wzywa człowieka. Trzeba zatem tę miłość Bożą stawiać na pierwszym miejscu we wszelkich ćwiczeniach duchownych. Różni się w tym punkcie z problematyką ćwiczeń duchownych świętego Ignacego, które kończą się kontemplacją, by pobudzić do miłości. Dehon sądzi, że wszelkie ćwiczenia duchowne winny zaczynać się od przyjęcia miłości Bożej. Wszystkie jego dzieła mają ten cel jedyny, by ukazać oczom ogromną miłość Boga do człowieka. Zachęca nas, na wzór Jana Ewangelisty by “zobaczyć Tego, którego przebodli”. To wejrzenie jest najlepszą pobudką, by odpowiedzieć na miłość Bożą.

Duchowość i apostołstwo

Przyjęcie tej miłości Bożej daje mu nadto siły, a może i światła, do myślenia o społeczności opartej na fundamencie “sprawiedliwości i miłości”, zgodnie z jego ulubioną formułą. To na tym poziomie należy ustawić związek między dziełem duchownym a pracami społecznymi, związek, jakiego wzorcowy przykład daje czasopismo *Le Regne*. Można by pytać dlaczego w pierwszym okresie istnieje jakby wyłom co do kolejności w wydawaniu dzieł pisanych. Ostatnie wielkie dzieło społeczne ukazuje się w roku 1900, podczas gdy zasadniczo dzieła duchowne dopiero po schyłku wieku.

To dziwne następstwo chronologiczne dzieli praktycznie czas działalności; różnicuje typy zaangażowania, ale nie wyjaśnia wyłomu w patrzeniu na całość, zmiany w ukierunkowaniu. Wręcz przeciwnie. W okresie jego nasilonej działalności społecznej, ukazują się regularnie w jego NQ uwagi, będące jakby motywem przewodnim:

Mam pragnienie życia wewnętrznego, czystości, zjednoczenia z Naszym Panem, życia ofiary i miłości.

Duchowość wynagrodzenia, ofiarowania samego siebie, jaką Ojciec Dehon rozwija poprzez wszystkie swoje prace, świadczy o mocnym przekonaniu, iż skuteczność apostołska płynie z życia wewnętrznego.

Natrafiamy tu na głębię ideału dehoniańskiego, sięgającego korzeniami do szkoły francuskiej, która wyróżnia i utożsamia kapłana według jego postawy duchowej, bardziej niż według jego działalności, to co Dehon tłumaczy w swej uwadze, jaką można by uznać jako ozdobę jego osobowości, jak i jego dzieła:

Bóg nie ma co robić z naszą wiedzą i naszymi dziełami, jeśli nie ma naszego serca.

Jeśli Dehon tak poszukiwał życia zakonnego, to nie dla porzucenia działalności apostołskiej. Przeciwnie, tam znajduje zakorzenienie duchowe, które daje apostołowi oręż do walki dla Ewangelii. W swych rekolekcjach z lipca 1910 roku, założyciel bardzo podkreśla tę więź między życiem wewnętrznym a apostołatem.

Osoba zapracowana, winna bardziej niż inna trzymać się wiernie ćwiczeń pobożnych, stawiać się z pokorą w obecności Bożej gdy dzień zaczyna, ponawiać poczucie tej obecności w pewnych momentach dnia. Jest to konieczny składnik życia wewnętrznego, którego nie można opuszczać. Apostolstwo winno być promieniowaniem łaski i świętości.

Zjednoczenie z Bogiem

Ojciec Dehon zauważa, że to zwłaszcza w “ćwiczeniu zjednoczenia się z Naszym Panem” odnajduje on tę głębię. I im bardziej wchodzi w życie, tym bardziej to przeświadczenie umacnia się i powtarza. Wymóg zjednoczenia i łączności z Bogiem, wydaje mi się być wymogiem zasadniczym oraz trwałym w postawie duchowej Ojca Dehona. Inne rysy duchowości, jak ofiarowanie się, adoracja, wynagrodzenie, są częściami składowymi, środkami, by dojść do tego.

Trzeba więc rozumieć te części jako składowe w odniesieniu do wymogu zasadniczego. Chcieć traktować je oddzielnie, w sobie samych, jak to zbyt często czyni się z wynagrodzeniem, to wejść w zaułek bez wyjścia. Wyrzekamy się klucza do zrozumienia tego, jakie znaczenie ma jedność i ciągłość życia duchowego u Ojca Dehona. On sam zresztą jest wyraźny co do tego punktu gdy pisze:

Ćwiczenie zjednoczenia z Naszym Panem należy przenosić ponad wszystkie inne ... Do tego pragnę przywiązać się na zawsze. Nie uczynię niczego, jak tylko w tym zjednoczeniu z Jezusem, przez Jezusa i w Jezusie.

Być może iż nacisk Ojca Dehona na tym punkcie, tłumaczy najlepiej rzeczywistą głębię jego zgromadzenia. Duchowość Serca Jezusowego daje mu na to zjednoczenie wiele przestrzeni i środków.

By nie ulec nieporozumieniu na temat tej literatury opisanej zbyt pośpiesznie, trzeba ją przyjąć taką jaką ona jest: przewodnikiem duchownym, usiłującym pobudzić do kroczenia ku doskonałości. Nie należy w niej szukać rozwinięć teoretycznych. Chodzi o coś bardziej skromnego, o pchnięcie w ruch, by iść zawsze ku i z Bogiem. Nawet sama forma literacka, wyraża ten cel praktyczny. Dehon używa jako rodzaju literackiego rozmyślań na każdy dzień. Wychodząc od tekstu biblijnego, proponuje często w trzech punktach, zachętę do życia z Bogiem. Rozmyślanie kończy się krótką modlitwą.

Poprzez swe niezliczone rozmyślania, Dehon przebiega całość tajemnic życia Jezusa, wydarzenia i czyny Jego pobytu na ziemi. Rozmyślanie jednak nie zatrzymuje się na przebiegu wydarzeń, zmusza by iść dalej, do wnętrza tajemnicy, by tam odczuwać i odbierać miłość Bożą. Taką jest metoda duchowna, jaką rozwija Dehon w swych pismach ascetycznych, a którą opisuje tymi słowami: “Szukać i odkrywać miłość pod osłoną tajemnic”. Uważa on Ewangelię jak książkę, według jego pięknego obrazu, zapisaną z zewnątrz i wewnątrz i prześiąkniętą aż do jej wnętrza sercem, którym jest Serce Boże.

Jego pisma duchowne są opisem jego osobistych doświadczeń, jego przeżyć mistycznych, podobnie jak dzieło społeczne było wyrazem jego praktyk i postawy wobec społeczeństwa XIX wieku. W tym znaczeniu Ojciec Dehon jest praktykiem, który chce podzielić się ze swymi braćmi przekonaniem, analizami, przewidywaniami, krótko tym wszystkim, co stanowi jego osobistą drogę życiową.

Można więc tu powiedzieć, że pozostaje wierny swojej trosce pedagogicznej wobec duchowieństwa, bo Ojciec Dehon uważa, że jego pierwszymi czytelnikami będą kapłani, osoby konsekrowane. W swej działalności wydawniczej nadal prowadzi pracę w służbie formacji kapłańskiej. Duchowość Serca Jezusowego, wydaje mu się być najbardziej stosownym nurtem duchownym w tej misji. Opierając się na Ewangelii świętego Jana 15,15, na urywku gdzie Chrystus nazywa swych Apostołów już nie sługami ale przyjaciółmi, Ojciec Dehon potwierdza w tym, co nazwie swoim testamentem duchownym, że jeśli Serce Jezusa należy do wszystkich, to ma Ono szczególną czułość dla kapłanów, którzy są Mu poświęceni.

Dwie linie, jeden początek

O ile są w życiu Dehona zdania podkreślające raz jeden, to znów drugi aspekt jego ducha, to w głębi jest ich jedno źródło. Dehon oddycha tylko jednym tchnieniem, a jest nim boska miłość, którą dzieli na dwa wielkie kierunki: wymaganie społeczno-kulturalne i duchowość wynagradzającej ofiary. On sam porównuje swoje dzieło do dwóch linii, o tym samym początku.

Opatrzność Boża pokierowała mną do wyłobienia wielu linii, ale dwie szczególnie pozostawią głęboki odcisk: działalność społeczno chrześcijańska i życie miłości, wynagrodzenia i ofiarowania się Sercu Jezusowemu. Moje książki, tłumaczone na kilka języków, noszą wszędzie ten podwójny nurt, jaki wyszedł ze Serca Jezusa. *Deo gratias!*

Ojciec Dehon ma 67 lat gdy zdradza nam tę analizę, dającą nam prawdziwe tłumaczenie jego życia i jego dzieła. W takim wieku, może on ocenić dzieło i dostrzegać jego głęboką jedność. Zwierzenie tym cenniejsze, iż jest ono rzadkim u człowieka, który ma raczej tendencję do poczucia winy, do łatwego oskarżania się o grzechy całego świata. Tu daje spojrzenie bardziej pogodne, które zapewnia go o stałości dzieła. Czuje jednak potrzebę przypomnieć o tym podwójnym oddechu: zajęcia się ludźmi w pracy społecznej oraz życie zjednoczenia i ofiary dla swego Pana. Dehoniańska oryginalność mieści się w tym sformułowaniu, które łączy miłość ludzi z miłością Boga.

Takie posłanie jest czymś wspaniałym dla Kościoła, zwłaszcza w czasach trudnych, jak to było w przypadku epoki Ojca Dehona. Spontanycznym odruchem byłoby wówczas zamknąć się w sobie, zadbać o swoją tożsamość, zapewnić sobie wewnętrzną obronę. Postawa dehoniańska nie słucha takiego ochronnego podszeptu. Całkiem przeciwnie, Ojciec Dehon myśli, kocha Kościół w jego relacjach z ludźmi, mocno wmieszanymi w swą kulturę, aspiracje, namiętności. Nie pojmuje Kościoła jako samego w sobie i dla samego siebie. Jego walka zmierza ku jedności, pojednaniu ludu i Kościoła.

Życie zakonne w jego oczach jest odbiorcą przygody ludzkiej. Nie kończy się więc na wspólnotach, choćby gorliwych, ale zamkniętych w sobie samych. Życie zakonne winno da-

wać powiew zapału, odwagi, do głoszenia Dobrej Nowiny. Jest to zresztą jeden ze stałych zarzutów jakie czynić będą założycielowi biskupi Soissons, jak i część jego zakonników: zbyt przedsiębiorczy. Czyż w swoim sprawozdaniu do Stolicy Świętej w roku 1892 biskup Duval nie pisał: “Ksiądz Dehon, gdy ma kilku członków, wysyła ich zakładać nowe domy... Takie rozproszenie szkodzi solidności jego dzieła”

Nie jest oczywiste, czy jego zgromadzenie, ono samo dobrze rozumiało to zasadnicze ukierunkowanie, jakie łączy podwójną pracę, o której mówiliśmy poprzednio, kładąc nacisk przesłanie posłania. Nurt ofiarniczo-wynagradzający, ze swej strony nalega na swoje podtrzymanie. Od nowa powstają tu nieporozumienia.

ROZSZERZANIE SIĘ ZGROMADZENIA I PODRÓŻE ZAŁOŹYCIELA

Pierwsze lata XX wieku odznaczają się we Francji polityką antyklerykalną, która posunie się aż do wyrzucenia zakonów i grabieży ich dóbr, a zakończy się w 1905 prawem zwanym rozdziałem Kościoła od państwa.

Od roku 1901, zgromadzenia zakonne, prócz opuszczenia terytorium, zmuszone są prosić o upoważnienie na pobyt. Jak obcokrajowcy ! Dehon poddaje się temu upokarzającemu nakazowi. Ta absurdałna polityka dzieli Francuzów. We wyborach 1902 roku prawica podniosła swe znaczenie, ale nie na tyle, by przeszkodzić ogólnemu zwycięstwu lewicy. Z nadejściem jako głowy państwa dawnego seminarzysty Emila Combes, nadchodzą czasy, jak się wyrazi jeden historyk, "państwowego antyklerykalizmu". Szkoły zgromadzeń zakonnych zostaną zamknięte, prośby o upoważnienie do pozostania na miejscu, przedstawiane przez te zgromadzenia, na ogół są odrzucane, za wyjątkiem pięciu instytutów, po największej części misyjnych.

Zgromadzenie Księży Sercanów też dotknęła ta polityka. Dzieło Ojca Dehona w Saint-Quentin jest w niebezpieczeństwie, tym więcej, iż niektórzy z zakonników, by uniknąć wygnania, proszą o przejście do kleru świeckiego, tak jak to uczyni przełożony instytutu Świętego Jana. Założyciel czuje się mocno dotknięty takim zachowaniem.

Dla mnie, pisze on, był to dalszy ciąg consummatum est. Święty Jan był kolebką dzieła, przeżyłem tam dwadzieścia lat, a oto po 25 latach Święty Jan się sekularyzuje, oczekując na możliwe zamknięcie. To była rana, nie mogąca się zagoić, to dawało mi wiele nocy bezsennych.

W oczekiwaniu, Ojciec Dehon przygotowuje się na wygnanie. Liczni przyjaciele proponują swoje usługi, by mu pomóc, by bronić jego sprawy. Tak to czynili deputowani Gayraud, Grosseau, czy de Mun. Liczni biskupi piszą do niego, by wyrazić mu swoją solidarność. Nawet *Osservatore Romano*, dziennik watykański, umieszcza w dniu 18 maja 1903 roku artykuł zatytułowany: "Ofiary Combesa: Ojciec Dehon i jego domownicy".

By zadbać o przyszłość, od roku 1902 Ojciec Dehon przygotowuje wszystko, by zamieszkać w Brukseli, nie opuszczając jak na razie Saint-Quentin. Będzie krążył między tymi dwoma miastami tam i na powrót, szczęściem niezbyt daleko odległymi od siebie. Bo Dehon zdecydował oprzeć się i wszcząć procedurę przeciw decyzji państwowej o rozproszeniu. Budzi się w nim poczucie prawnika. "Protestuję i podtrzymywał będę swój protest, aż do uwięzienia, gdyby zaszła potrzeba. Argumentację swoją opiera na tym, że jego zgromadzenie nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzone. Jest ono "w stanie przygotowywania się", powie. Nie można więc rozwiązywać tego, co jeszcze nie istnieje. W myśl tej argumentacji jakby prosi o potwierdzenie nowego zgromadzenia. Zaczyna się więc długa procedura, w toku której dawny adwokat broni swojej sprawy, powołując się na prawa człowieka i na fakt, że nikt nie może być niepokojony za swe przekonania religijne. Trybunał w Saint-Quentin jest pod wrażeniem tego starca, tak nieprzejednanego. Nadto, Ojciec Dehon prowadzi w mieście prawdziwą walkę prasową traktatami i publicznymi plakatami, w których przypomina swe prawa.

Dehon przegra oczywiście swój proces. Dom Serca Jezusowego uważany jest jako dom zgromadzenia. Pozostawiono mu budynki gospodarcze (zaplecze) "To będzie Nazaret", komentuje Ojciec Dehon. Ale jego walka obronna co do Saint-Quentin przyniosła owoce. Gdy ogłoszono sprzedaż domu, nie zgłosił się żaden nabywca. Mógł więc będzie sam wykupić ten dom, za umiarkowaną kwotę. Ale prawdą jest, że dom ten uległ w ostatnim czasie dużemu zniszczeniu.

Podczas tego trudnego okresu, Ojciec Dehon jest prawie że sam w Saint-Quentin. Nie mieszka tam nikt, jak tylko Ojciec Blancal, stały oponent, który jest zbyt chory, aby mógł być

przewieziony. W swojej dobroci Ojciec Dehon pielęgnuje go i przygotowuje na śmierć. Mimo że tyle wycierpiał przez jego intrygi, dochodzące prawie do wywołania podziału, mówi w swoich notatkach o “poczciwym Ojcu Blancal” którego wlicza między “dobre fundamenty” dzieła. Wymowne świadectwo wielkości ducha założyciela.

Mimo że zajmuje się procesem, Ojciec Dehon ma wiele czasu wolnego. Cierpi z tego powodu, bo czuje się jakby bezrobotny w Saint-Quentin. Jego książki, notatki, archiwum, przewiezione są do Brukseli. Wtedy, jak zwierza się sam, by się rozzerwać i mieć jakieś zajęcie, rąbie drzewo “godzinę czasu codziennie”. Co jak mówił, wychodziło mu na dobre!

Na wygnaniu

Jedną z pierwszych konsekwencji tej polityki antyreligijnej będzie fakt, że w grudniu 1903 roku, zostanie wstrzymane wydawanie przeglądu *Serce Jezusa w duszach i w społeczeństwach*. Ojciec Dehon jest całkowicie sam w Saint-Quentin. Wydaje mu się, iż jest nie do pomyślenia by kierować przeglądem z Brukseli. Zresztą całe dzieło Dehona opuszcza Francję, ale nie jest ono uśmiercone całkowicie, bo jest już dobrze wrosnięte w inne państwa, gdzie rozwija się pomyślnie dwadzieścia wspólnot.

W roku 1906 statystyki przekazują nam trzystu zakonników. Ale jest prawdą, że zgromadzenie dehonianów, z pochodzenia francuskie, opuszcza kraj, dla którego Dehon tak wiele się trudził duchowo, pracując nad jego odnową chrześcijańską. To wygnanie będzie jednym z wielkich cierpień na jego starość. Gdy zmieniają się politycy, zgromadzenie będzie miało trudność do nowego zakorzenienia się na tej ziemi, gdzie przecież miało swoje początki. I fakt jeszcze bardziej niezgodny z logiką, Ojciec Dehon, którego znamy już sławę i poważanie, będzie powoli zanikał ze świadomości tego Kościoła we Francji, aż do tych granic, że stanie się wielkim zapomnianym swojej historii. niesprawiedliwy los dla tej pięknej postaci, który temu Kościołowi tak mądrze i gorąco służył.

Po roku 1905, Ojciec Dehon przebywa jeszcze regularnie w Saint-Quentin, w przebudowanym domu Najświętszego Serca. Ale to z Brukseli kieruje on zgromadzeniem, które rozciąga się poza granice. Nadto każdego roku nadal spędza czas dłuższy w Rzymie. Będzie tam organizował społeczne spotkania międzynarodowe, mianowicie z nauczycielem włoskiego katolickiego myślenia społecznego, Józefem Toniolo, który dokona przekładu na język włoski dzieł Ojca Dehona.

Dnia 21 lutego 1904 roku Ojciec Dehon ma radość mieć pierwszą swoją audiencję u papieża Piusa X, wybranego na papieża 4 sierpnia poprzedniego roku. Rozmawia z nim długo na temat sytuacji we Francji i swego zgromadzenia, które chciałby mieć za definitywnie uznane. Papież zachęca go do podjęcia koniecznych starań celem uzyskania tego uznania. Ojciec Dehon zbiera przychylne listy biskupów, ale jego prośba nie postępuje naprzód, gdyż Święte Oficjum, które ponownie otwarło dokumentację z roku 1883, wysuwa zarzuty. Wtedy to kardynał Rampolla, stary przyjaciel Dehona, w którym widziano następcę Leona XIII, poleca mu zwrócić się bezpośrednio do papieża.

Na audiencji z dnia 14 lutego 1906 roku, założyciel przedstawia w szczegółach swą prośbę. Ojciec święty słucha go uważnie; obiecuje pomówić o tym osobiście z asesorem Świętego Oficjum. Papież okazuje się bardzo wyrozumiały. I rzeczywiście, sprawa będzie załatwiona bardzo szybko, skoro na nowej audiencji 9 kwietnia, Ojciec Dehon może podziękować papieżowi za jego interwencję. Zatwierdzenie definitywne zgromadzenia uzyskane będzie 4 lipca 1906 roku, a Ojciec założyciel napisze w swych notatkach to proste zdanie: “Jak Nasz Pan jest dobry, iż przyjął nas mimo tylu lat słabości i nędzy !”

Sześć ostatnich miesięcy roku spożytkuje na długą podróż do Brazylii, gdzie odwiedza swych zakonników, jacy zainstalowali się tam od roku 1893. Jedzie z nim zresztą czterech młodych misjonarzy niemieckich, gdyż chce poszerzyć swe zgromadzenie. Z Brazylii udaje się do Urugwaju a następnie do Argentyny. Ta podróż założyciela będzie duchowo owocna, skoro w sto lat po pierwszym przybyciu zakonników dehonianów, około czterystu uczniów

jest obecnych w Południowej Ameryce. Zgodnie ze swym zwyczajem, Leon Dehon obserwuje i czyni zapiski. W roku 1908 opublikuje opis tej podróży pod tytułem: *Tysiąc mil w Ameryce Południowej*.

Ledwo powrócił w styczniu 1907 z tego długiego objazdu, jedzie do Rzymu, by pracować tam nad zaszczepieniem zgromadzenia we Włoszech. To właśnie w tym roku utworzy się we Włoszech pierwsza wspólnota, (jeśli pominiemy Rzym), w diecezji Bergamo. Prócz koniecznych wizyt protokołarnych, jakich musi dokonać co do zarządu swojego instytutu, Ojciec Dehon wiele czyta i pisze. Zarządza też spotkania i konferencje, odgrywając nieco rolę mentora (dobrego doradcy) dla nie-Rzymian. Organizuje w ten sposób w lutym konferencję z Markiem Sangnier na temat społecznej roli Kościoła. Ojciec Dehon podejmie się tego by osobiście przedstawić publiczności rzymskiej założyciela Sillon, by złagodzić podejrzenia, jakie zaczynają na nim ciążyć.

Leon Dehon daje w ten sposób publiczne wsparcie mówcy, który według słów swego prezentera “ma dwie szlachetne miłości: jedną do Chrystusa, drugą do ludu”. Chciałoby się odnieść ten autoportret do samego Ojca Dehona. Jest to akt odważny i głęboko symboliczny wielkiej wierności myśli naczelnej, mianowicie łączności naturalnej między Kościołem i ludem, idei jaką zwalczali konserwatyści, a która niepokoiła hierarchię katolicką. Leon Dehon, zgodnie ze swą praktyką bieżącą, radzi Sangnierowi odwołać się do papieża wobec krytyk jakie podkopują wiarygodność Sillon. Ze swej strony Ojciec Dehon wraz z Leonem Harmellem bronią przedsięwzięcia i projektu Marka Sangnier. Ale Rzym Piusa X, to już nie jest tym, co za Leona XIII. W roku 1907 Sillon jest potępiony.

Założyciel poświęca część roku na odwiedzanie wspólnot, które się umacniają, pracując nad nowymi planami rozszerzenia. Tak w lipcu 1907 roku udaje się do Finlandii, by przestudiować ewentualne zaszczepienie. Podróż ta, zgodnie ze zwyczajem jaki się już utarł, będzie częściowo pretekstem do turystyki, bo Ojciec Dehon nie zapomina nigdy o kulturze.

W drodze do Finlandii zwiedza Prusy i Danię. Powrót dokonywał się będzie przez Saint-Petersburg, Moskwę, Kraków i Pragę. Na podróż w krajach luteranckich Ojciec Dehon zmuszony był, (bez nadmiernych skrupułów) zmienić “swą drogą sutannę” na koszulę z kolaratką, a w swych uwagach dodaje tę znaczącą uwagę na temat postępu i zmian: “być może, Będziemy je nosili wkrótce i we Francji”. Po powrocie z Finlandii Ojciec Dehon zdaje swe sprawozdanie z podróży swojej radzie, która decyduje fundację w Helsinkach. Od tego czasu to zasadniczo zgromadzenie Księży Serca Jezusowego przejmie obecność Kościoła katolickiego w luteranckiej Finlandii.

Gdy potwierdził się rozrost zgromadzenia, kapituła z września 1908 roku zadecydowała podzielić administracyjnie instytut liczący wówczas 293 członków na dwie prowincje. Jedną prowincją byłaby prowincja wschodnia, obejmująca Niemcy i Austrię, a prowincja zachodnia resztę, to znaczy Francję, Holandię, Belgię i Włochy. W październiku 1909 roku może oglądać wyraźny znak żywotności swojego dzieła. Jedenastego października jest obecny na sakrze biskupiej pierwszego Dehonianina, Ojca Gabriela Grison, rodem z Meuse. Po pierwszej posłudze w Ekwadorze, kapłan ten jako jeszcze młody jedzie do Zairu, gdzie jest nominowany pierwszym wikariuszem apostolskim Kisangani. Dla Ojca Dehona jest to święto i ukoronowanie wielu wysiłków, by uzyskać terytorium misyjne. Pełen radosnej dumy, sam idzie zaprezentować przyszłego biskupa papieżowi Piusowi X, który ofiaruje mu krzyż na piersi. Trzy dni po sakrze, Leon uzyskuje nową audiencję. A papież szepce do ucha Ojcu Dehonowi, widząc biskupa Grisona: “Jakiego to zrobiliśmy pięknego małego biskupa”.

Pobyty rzymskie Ojca Dehona przedłużały się często, bo Rzym mu się podobał. Korzysta z tego, by czytać i być zaznajomiony z bieżącymi sprawami w literaturze i filozofii. To stamtąd będzie śledził z bliska kwestię modernizmu, gdzie przeczuwa posiew kryzysu wiary i pewności. Przyczynę tej wyższości przyznanej woli przed rozumem widzi we wpływie neokantyzmu, jaki potępia, nie znając jego utajonych sprężyn. Dehon głosi powrót do tego, co nazywa on “filozofią dobrego smaku”, którą byłaby w jego oczach filozofia Arystotelesa, świętego

Tomasza. Ostro osądzi Nietschego, Bergsona, których prawdę mówiąc, znał tylko z komentarzy.

Podróż dookoła świata

Rok 1910 będzie jeszcze jednym wielkim rokiem, rokiem jego “podróży dookoła świata”. Na początek kongres eucharystyczny w Montrealu, jaki odbędzie się we wrześniu. Przyjaciele Dehona z Kanady, mianowicie arcybiskup Quebecu Begin, dawny współpracownik z Rzymu, zaprasza gorąco do podjęcia tej podróży. Biskup Thibergien, przyjaciel z Rzymu, będący członkiem rady Kongresów Eucharystycznych nalega. Ojciec Dehon, którego zamiłowanie do podróży już znamy, nie pozwala się długo prosić. Prawda, że jest jeszcze i druga okazja, sprawa przeszczerpienia zgromadzenia do Kanady. Kiedy decyzja wyjazdu jest już podjęta, wyłania się cichaczem projekt wyjazdu do Azji, poczynając od brzegu wschodniego Stanów Zjednoczonych. W pierwszym liście, jaki pisany jest ze statku 17 sierpnia 1910 roku, Dehon zwraca się do swego korespondenta w Saint-Quentin z informacją, że nie powróci aż w styczniu i dodaje: “Nie rozpowiadaj tego przedwcześnie”.

Podróż ta, ponad półroczna, w warunkach jakie łatwo sobie wyobrazić na początku XX wieku, będzie prawdziwym wyczynem dla człowieka ponad 67 letniego. Jego wędrówka poprowadzi ze Stanów Zjednoczonych do Japonii, Korei, Chin, na Filipiny, do Indonezji, gdzie zwiedza wielką świątynię buddyjską Borobudur, w pełnej odnowie. Stamtąd udaje się na Ceylon, następnie do Indii.

Podróżnik, nie wąpimy o tym, czyni zapiski jakie wyda częściowo. Obok mało znaczących szczegółów, czytelnik znajdzie mnóstwo uwag etnograficznych, geograficznych, religijnych, a najwięcej kulturowych. W Japonii np. przypomina zadziwiającą przestrożę o rzekomym niebezpieczeństwie rasy żółtej, o którym to niebezpieczeństwie mówiło się w owej epoce. Według niego, nie istnieje żadne niebezpieczeństwo polityczne, ale jedynie porządku ekonomicznego !.

W Indiach, Leon Dehon jest pod wrażeniem Benares, miastem świętym par excellence. Kiedy zazwyczaj ma tendencję niedoceniać tego co nie jest chrześcijańskie, tu jest inaczej.

Miasto to, jest jeszcze bardziej święte dla Hindusów, niż Mekka dla muzułmanów, czy Jerozolima albo Rzym dla chrześcijan... Jest to miasto prawdziwie niezwykle. Nadto religia tu jest częścią życia publicznego. W Benares widzi się tylko ją, ona wypełnia wszystko, zabierając człowiekowi każdą minutę jego czasu.

Czytając tę gorącą stronicę na temat Benares, mamy wrażenie że odnajdujemy studenta z roku 1865, który odkrywa z podziwem Rzym papieży, o jakim pamięta, i w pewnej mierze odczuwa za nim tęsknotę.

Powrót dokonuje się przez kanał sueski. Z Portsaidu zbacza ku Jerozolimie, dokąd przybywa 21 lutego 1911. Chciałby ponowić pielgrzymkę z roku 1865, ale nie starcza mu czasu. Dostrzega jednak, że od tego odległego czasu powiększyła się ilość klasztorów w Jerozolimie. Pobyt ten jest zbyt krótki, jak na jego pragnienie. Ale, zauważa, “trzeba odjeżdżać, znajduję się już w Europie, w której nie było mnie tak długo”. To prawda, że nie braknie krytyków licznych podróży Dehona. Leon Dehon tłumaczy się, usprawiedliwiając to korzyścią kulturową, ale przyzna jednak, iż czasami może jest w tym nieco i przesady.

Serdeczne stosunki z papieżami

Przybywszy do Marsylii 2 marca, udaje się bezpośrednio do Rzymu, gdzie zdaje sprawę ze swej długiej podróży. Najpierw kardynałom kurii, następnie organom centralnym kongregacji, których misje miał możliwość odwiedzać. Szczególniej jednak długo będzie to czynił z papieżem Piusem X, na audiencji 11 marca. Z papieżem Dehon rozważa możliwości ewangeli-

zacji, jak też trudności, z jakimi borykają się misje. Rozmowa przeciąga się niezwykle długo. “Dziwiono się temu w przedpokojach, zanotuje Dehon, poczem uznano, że była to audyencja wyjątkowa”.

Można być zaskoczonym tymi długimi i częstymi audyencjami, jakie Dehon miewał z Piusem X, człowiekiem, którego nie znał przed jego wyborem i z którym nie miewał nieporozumień naukowych, czy z wizjami na temat przyszłości Kościoła i społeczeństwa, jak to było z jego poprzednikiem Leonem XIII. To na innym poziomie zrodzi się ten szacunek dwustronny, nie tyle natury kulturowej, co raczej czysto duchowej. W każdym razie, między tymi dwoma ludźmi, zresztą bardzo się różniącymi, zawiązuje się stosunek prawdziwego zaufania, który będzie tak cenny dla założyciela, gdy będzie miał trudności z organami władzy Watykanu odnośnie swego zgromadzenia. A na siedemdziesiątą rocznicę urodzin, Ojciec Dehon otrzyma od Piusa X życzenia, z załączonym specjalnym błogosławieństwem apostołskim.

Jeszcze bardziej ściśle stosunki będzie Ojciec Dehon utrzymywał z Benedyktem XV, którego znał i u którego bywał od roku 1894, od czasu gdy della Chiesa był sekretarzem kardynała Rampolli. Był to przyjaciel, który podzielał ideał i plany założyciela Księży Serca Jezusowego. Ojciec Dehon nazwie go zresztą “Papieżem Serca Jezusowego”, gdyż miał on głębokie nabożeństwo do Serca Jezusowego. Od swej nominacji na stolicę arcybiskupią, biskup ten wprowadził wspólnotę dehoniańską do swojego miasta. Tak założony został pierwszy dom studiów dehoniańskich we Włoszech, skąd wyjdzie słynny dom znanego wydawnictwa: Dehoniane Bologna.

W roku 1917 Benedykt XV wyśle Ojcu Dehonowi, który jest chory w Brukseli, rodzaj listu żelaznego (przepustkę), by mógł przyjechać do Rzymu przez Szwajcarię, kraj neutralny. Obaj przyjaciele spotkają się ponownie 3 stycznia 1918 roku na prywatnej audyencji, będącej, jak zwierzy się Ojciec Dehon, poufną przyjacielską rozmową. Za każdym pobylem w Rzymie, Dehon składa wizytę Benedyktowi XV po swym przybyciu i przed odjazdem z Wiecznego Miasta. To dowód więzów przyjaźni, jakie łączą tych dwóch ludzi, o wspólnej duchowości Serca Jezusowego. W tych spotkaniach, – bo tak można nazwać to co protokoły zwykły nazywać audyencją, – zrodzi się myśl, by zbudować w Rzymie wielki kościół, poświęcony Sercu Jezusa, jak też, co podpowiadał Ojciec Dehon w swych rozmowach Benedyktowi XV, zbudować u Świętego Piotra w Rzymie ołtarz Serca Jezusowego z mozaiką.

Ojciec Dehon będzie całe swe życie Rzymianinem z przekonania. Da dowód wielkiego przywiązania do papieży, ci zaś, darzyć go będą szacunkiem, zaufaniem, choćby nominacją na konsultora Indeksu, przy Leonie XIII. A jest to prawdziwa miłość, o jakiej trzeba mówić gdy chodzi o Benedykta XV. Ale przywiązanie Dehona do papieży, nie będzie nigdy służalczością. Dehon nie jest kimś bezwarunkowym. Umiał będzie sformułować pewną krytykę Benedykta XV za jego nominację biskupie. A jak to wiemy przy sprawie domniemanych objawień Siostry Ignacji, Dehon zachowa swą wolność osądu, w związku z potępieniem przez Rzym. Można zresztą dostrzec tę samą postawę Ojca Dehona wobec biskupów z Soissons, będącą równocześnie szacunkiem, jak też godnością osobistą. Będzie umiał wobec ich żądań powołać się na prawa i zasługi zgromadzenia.

GDY OWOCE SĄ JUŻ DOJRZAŁE

Ojciec Dehon znajduje się w Saint-Quentin, gdy w lutym 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Zaczyna się wówczas dla niego długi okres, który zatrzymuje go niby więzienia w tym mieście. Bo Saint-Quentin szybko znajdzie się w sercu śmiertelnej walki. Od sierpnia miasto jest okupowane i pozostawać będzie do końca wojny na linii frontu. To jest racją dla której cesarz Wilhelm w październiku 1914 roku wizytuje to miasto, by podnieść na duchu swoich żołnierzy. Podczas czterech lat wrogości, Saint-Quentin podlega warunkom wojny, wraz z jej następstwami, złem i cierpieniami wszelkiego rodzaju. Zanim zburzone będzie całkowicie w 1917 roku, mieszkańcy będą przesiedleni do Belgii. Gdy w roku 1919 Dehon powróci do swego “miasta męczennika”, ukaże mu się jakby widok końca świata. Daje tego echo w swoich NQ:

Wrażenie powaliło mię na ziemię. Nie widziałem nigdy w moim życiu czegoś podobnego... Sterta ruin brudnych i smutnych. Cztery czy pięć tysięcy mieszkańców to uratowani z potopu. Przed wojną miasto liczyło około 40.000 mieszkańców.

Życzliwa gościnność

Mimo tego wszystkiego co wojna z 1914-1918 roku przynosiła ze sobą, jak zdzierstwo, upokorzenia, nie znajdujemy w notatkach Dehona, jak tylko rzadko, skargi przeciw okupantowi, oprócz krytyki na temat grabieży. Ojciec Dehon wie, że są złe zachowania po obu stronach frontu. Jego stała postawa to dobroć i gościnność. Dom Najświętszego Serca jest przepełniony, gdyż współbracia i księża z okolic Saint-Quentin, tam się schronili. Mimo tej niewygody, przełożony przyjmuje do niego księży i zakonników niemieckich, którzy stacjonują w tym mieście. “Nasz dom Najświętszego Serca, jest jakby domem zajeżdżnym dla zakonników niemieckich”. Dehon posuwa swą szlachetność aż do podkreślania pobożności u tych kapłanów, zmobilizowanych jako infirmiarze.

Jeżeli czasem przyjęcie nakazane jest przez okupanta, przełożony umie uczynić to grzecznie i po ludzku. Ale Ojciec Dehon umie też przyjąć spontanicznie, czasem z wielkim oburzeniem współbraci francuskich, którzy nie podzielają postawy gościnnej swego przełożonego. Dwa świadectwa podkreślają delikatność Ojca Dehona w tej dziedzinie. Jedno, to w związku z młodym dehonianinem niemieckim, Franciszkiem Dalinghaus. Znajduje się on w roku 1918 w okolicach Saint-Quentin. Odwaga się iść aż do domu Serca Jezusowego, by zobaczyć założyciela. Współbracia francuscy ostentacyjnie ignorują żołnierza niemieckiego. Dostrzegając tę wrogą postawę, Ojciec Dehon zaprasza młodego żołnierza na posiłek wspólnotowy i umieszcza go przy swoim stole. Drugie świadectwo, to od Franciszkanina Rajmunda Dreling, który jako kapelan wojskowy w Saint-Quentin, uczęszcza do domu Serca Jezusowego. Po wojnie odda publicznie hołd tej postawie w tych słowach: “Podczas całej wojny, nie spotkałem ani jednego Francuza, by wobec Niemców umiał zachować opanowanie siebie i poczucie godności. Był takim tylko Ojciec Dehon.

Świadectwa te mówią same za siebie. Ukazują one wielkość duszy tego, który we wojnie widział wezwanie do wewnętrznego nawrócenia.

Dla Ojca Dehona zniszczenie Saint-Quentin oznacza także zniszczenie jego dzieła, przynajmniej jego korzeni. Po zawierusze nie pozostanie praktycznie nic ze Świętego Jana, ani z domu Serca Jezusowego. Dzieło dehoniańskie traci swe pierwsze zakotwiczenie. Miejsce i ślady geograficzne początków zachodzą mgłą, na korzyść przestrzeni duchowych, gdzie rolę odgrywa spojrzenie wewnętrzne, to samo, jakie Ojciec Dehon miał na świat i na: Tego którego przebodli”, spojrzenie jakie pozostawia dla tych, którzy słyszą jego posłanie. W roku 1925, po jego śmierci w Brukseli, Ojciec Dehon pochowany jest na ziemi Saint-Quentin. Dla zgro-

madzenia Saint-Quentin odnajduje swą funkcję początków. Staje się miastem-źródłem, gdzie podróżnik duchowych pustyni duchowych naszych miast współczesnych, chce się zatrzymać, by zaczerpnąć ze źródeł życia.

Jako więzień w Saint-Quentin, Ojciec Dehon, który nawykł do podróży i wizyt, czuje się bezczynny. Jest odcięty od innych wspólnot zgromadzenia, bo poczta więcej nie przychodzi. Po swojej repatriacji w roku 1917 dowie się, że wszelka korespondencja zablokowana była w Chateau-Thierry. Nie wie zatem praktycznie nic o swoim dziele. Obawia się czy ono przeżyje, bo większość wspólnot znajduje się w krajach objętych konfliktem.

Dehon przeżywa tę sytuację jako „ucisk moralny”, według jego własnych słów. Męczy ona starca 75 lat, którego zdrowie słabnie. Ojciec Dehon cierpi ponownie na gwałtowne plucie krwią, jak to było w roku 1878, w momencie zakładania zgromadzenia. By rozluźnić ten ucisk jaki go męczy, założyciel uprawia ogród wokół domu Najświętszego Serca. Pielęgnuje kwiaty i krzewy, dla „rozrywki i wypoczynku” dla gości i aby zapewnić kaplicy piękne przyozdobienie.

Czas zadumy, zamknięcia się w sobie

Okoliczności narzucają mu więc rodzaj rekolekcji, i tak też przeżywać on będzie ten długi czas wojny. Kilka razy mówi o tym wyraźnie w swoich notatkach. By wypełnić ten przymusowy czas wolny, zatapia się w lekturę. Autorzy duchowni i ascetyczni dostarczają mu duchowego posiłku, na te dni bezczynności. Zeszłoby zbyt długo przytaczać ich wszystkich. Ojciec Dehon jest szczególnie drobiazgowy w przytaczaniu ich argumentacji w swoich NQ: nie waha się przepisywać dokładnie całe stronicę. NQ z tego okresu są najbardziej grubymi tomami.

Prócz wybranych autorów, z pierwszeństwem dla literatów, notatki te ujawniają przemieszczenia duchowe, wykazujące wewnętrzną aktywność starszego kapłana. I tak, w 1915 roku odkrywa Elżbietę od Trójcy Świętej, której życiorys właśnie co przeczytał. Jest zachwycony tym dziełem, wprowadzającym do serca tajemnicę Trójcy Świętej.

Z lektury tej, przyznaje, nabieram nabożeństwa ku Trójcy Świętej lepiej zrozumianego.

I rzeczywiście, poczynszy od tej daty w jego notatkach coraz częściej spotykamy odniesienia do Trójcy Świętej. Prawda, która dawniej była tylko dogmatem, teraz staje się częścią żywotną jego wnętrza. Na kilka dni przed swą śmiercią Ojciec Dehon przepisze tę modlitwę:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Chwała Ojcu, który jest moim Ojcem i moim Stworzycielem. Chwała Synowi, który stał się moim bratem i moim Zbawicielem. Chwała Duchowi Świętemu, który jest moim przewodnikiem i duszą mojej duszy.

Jest to widoczne, że z tym czasem wojny, rozpoczyna długie rekolekcje duchowe, które poprowadzą go powoli krok za krokiem, do jego spotkaniem ze swym Zbawcą. Odnosi się wrażenie, że ten proces ulega w nim przyspieszeniu. Żyje coraz bardziej własnym wnętrzem, by spotkać tam swego Boga, któremu wszystko poświęcił, by przeciąć w poprzek swą historię, aby ocenić jej wartość. Od tej chwili aż do swej śmierci w 1925 roku, Ojciec Dehon odczytuje swoją przeszłość. Chciałoby się powiedzieć on ją rozpamiętywuje, gdyż powraca do niej stale i długo w toku tych dziesięciu ostatnich lat.

Założyciel pochyla się nad swoim dziełem

Jest to częstym zjawiskiem u ludzi starych, że wydarzenia z lat dawnych, są im bliższe niż te obecne. Ale tu, zważywszy na wagę historyczną i kręte drogi przebiegu, mechanizm ten w sumie całkiem mało znaczący, ujawnia głębszą troskę człowieka, który zwraca się ku swej przeszłości. Chodzi o rzetelność i wiarygodność duchową, “boską” nawet, dzieła jakie pozostawił. Tak. Ojciec Dehon stale powraca do początków dzieła, do jego okresów początkowych, jego protagonistów, zwłaszcza Siostry Ignacji i jej posłania, które uważa, przynajmniej po części, za pochodzenia Bożego. Przy czytaniu NQ tego ostatniego okresu, uderza to pragnienie, stale powtarzane, by wiedzieć że jego dzieło, jego zgromadzenie, jest pochodzenia Bożego. Tak wszystko się dzieje, jakby to za tę cenę, założyciel przy końcu swego życia mógł zachować ufność. Jest tak w pełni świadom swoich braków, upadków, odchyłeń od tego co zamierzał a co zrealizował, że trzeba to dzieło uznać za Boże, jeśli się dotąd utrzymuje i wzrasta. Dnia 14 marca 1916 roku, w dzień rocznicy urodzin, pisze o tym w ten sposób:

Wchodzę dzisiaj w moje 74 lata. Moje wrażenie, to prawdziwe zmiażdżenie na wspomnienie win mojego życia. Powtarzam psalmy pokutne, one dobrze wyrażają moje uczucia.

Rys ten, jest oczywiście przesadnie powiększony, ale podziela on tu stałą postawę świętych, to znaczy czuje nieskończoną odległość od Najwyższej istoty, Boga. To co wchodzi tu w grę, to mniej człowiek w swym wyznaniu winy, co Bóg, w pracy nad uświęceniem człowieka. Zresztą całe zgromadzenie zakonne nie jest w końcu czym innym, tylko drogą do świętości. Oto co stara się uwierzytelnić założyciel.

Jeśli Ojciec założyciel starzejąc się powraca nieustannie do początków zgromadzenia, nie jest to z pewnością bez znaczenia dla teraźniejszości. Wręcz przeciwnie. Chodzi o takie zamocowanie początku, by ono kierowało twórczą dynamiką teraźniejszości. Wyjawia przy tym osobiste słabości i ograniczenia historyczne jako oceny subiektywne, by ukazać w pełni twardy trzon, czyli dzieło łaski, jako gwarancję przyszłości. Jeśli założyciel oskarża się z taką przesadą, to dlatego, że tym bardziej wierzy w siłę przetrwania swego zgromadzenia.

Pewna stronica z roku 1921 sugeruje wyraźnie ten mechanizm zderzania się ludzkiej słabości i Bożej żywotności.

Moja rodzina zakonna rozwija się stale mimo mych słabości i błędów. Uderzony jestem czytaniem psalmu 24. Dawid się upokarza, uznaje swe winy, ale darów Bożych nie ma bez żalu. Potomek Dawida będzie królować nad światem przez Chrystusa... Bóg zachował także moją misję, mimo mojej niegodności i oto rodzina Najświętszego Serca rozciąga się na całą ziemię.

Ojciec Dehon ma rzeczywiście radość widzieć iż dzieło jego wzrasta i poszerza się. W 1904 roku, zgromadzenie liczy 250 zakonników i 30 nowicjuszy, przygotowujących się do wstąpienia. W 1910, po podziale na dwie prowincje, ma 360 zakonników, rozmieszczonych w 16 wspólnotach w Europie, Brazylii, Zairze i Kamerunie. Gdy założyciel umiera w 1925, istnieją cztery prowincje: Francusko-Belgijska, Niemiecka, Holenderska, Włoska, a przygotowuje się Hiszpańska. Nadto są zakonnicy dehoniańscy w Szwecji, Finlandii, Austrii. Nowe pola pracy poza Europą to Kanada, U.S.A oraz Indonezja. W całości 700 zakonników i 80 nowicjuszy.

Kilka miesięcy przed śmiercią, mógł Ojciec Dehon napisać w formie bilansu:

Pragnąłem w mojej młodości być misjonarzem: misjonarzem jestem przez mych stu ojców w czterech stronach świata; męczennikiem stałem się przez ciężkie krzyże, aż do Consummatum est. Nasz Pan przyjął mój ślub żertwy.

Koniec zawieruchy wojennej

Począwszy od lutego 1917 roku, pod naciskiem ofensywy alianckiej, Niemcy skracają swoją linię frontu, Saint-Quentin dlatego znajdzie się na granicy frontu. Władze okupacyjne zarządzają ewakuację ludności cywilnej w stronę Belgii. 12 marca, chory Ojciec Dehon przewieziony jest furgonem do Enghien, gdzie Jezuici przyjmują go po bratersku i pielęgnują go z największym oddaniem. Kilka dni po swym przyjeździe, dokładniej 17, dowiaduje się o śmierci “na wygnaniu” założycielki Sióstr Służebnic. W swych notatkach czyni do tego następujący komentarz:

Droga Matka umiera na wygnaniu, zgodnie ze swym życiem żertwy. Jej dzieła jak i nasze zostały zniszczone i zrujnowane w Fayet i w Saint-Quentin. Jest to powołanie Joba. Fiat ! Fiat !

Miesiąc później Ojciec Dehon uzyskuje od okupantów upoważnienie na udanie się do Brukseli. I oto jest we wspólnocie. Dowiaduje się o zgromadzeniu i uświadamia sobie rozmiar zniszczeń materialnych i duchowych, spowodowanych wojną. Jest jednak zbyt wyczerpany fizycznie i moralnie, by podjąć prawdziwą działalność zarządzania. Potrzebuje odpoczynku. Wtedy to właśnie nadchodzi w październiku 1917 roku wezwanie jego przyjaciela Benedykta XV by przyjechał do Rzymu, jak to już mówiliśmy poprzednio. Przed wyjazdem Dehon spożywa posiłek z kardynałem Mercier, który poleca mu parę sprawunków do środowisk rzymskich.

I oto w wieku lat 75, Ojciec Dehon bierze swą łaskę pielgrzyma. Przez Szwajcarię wraca do Francji nie okupowanej, a stamtąd jedzie ponownie do Rzymu, gdzie trzy miesiące przebywa w seminarium francuskim Santa Chiara, tam, gdzie w roku 1865 rozpoczął swe przygotowywanie do kapłaństwa. Odgadujemy łatwo ile wspomnień nasuwa mu się wtedy. Ale założyciel jest zbyt mocno zajęty sprawunkami, by spędzać czas na próżne żale. Prócz wielu wizyt, oczywiście i u papieża, o czym już była mowa, zabiera się do obfitej korespondencji, której część nie była wysyłana z powodu wojny. Następnie odwiedza niektóre wspólnoty dehonjańskie we Włoszech i wraca do Francji, będącej wciąż jeszcze w stanie wojny.

Zatrzymuje się najpierw w Paray-le-Monial, następnie przebywa w Lyonie, skąd udaje się do Moulins, by złożyć wizytę biskupowi Penon, dawnemu kierownikowi Ojca Prévot, podzielającego ideał dehonjański. Wszędzie Dehon mimo swego wieku i zmęczenia głosi kazania i daje rekolekcje. Dawać będzie rekolekcje w dużym seminarium w Moulins. W chwili zawieszenia broni w listopadzie 1918 roku, znajduje się nadal w Lyonie.

Bazylika Chrystusa Króla

Uzyskawszy wizę jedzie znów do Rzymu. Zatrzymuje się w Bolonii, gdzie wspólnota obchodzi jego pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Przybywszy do Rzymu Ojciec Dehon spieszy się by odwiedzić papieża. Na jednym z posiedzeń dojrzewa projekt, wcześniej poruszany, budowy wielkiej bazyliki ku czci Serca Jezusowego.

Po powrocie do swojej wspólnoty w Brukseli w kwietniu 1919, po długim błakaniu się, – jak sam to określi w swoich zapiskach: “Błąkałem się szesnaście miesięcy”, – przełożony generalny przygotowuje pierwszą kapitułę po wojnie. Należało przywrócić życie temu, co zostało rozproszone czy zniszczone. W październiku tego samego roku uczestniczy w Paryżu w poświęceniu bazyliki Serca Jezusowego w obecności setki biskupów. Ta potężna ceremonia odżywia w nim projekt rzymski, który dojrzewa bardzo szybko. To w dniu 8 lutego 1920 kardynał Gasparri skierowuje tę prośbę urzędowo w imieniu papieża. W liście z 16 marca 1920 roku Ojciec Dehon powiadamia Siostrę Ignację, że papież prosi go o wzniesienie w

Rzymie bazyliki ku czci wieczystego królestwa Serca Jezusowego. Ten sam list poucza nas, że Benedykt XV bezpośrednio zaofiarował dwieście tysięcy franków.

Pierwszy kamień pod budowę położony został 18 maja 1920. Założyciel, już 77 letni, jest przy tym obecny, w otoczeniu swego przyjaciela kardynała Begin z Quebecu i kilku innych kardynałów i biskupów. “To dzień pamiętny dla dzieła” zanotuje. To fakt, że Ojciec Dehon przyłoży się całkowicie do tego projektu, zużywając swe ostatnie siły, by zebrać konieczne fundusze. A czas wojny, z ruinami i zgłiszczami, nie sprzyja wielkiej ofiarności. Ojciec Dehon, który spędza większość swego czasu na pisanie listów z prośbą o ofiary, (w lipcu 1920 wysłał ich aż 4.000) ma z tego gorzkie rozczarowanie. Stwierdzając małą skuteczność swoich zachodów, żali się na trudność przedsięwzięcia. Jego brat Henryk, dowiadując się o tej nowej inicjatywie Leona zakrzyknie: “Mój Boże, gdzie on jeszcze wylądował?”

Mimo wszystko i na przekór wszystkiemu, Ojciec Dehon trwa przy pracy, by kierować ku dobremu swój projekt. Najpierw z racji swej przyjaźni z Benedyktem XV, ale również i to jeszcze może bardziej ku chwale zgromadzenia, jak to powtarza kilkakrotnie. Bo życzy sobie, by jego instytut na wzór wszystkich wielkich klasztorów, miał swoją bazylikę w Rzymie. Myślę, iż trzeba widzieć w tym pragnieniu, przejaw wrażliwej świadomości założyciela. Chce widzieć swe dzieło na tej wysokości, jaki inne dzieła już osiągnęły, a przynajmniej użyć wszelkich środków, by dojść do tego, dając mu widok na przyszłość, trwałość jak tej budowli, znak trwałości swego zgromadzenia. Oto dlaczego to ostatnie wielkie przedsięwzięcie jest czymś wielkim dla założyciela; wyraża ono w symbolu kamienia jego wolę, by widzieć zgromadzenie jako coś trwałego. Symbolicznie czyni on je pomnikiem, jaki historia winna przechowywać.

List z 11 września 1920 roku ukazuje jasno więź, jaką założyciel chce ustalić między budową tej bazyliki a swoim zgromadzeniem:

Módlcie się, i zachęcajcie do modlitwy za to dzieło rzymskie , poleca. Ono jest ważne dla zgromadzenia. Bylibyśmy mocno upokorzeni, gdybyśmy nie doprowadzili go do końca (gdybyśmy mu nie podołali). Będzie to bardzo trudne, bo czasy są tak ciężkie.

Ojciec Dehon nie zobaczy realizacji swych projektów, ale dzieło doprowadzone będzie do pomyślnego zakończenia i bazylika będzie otworzona w czerwcu 1934 roku. Ostatecznie poświęcona będzie Chrystusowi-Królowi, nie tak jak było przewidywane początkowo, Sercu Jezusa, gdyż Rzym posiadał już budowlę pod tym wezwaniem.

Za to założyciel mieć będzie radość iż kongregacja zatwierdzi definitywnie konstytucje dnia 5 grudnia 1923 roku. Dla Ojca Dehona zatwierdzenie to oznacza czas pełni, według jego własnego określenia “dzieło jest teraz kompletne”. Jego modlitwa staje się dziękczynieniem a osiąga swój szczyt w Eucharystii i adoracji. Założyciel nie przestaje dziękować za dzieło dokonane mimo wszelkich swych słabości i upadków.

Niebieska liturgia

Śmierć nie zaskoczy Ojca Dehona. W miarę jak posuwa się w latach, przygotowuje się do niej z wielkim wzruszeniem, zmieszanym czasem z pewnym uczuciem obawy, na myśl o tym przejściu, które stawia go twarzą w twarz przed Tym, którego wolę chciał spełnić zakładając zgromadzenie Księża Serca Jezusowego. Ostatnie miesiące życia podkreślają to oczekiwanie. Żyje przyszłym spotkaniem, które pozwoli mu odnaleźć tych wszystkich, z którymi pracował. List z dnia 25 maja 1925 roku wyraża ten rodzaj liturgii niebieskiej, jaka wypełnia jego dni.

Co do mnie, nie żyję już duchem na tym, ale na drugim świecie z Trójcą Świętą, ze Sercem Jezusa, z Maryją i Józefem, z moimi patronami i moimi przyjaciółmi w niebie. Pamiętam o wszystkich pobożnych osobach, z którymi żyłem na ziemi, myślę, że spotkam ich niebawem.

Oczekiwanie staje się tu uprzedzeniem tego, czego się spodziewa. Ta wewnętrzna łączność pozwala uczestniczyć już w samej tajemnicy niebieskiego królestwa. “Uczestniczę, zwierza się”, w wielkiej wieczystej Mszy Świętej nieba.

Ale mistyka dehoniańska, chociaż tak natężona w poszukiwaniu Boga, nie jest nigdy oderwana od spraw ludzkich, zapomnieniem o walkach, o cierpieniach, o ludzkich nadziejach. Ostatnie miesiące życia Dehona są zgodne z obrazem jego życia. Będzie umierał tak jak żył, z Bogiem i z ludźmi.

Miałoby się ochotę sądzić, że w miarę jak pogłębiała się jego medytacja, przez jaką przygotowywał się na śmierć, niknąć będą zainteresowania sprawami tej ziemi. Nic takiego. Kilka tygodni przed swą śmiercią, donosi, co zdumiewa u starca 82 letniego, jak bardzo pozostaje czuły na sprawy bieżące.

Kupuję dzienniki dla wspólnoty. Wydaje mi się to dobrą rzeczą, by byli na bieżąco z historią współczesną, i by mieli jakiś temat do rozmowy.

Jaka młodość ducha, jaka troska o przyszłość dla człowieka posuniętego w latach, ale zainteresowanego czasem teraźniejszym.

A ostatnie linie grubego tomu NQ, nim pióro wypadnie z jego ręki, są przypomnieniem o jego działalności społecznej. Jakież to symbol ! Jakby ten punkt końcowy oznaczał dzieło dokonane.

Otrzymuję miłe listy od M. Wiktora Borne z Lyonu. Przypomina mi on o moich zaciętych kampaniach na rzecz Demokracji chrześcijańskiej, jako katolickiej akcji społecznej we Francji. Podczas tych kilku lat dawałem artykuły wstępne do tego wspólnego przeglądu. Była to jedna z form mojej walki społecznej, pobłogosławiona przez Leona XIII.

W lipcu 1925 roku, szerzy się w Brukseli epidemia nieżyty żołądka i jelit. Ojciec Dehon nie waha się składać wizyt chorym współbraciom i sam zostaje dotknięty tą zarazą. Ale nie zmienia nic ze swego rozkładu dnia i uczestniczy regularnie w ćwiczeniach wspólnoty. W nocy z 9 na 10 sierpnia komplikacja sercowo żylna grozi jego życiu. Rankiem 11 sierpnia ojciec asystent przygotowuje go na jego bliski koniec, w obecności całej wspólnoty udziela mu sakramentu chorych. Ojciec Dehon odnawia swe śluby zakonne i prosi wspólnotę o wybaczenie mu win i niedociągnięć. Agonia rozpocznie się nazajutrz rano, 12 sierpnia, przerywana jedynie tymi słowami z trudem wypowiedzianymi przez Ojca Dehona, spoglądającego na obraz Serca Jezusowego, jaki miał przed oczyma: “Dla Niego żyłem, dla Niego umieram”. To będą jego ostatnie słowa. Zgaśnie około godziny 12.10.

Pogrzeb odbędzie się 19 sierpnia 1925 roku w Saint-Quentin. Jego ciało spoczywa tam w kościele świętego Marcina, jaki został wybudowany jego staraniem. W ten sposób to co zaczęło się w Saint-Quentin, tam się zakorzeni.

Ale historia dalej się toczy, gdyż żywotność dzieła duchowego nie zna granic, jakie krępują nasze życie cielesne. Życie, dzieło Ojca Dehona dają tchnienie nadal. Promienieją one tajemnicą miłości Chrystusa, którego Serce jest tego symbolem, i to jakże wymownym. Jest znakiem tego, jak świętość Boża przekształca i zmienia tego, kto daje się ująć tym darem, jaki nie ma podobnego, by stać się na wzór Ojca Dehona, prawdziwym “sługą Bożym”.

A spodziewając się procesu kanonizacyjnego iść dalej...